

PRACE POLONISTYCZNE

Z powodu okoliczności, pod wpływem chwili

SERIA LXIV

ŁÓDŃ

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

90-505 Łódź, ul. Skłodowskiej-Curie 11

tel. (42) 665-54-59, faks (42) 665-54-64

sprzedaż wydawnictw (42) 665-54-47

Redakcja:

Wiesław Pusz (redaktor naczelny)

Tadeusz Błazejewski, Tomasz Bocheński, Lidia Ignaczak,

Bogdan Mazan, Krystyna Płachcińska, Marta Szymor-Rólczak,

Słowinia Tynecka-Makowska (sekretarz redakcji)

Redakcja merytoryczna i techniczna tomu:

Marta Szymor-Rólczak, Agnieszka Stasińska-Kołata

Korekta: Karolina Goławska

Recenzent tomu: Barbara Wolska

Wydano z pomocą finansową Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Nakład 200 egz.

© Copyright by Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 2009

ISSN 0079-4791

Streszczenia angielskie: własne autorów

Druk:

„Triada” Usługi Poligraficzne

ul. Limanowskiego 147/149

91-340 Łódź

## Spis treści

ROZPRAWY .....
----------------

ROZPRAWY

Wiesław Pusz

LITERATURA  
OKOLICZNOŚCIOWA – OKAZJONALNA – ULOTNA – CHWILOWA.  
PROPOZYCJE ROZRÓŻNIENÍ

Ponad trzydzieści lat temu, w pierwszym wydaniu *Słownika literatury polskiego Oświecenia*, sumującym powojenny rozwój badań nad epoką, doczekała się opracowania *Okolicznościowa literatura polityczna*<sup>1</sup>. Edmund Rabowicz, autor artykułowego hasła, znacznie wykraczającego poza standardy bogactwem faktów i opinii, był z powodu prowadzonych badań przygotowany wyjątkowo dobrze do prezentacji tego rodzaju pisarstwa; zarazem jego opracowanie korzystało z publikacji i ustaleń innych badaczy<sup>2</sup>.

Wiesław Pusz (ur. 1945 r.) – profesor zw. w Uniwersytecie Łódzkim, kierownik Katedry Literatury i Tradycji Oświecenia. Jego zainteresowania naukowe i prace dotyczą głównie: problematyki aktywności literackiej i wydawniczej pisarzy Oświecenia (po lata dziewięćdziesiąte XIX w.), współlistnienia estetyk i orientacji literackich, trwałej obecności klasycyzmu i sentymentalizmu w literaturze polskiej, tradycji myśli Oświecenia w wiekach XX i XXI. Autor ponad 90 publikacji i 5 książek: „*Nowy Parnas*” przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiciński i grono jego współpracowników (Wrocław 1979); *Epistolografia menipejska w Oświeceniu postaniślawowskim* (Łódź 1985); *Między Krasickim i Słowackim. Studia, eseje, opinie* (Kraków 1992); *Oświeceni i nie tylko* (Łódź 2003); *Józef Mieroszewski. Z ocalałej twórczości* (Łódź 2007).

<sup>1</sup> E. Rabowicz, hasło: *Okolicznościowa poezja polityczna*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2002, wyd. 3 bez zmian, s. 338–351 [dalej: EROkolicznościowa z numerem strony].

<sup>2</sup> Szczególną wagę miały prace Juliusza Nowaka-Dłużewskiego (autora m.in. sześciotomowego dzieła *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce* [1963–1980])

Inaczej mówiąc – już w 1972 roku bogata była wiedza i upowszechniony trójczłonowy termin. Od tamtego czasu ugruntował się zwyczaj określania w ten właśnie sposób wypowiedzi szczególnie charakterystycznych dla piśmiennictwa XVIII wieku, ale popularnych wcześniej i licznych w wiekach pooświeceniowych. Co nie znaczy, że i termin, i jego zakres znaczeniowy nie kłopotowały użytkowników. Przejawy owej kłopotliwości stanowią ciekawy przyczynek do dziejów literaturoznawstwa, istotniejsze jednak są powody odczuwanej niedogodności nazwy: ‘okolicznościowa literatura polityczna’.

Oto pierwszy z nich: w owym trójczłonnie określanym dwukrotnie rzeczownik stoi pośrodku. Czy znaczy to, że najważniejsza w opisywanym zjawisku jest okolicznościowość? A dlaczego nie polityczność? A może jednak ‘literatura’ na początku trójczłonu – wtedy łatwiej byłoby hasło znaleźć? I dalej: dlaczego w ogóle literatura? Czemu nie szeroko: piśmiennictwo lub tylko – poezja? W *Słowniku literatury polskiego Oświecenia* nie ma żadnego innego hasła z członem ‘literatura’. Znajdujemy jednak w nim hasło *Poezja* (w ogóle), a ponadto *Poezję legionową* i *Poezję neolacińską*. Jak zatem rozumieć fakt, że w *Słowniku terminów literackich*, wznawianym w uzupełnionych i poprawionych wydaniach w serii *Vademecum Polonisty* Instytutu Badań Literackich, w opracowaniu uznawanym za najpełniej i najlepiej definiujące pojęcia z zakresu literaturoznawstwa, mamy hasło: *Poezja okolicznościowa*? Z trójczłonowego określenia zostało jedno słowo: ‘okolicznościowa’, jednak nie literatura, lecz poezja – postawiona w tym wypadku na pierwszym miejscu; dopowiedzenia ‘polityczna’ zabrakło. Dlaczego? Sądzę, że można w tym widzieć reakcję na zamieszanie, jakie spowodował trójczłonowy termin spopularyzowany przez Juliusza Nowaka-Dłużewskiego, a którym Rabowicz objął bardzo duży obszar zróżnicowanego piśmiennictwa oświeceniowego<sup>3</sup>.

oraz Romana Kalety (m.in.: *Polska poezja polityczna w latach 1788-1794. Stan badań*, [w:] *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław 1971). Por. K. Maksimowicz, *Wstęp*, [w:] *Wiersze polityczne sejmów czteroletniego. Część pierwsza: 1788-1789*, Warszawa 1998.

<sup>3</sup> Lista charakterystycznych wahań jest długa; najczęściej ujawniają się one w używaniu na tych samych prawach w tych samych opracowaniach (w tytu-

W hasle ze *Słownika literatury polskiego Oświecenia* w kręgu okolicznościowej literatury politycznej znalazły się utwory odmienne, przynależne genetycznie i funkcjonalnie do dwóch odrębnych rzeczywiście:

- do reakcyj na jednostkowe wydarzenie, fakt, sytuację (lub ich ciągi) – są więc to utwory *stricte* okolicznościowe, synonimicznie nazywane przez badacza okazjonalnymi (punkt 1 w przeprowadzonej w hasle klasyfikacji);
- do refleksji „związanej z nurtami, ruchami czy akcjami religijnymi, polityczno-społecznymi lub obyczajowymi” [ERO*okolicznościowa* 338] – to była furka dla wprowadzenia do hasła piśmiennictwa niepoddyktowanego konkretną okolicznością (-ami) (punkt 2).

W obrębie „twórczości powstałej bądź w wyniku bezpośredniej reakcji na jakieś wydarzenie, bądź w związku z jakąś powszechnie znaną rocznicą”<sup>4</sup> (punkt 1), wydzielił badacz utwory odnoszące się do wydarzeń personalnych (podpunkt a) i „wydarzeń z zakresu życia politycznego” (podpunkt b) [ERO*okolicznościowa* 338]. We wskazanych czterech rodzajach piśmiennictwa okolicznościowego tylko utworom wskazanym w punkcie 1b przynależy dopowiedzenie ‘polityczne’.

Podsumowując: w zakresie terminu ‘okolicznościowa literatura polityczna’ znalazło się piśmiennictwo okolicznościowe (1) i nieokolicznościowe (2); z natury polityczne (1b), potencjalnie polityczne (2) i genetycznie pozapolityczne (1a)<sup>5</sup>.

łach i w tekście) określeń trójczłonowych i dwuczłonowych bez słowa ‘okolicznościowa’.

<sup>4</sup> To szczegółowe wskazanie nijak się tłumaczy; poza tym czy świętowanie rocznicy nigdy nie może stać się wydarzeniem?

<sup>5</sup> Słowo ‘polityczny’ ma współcześnie szerokie znaczenie, toteż jego epitetowe użycie, bez kontekstu, jest dla odbiorcy informacyjnie bezwartościowe. W tzw. słowniku Szymczaka (*Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1979, t. 2 [dalej: *SJPMSz* z numerem tomu]) ‘polityczny’ to: „dotyczący zagadnień ustroju państwa, działalności rządu, partii, stosunków między państwami; związany z polityką, zajmujący się polityką”. W popularnym,

Należy zauważyć, że badacz reagował na poszerzanie zakresu okolicznościowej literatury politycznej. Po uszczegółowieniu zawartości działu wskazanego raczej w punkcie 1b niż w punkcie 2 (rozstrzygnąć tego nie sposób), o literaturę „wojenną, konfederacką, powstańczą, rewolucyjną, sejmową i trybunalską” – sformułował w kolejnym zdaniu ważną, przywoływaną później opinię:

Termin „okolicznościowa literatura polityczna” użyty w tym drugim znaczeniu ma o tyle szerszy zakres stosowalności, że podpadają pod niego także utwory, które trudno przyporządkować jakiemuś konkretnemu wydarzeniu, a które determinuje raczej pewna sytuacja o dłuższym trwaniu [...].<sup>6</sup> [EROkolicznościowa 338]

Sformułowanie „sytuacja o dłuższym trwaniu” skłoniło badacza do wskazania natychmiast, w zakończeniu cytowanego zdania, przykładów; może to być „literatura programowa, ekscytarzowa czy elegijna” [EROkolicznościowa 330]. Kiedy autor zorientował się, że w ten sposób umieścił w okolicznościowej literaturze politycznej i reakcje bezpośrednie, i opinie po czasie, zastosował rozróżnienie perspektyw: bliższej i dalszej. Dodał też – od razu – że „w drugim wypadku [perspektywy dalszej] granica między literaturą okolicznościową [zapewne 1b] a pozostałymi jej odmianami jest płynna” [EROkolicznościowa 333].

Niedogodności terminu i pułapka poszerzonego określenia, co można uznać za przynależne do „okolicznościowej literatury politycznej”, zniknęły z hasła przygotowanego przez Kostkiewiczową dla wspomnianego już *Słownika terminów literackich*. W tytule hasła nie ma słowa ‘polityczna’, ponieważ przegląd dokonany przez Rabowicza w jego rozbudowanym hasle przekonuje, że przynajmniej

włączonym do Biblioteki „Gazety Wyborczej” *Słownika języka polskiego* (red. M. Bańko, Warszawa 2007, t. 4 [dalej: *SJPMB* z numerem tomu i strony]) wyróżniono pięć znaczeń terminu; w pierwszym: „polityczny to taki, który ma związek z polityką w państwie”.

<sup>6</sup> Nie wiemy czy słowa „użyta w drugim znaczeniu” są powtórzeniem zwrotu ze zdania poprzedniego: „w drugim wypadku”.

w literaturze oświeceniowej (choć, oczywiście, nie tylko – wymieniane gatunki lub formy wypowiedzi odnajdujemy w literaturze staropolskiej i dziewiętnastowiecznej) twórczość okolicznościowa tylko w części była polityczna, a w tym, co polityczne nie wszystko wywołane zostało konkretnymi okolicznościami.

Ma więc sens uwzględnianie i przedstawianie pisarstwa politycznego doby Oświecenia, ważnego i zasobnego w teksty, które często stanowiło reakcję na konkretne wydarzenia, fakty, sytuacje, ale nie ma powodu, by w słownikach terminologicznych obejmować fragment pisarstwa – wewnętrznie niespójnego i zdeterminowanego historycznie – jednym określeniem.

Jakie wyróżniki okolicznościowej literatury politycznej wskazane przez Rabowicza odnajdujemy w *Okolicznościowej poezji* zdefiniowanej przez Kostkiewiczową? Zaliczono do tej poezji:

utwory [...] związane tematycznie z określonymi wydarzeniami życia publicznego lub działalności powszechnie znanych osób.<sup>7</sup>

W sformułowaniu tym pierwszy człon przypomina zakresem to, co Rabowicz wprowadził do punktu 1b swej klasyfikacji; drugi człon bliski jest punktowi 1a. Oczywiście, określenia w obu członach są lakoniczne, więc otwarte na desygnaty, co w opracowaniach uogólniających jest ich racją bytu. Mówi się o wydarzeniach, ale wiadomo, że słownikowo okoliczność to również „fakt, zajście, sytuacja” [*SJPMSz* 2]. „Życie publiczne” ma także szeroki zakres, więc zagarnia swobodnie całą różnorodność okoliczności wywołujących literackie reakcje. W pewnym stopniu zmieniony został w stosunku do hasła Rabowicza zakres twórczości okolicznościowej personalnej. Zaliczono do niej utwory „związane tematycznie” „z działalnością powszechnie znanych osób”. To logiczne: jeżeli „życie publiczne”, to osoby tylko takie. W ten sposób znacznie

<sup>7</sup> T. Kostkiewiczowa, hasło: *Okolicznościowa poezja*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 2002, wyd. 4 bez zmian, s. 353 [dalej: *TKOkolicznościowa*].



ograniczony został poczet „bohaterów” utworów okolicznościowych – został ich pierwszy garnitur, osoby aktywne i widoczne dla publiczności. Zarazem, co bardzo ważne, wyeliminowano z twórczości okolicznościowej całą ogromną literaturę podarunkową i winszującą – oczekującą na szerokie badania i syntetyczny opis<sup>8</sup>.

Z wyróżników wskazanych przez Rabowicza zabrakło bezpośrednio reakcji na wydarzenia. W określeniu tematyki poezji okolicznościowej pominięty został aspekt czasu, więc nie pojawił się problem, który kłopotał badaczy Oświecenia: czy utwór odnoszący się do określonych wydarzeń, ale napisany po upływie czasu, można lub nie można traktować jako okolicznościowy. Kiedy uzna się definicję Kostkiewiczowej za trafną – problem niknie, czas powstania utworu nie decyduje wtedy o klasyfikacji lub dyskwalifikacji utworów.

*Novum* w stosunku do propozycji Rabowicza – to funkcja poezji okolicznościowej. Jednoznaczne jej określenie stanowi drugi i ostatni człon charakterystyki dokonanej przez Kostkiewiczową. Warto zwrócić uwagę, że funkcję określa się „po drodze”, przy okazji wskazania, iż:

p[oezja] o[kolicznościowa] powstaje we wszystkich epokach lit[erackich] [...], najczęściej jednak wtedy, gdy literaturze przypisywane są zadania bezpośredniego i szybkiego oddziaływania na odbiorców [jak widać, pośrednio nastąpiło zakwestionowanie literatury okolicznościowej po czasie] i kształtowania opinii w sprawach ideologicznych, politycznych, obyczajowych itp. [TK*Okolicznościowa*]

Znów napotykaamy otwartą furtkę: „itp.”, ale i ważne stwierdzenie. Nie wynika bezpośrednio z natury poezji okolicznościowej „oddziaływanie na odbiorców” i „kształtowanie opinii”, lecz powsta-

<sup>8</sup> Zagadnienie to stało się ostatnio przedmiotem uwagi Barbary Wolskiej w odniesieniu do poezji okolicznościowej Adama Naruszewicza (*eadem*, *Ogólne uwagi o twórczości okolicznościowej Adama Naruszewicza. Wiersze podarunkowe i bukiety*, „Prace Polonistyczne” 2004, Seria LIX, s. 123–174 [dalej: BWO*gólne* z numerem strony]. Warto dodać, że ten tom „Prac Polonistycznych” zawiera artykuły skupione wokół hasła: *Tobie – teraz. W kręgu literackich ofiarowań*).

je ona w warunkach (okolicznościach), gdy te zadania przypisuje się literaturze. Geneza tej określonej twórczości warunkuje jej funkcje, zbieżne z przyczynami tej twórczości.

Określenie genezy i roli wyprowadza spośród literatury okolicznościowej wielką bibliotekę utworów okazjonalnych, na którą złożyły się głównie rymowane pochwały, podarunki i winszowania, w dużej części konwencjonalne i błahe, lokowane w obiegu rękopiśmiennym, niekiedy przenoszone do wolantów. Należy zwrócić uwagę, że przypisanie (drogą pośrednią) literaturze okolicznościowej (świadomie unikam zawężania obszaru zjawiska do poezji) funkcji „oddziaływania” i „kształtowania” jest zabiegiem, który ogranicza słownikowy zakres znaczenia terminu ‘okolicznościowa’. Zabieg to istotny, bo usuwający z obrębu literatury okolicznościowej zdawkową produkcję literacką, ale wymuszający pamiętanie, że kiedy używamy określenia ‘okolicznościowa’, myślimy: literatura ważna, bo aktywizująca i uświadamiająca; literatura, siłą rzeczy, o wymiarze społecznym, ani środowiskowa, ani prywatna.

Można by uznać, że owo zawężenie znaczenia w stosunku do zakresu wskazywanego w słownikach języka polskiego, uznanie za literaturę okolicznościową określonych reakcji o wymiarze społecznym, odsyła do usuniętego z tradycyjnego trójczłonu określenia ‘polityczna’. Jednak nie. Społecznie ważne jest nie tylko to, co jest efektem lub służy działalności „klasy, grupy społecznej, partii” [S*JPSz* 2], lecz wszystko to, co dotyczy spraw istotnych dla życia społecznego.

Podstawowym błędem w utworzeniu terminu: ‘okolicznościowa literatura polityczna’, było sięgnięcie po słowo ‘polityczna’, co spowodowało zamieszanie i kłopoty. W haśle Kostkiewiczowej dopowiedzenie ‘polityczna’ znikło – okolicznościowa literatura ma wedle proponowanej definicji walor społeczny, a nie wyłącznie polityczny. Mogą jednak pojawić się nieporozumienia w sytuacji konkretnych użyc terminów: ‘literatura’ – ‘utwór okolicznościowy’. Może się zdarzyć, że trudno będzie bez dopowiedzenia rozstrzygnąć czy użytkownikowi terminu chodziło tylko o aspekt reakcji na oko-

liczność, czy także o społeczny walor tej reakcji. Wyjście wskazuje autorka hasła, kiedy zaznacza, że do poezji politycznej zaliczamy utwory: „związane tematycznie z określonymi wydarzeniami życia publicznego [podkr. WP]” (potem wyjaśniając, że nie tylko związane, ale i wpływające na owo życie publiczne). Skoro literatura okolicznościowa dotyczy istotnych spraw publicznych i ukierunkowana jest na publiczność, mamy *de facto* do czynienia z ‘literaturą okolicznościowo-publiczną’. Takim właśnie terminem należałoby się posługiwać, gdy mówimy o utworach nie wyłącznie okolicznościowych, ale dotyczących również życia publicznego.

Dodanie określenia ‘publiczna’ ma i tę zaletę, że wyodrębni z literatury spowodowanej określonym wydarzeniem, faktem czy sytuacją teksty niepubliczne, a więc mające charakter prywatny – utwory niedyktowane zamiarem wpływania na życie publiczne (najwyżej ujawniające zaangażowanie w sprawy społeczności), kierowane do określonych adresatów z określonej okazji, istniejące najpierw w ręcznym zapisie, rzadko przenoszone do druków ulotnych, krążących w wąskim kręgu familijno-towarzyskim, niekiedy wprowadzane z opóźnieniem do publicznego obiegu w autorskich zbiorach i wtedy dopiero kierowane poza pierwotny adres. Tego rodzaju twory pióra winno się określać – odpowiednio do terminu wcześniejszego – mianem ‘literatury okazjonalno-prywatnej’<sup>9</sup>. Widzę zarazem taką możliwość, ale to już kwestia respektowania przyjętej ewentualnie w środowisku badaczy zasady, żeby określać literaturę okolicznościowo-publiczną mianem ‘okolicznościowej’, a okazjonalno-prywatną – ‘okazjonalnej’.

Przeszkodą jest fakt, że we współczesnych słownikach języka polskiego ‘okolicznościowość’ i ‘okazjonalność’ uznaje się za terminy o podobnym, może wręcz tożsamym znaczeniu<sup>10</sup>. Istnieje jednak tra-

<sup>9</sup> Choć to oczywiste, należy zaznaczyć, że literatura okolicznościowo-publiczna i literatura okolicznościowo-prywatna nie stanowią zbiorów rozdzielnych.

<sup>10</sup> Nie wprowadzam tu materiału porównawczego ze względu i na poboczność tej kwestii, i z powodu postępującego zaniku potrzeby i umiejętności

dycja czynienia (więc i pisania) „z okazji” – i okazje te mają charakter personalny. Uwzględnia to język codzienny: czynimy, co należy, z okazji narodzin, urodzin, imienin, chrztu, ślubu, jubileuszu, odwiedzin, zjazdów (szkolnych, rodzinnych itp.) lub z jakiegokolwiek innej okazji, istotnej dla czyniącego i (albo nie) adresata czynności. W ogromnym obszarze napisanych przez wieki tekstów okazjonalnych badacze goszczą przypadkowo, z reguły wkraczając tam po drodze, przy okazji zajmowania się innym zagadnieniem. Zadaniem, które czeka na wykonanie, jest rejestr i opis efektywnych wypadów na teren literatury okazjonalnej (okazjonalno-prywatnej). Taki stan rzeczy – incydentalnych napomknień i rozpoznań – powoduje, że mamy do czynienia z magmą i chaosem. Oczywiście, można racjonalizować odrzucenie tego rodzaju literatury, sięgając po określenia (w jakimś stopniu uzasadnione): utwory konwencjonalne, przygodne, zdawkowe.

Zaprowadzenie ładu zaczyna się z reguły od klasyfikacji; w wypadku literatury – zazwyczaj od klasyfikacji gatunkowej. W wypadku literatury okazjonalnej typowanie gatunków własnych lub sposobnych również w literaturze okazjonalno-prywatnej stworzyłoby listę na tyle długą, że od razu pojawić się może pokusa-potrzeba, by pogrupować gatunki w większe zbiory tekstów. Bo mimo wszystko, mimo mnogości utworów i form genologicznych, braku badań i licznych naturalnych rozterek klasyfikacyjnych – stwierdzić można, że na literaturę okazjonalną składają się głównie teksty pochwalne, winiszujące i podarunkowe<sup>11</sup>. Co się w obrębie tych grup mieści – trzeba

precyzyjnych konotacji, co rzutuje na zacieranie różnic w najnowszych opracowaniach słownikowych (por. np. hasła: *Okazjonalny* i *Okolicznościowy*, [w:] *SJPMB*, t. 5, s. 341 i 346).

<sup>11</sup> Barbara Wolska przedstawiając ogólnie twórczość okolicznościową Adama Naruszewicza, wprowadziła dwupoziomą klasyfikację. Wyodrębniła [BW*Ogólne* 132-133] tradycyjną laudację, utwory pochwalne (z podziałem na filozoficzno-moralne i filozoficzno-refleksyjne), okolicznościowo-polityczne, okolicznościowo-obyczajowe (wśród nich okazjonalno-towarzyskie: wiersz podarunkowy, bukiet, innego rodzaju wiersze imieninowe, epitalamiom). Trochę inna klasyfikacja – zob.: *ib.* 129.

ustalić. W pierwszej kolejności należałoby podzielić gatunki i formy gatunkowe<sup>12</sup> pomiędzy poszczególne wymienione zbiory literatury okazjonalno-prywatnej. Kłopot stanowi brak solidnego wsparcia w refleksji genologicznej. Jeżeli istnieją opracowania dotyczące konkretnego gatunku, to wyszły z tego samego warsztatu badawczego; częściej dysponujemy pojedynczą pracą, najczęściej wesprzeć się możemy jedynie wzmiankami<sup>13</sup> lub kontentować absolutną ciszą. Ta ostatnia, najczęstsza sytuacja odnosi się akurat do gatunków (form gatunkowych) szczególnie interesujących: toastu, życzeń przedślubnych, wiersza noworocznego, przypisania.

Następnym zadaniem winny być analizy utworów zaliczonych do określonej grupy utworów okazjonalnych. Najciekawsze i naukowo cenne wydaje się tropienie i wyłuskiwanie utrwalających się rozwiązań, które z czasem przyjmowały postać obowiązujących norm i wyróżników, oraz wskazywanie charakterystycznych modulacji odnajdywanych na szlaku rozwoju i ewolucji danej formy genologicznej.

Bez rozbudowanych i szczegółowych badań całemu zbiorowisku tekstów okazjonalnych przypisuje się ulotność. Określenie to często pojawia się w opracowaniach jako cecha oczywista, więc niewymagająca dowodu. Przydaje się utworom miano ulotnych, mając na myśli powiązanie ich z konkretną okazją i jej poświęcone. Nie aspirują, lecz i nie spełniają warunków, żeby trwać poza czasem okazji, która je do istnienia powołała. Niepotrzebne, po ustaniu okazji, znikają z oczu i pamięci, ulatniają się. Problem w tym, że w *Słowniku terminów literackich* wskazuje się na poezję ulotną jako odmianę poezji okolicznościowej; w haśle *Poezja ulotna*, opracowanym przez Kostkiewiczową, znajdujemy liczniejsze niż w wypadku poezji okolicznościowej wyróżniki i cechy, ale wśród nich nie ma ulotności; uzasadnieniem dla określenia tej odmiany poezji okolicznościowej

terminem „ulotna” wydaje się stwierdzenie: „tępiona przez środowiska, przeciw którym jest zwrócona, nie zawsze może przetrwać czas swojej aktualności”<sup>14</sup>. Definicja poezji ulotnej, jak w przypadku poezji okolicznościowej, zacieśnia obszar tekstów, które wchodzą w jej zakres. Tłumaczy takie widzenie poezji okolicznościowej i jej odmiany rzeczywistość historyczna i polityczna doby stanisławowskiej. O ile jednak literatura okolicznościowo-publiczna faktycznie rozwinęła się na wielką skalę i odgrywała dużą rolę w czasach konfederacji barskiej, sejmu delegacyjnego, Wielkiego Sejmu, Targowicy, insurekcji, rozbiorów i utraty niepodległości, to literatura ulotna, powstająca pod wpływem chwilowego impulsu i ważna chwilowo, nie podlega tak jednoznacznie i w całej swej masie okolicznościom życia publicznego, nie determinują one jej istnienia. Jeżeli założymy, że w postępowaniu badawczym przydatne jest posługiwanie się terminami: ‘poezja okolicznościowa’ i jej odmiana ‘poezja ulotna’, o zawężonych zakresach znaczeniowych, to powstaje pytanie: czy rzeczywiście poezja z natury nietrwała (ulotna) nie wykracza pewnymi gatunkami i utworami poza granice tego, co w haśle słownikowym nosi miano poezji okolicznościowej, a co ja nazywam literaturą okolicznościowo-publiczną? I czy w tej sytuacji nie należałoby wyodrębnić zbioru tekstów, które stanowią swoisty fenomen, byt sam w sobie, pozostający poza granicami literatury będącej reakcją na wydarzenia, fakty i sytuacje publiczne. Takim bytem jest zbiór utworów o chwilowym żywocie, o charakterze prywatnym, a nie publicznym, powstałych w aurze chwili, z powodu okoliczności własnych, a nie zewnętrznych, który najwłaściwiej byłoby nazywać ‘literaturą chwilową’. Motyli żywot tej literatury: określony zasięg i krótkotrwałość błyskotliwego (nie zawsze) bytu uzasadniają postrzeganie jej i opisywanie jako odrębnego zjawiska literackiego. Niedługi żywot (chwilowość) jest jedną z cech utworów okolicznościowych i okazjo-

<sup>12</sup> Przez określenie to rozumiem nie odmiany gatunkowe, ale twory gatunkowe nie w pełni wykrystalizowane, istniejące poza myślą teoretyczną.

<sup>13</sup> Również tę kwestię wypadałoby przedstawić szczegółowo w odrębnym opisie; tutaj nie ma na to miejsca.

<sup>14</sup> T. Kostkiewiczowa, hasło: *Poezja ulotna* [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 2002, wyd. 4 bez zmian, s. 405. Ponadto: „[...] rozpowszechniana często w formie rękopiśmiennej lub mająca postać naprędcy odbijanych druczków i ulotek [podkr. WP]”.

nalnych, ale istnieje literatura chwili i wypadałoby wprowadzić ją w obręb badań literaturoznawczych.

W tym miejscu należałoby chyba zastanowić się nad użyciem czasu: „istnieje” – „istniała”, terażniejszy czy przeszły, w odniesieniu do wszystkich zbiorów, którymi się zająłem. Zasadność dokonanych rozróżnień jest dla mnie niepodważalna w obszarze piśmiennictwa powstającego do połowy XIX wieku, co pokrywa się z powolnym wygasaniem aktywności literackiej pokoleń ukształtowanych ideowo i estetycznie w tradycji oświeceniowej. Później, sądzę, ustają warunki dla bujnej twórczości okolicznościowej i okazjonalnej.

Inaczej, moim zdaniem, było – i jest – z literaturą chwili. Powstająca z powodu chwili i z autorskiej potrzeby, bez troska wobec pamięci potomnych, literatura ta ma rację bytu w każdym czasie. Literatura chwili, którą znam, nie szukała druku, zadowalała w obiegu rękopiśmiennym grono rodziny i przyjaciół. To przypadek Józefa Mieroszewskiego i do jego utworów, zwłaszcza – kreślonych naprędce listów z wierszami, odsyłam<sup>15</sup>. Mogła zaspokajać wyłącznie samego autora, łądując w stosie rękopisów – tak było z większością wierszy Stanisława Starzyńskiego. Ten przykład dowodzi, że literatura chwili powstawała niezależnie od oczekiwań i nacisków wywieranych przez świadomych walorów poety czytelników. Ale należy pamiętać, że choć Starzyński nie troszczył się o aplauz i szeroki dostęp do swych utworów, to bywało, że sięgał po pióro z myślą o satysfakcji czytelników; chodzi tu o głośne i wyczekiwane śpiewki. Poza wszystkim – Starzyński był uzależniony od pisania; efekt tego uzależnienia, niespalony przez autora, wypełnia osiem tomów rękopisów; utwory drukowane za życia złożyłyby się na skromny tomik.

<sup>15</sup> W. Pusz, *Józef Mieroszewski. Z ocalonej twórczości*, Łódź 2007. W wydaniu tym, przedstawiając poetę, zaanonsowałem go: *Józef Mieroszewski – fenomen późnooświeceniowej literatury ulotnej*. Sięgnąłem po będący w użyciu termin ‘ulotna’ z ograniczonym zadowoleniem, mając świadomość, że akcentowanie wyłącznie nietrwałego bytu utworów gubi cechę istotniejszą: Mieroszewski był poetą chwili. Dzisiaj użyłbym określenia: ‘poezja chwilowa’, czyli poezja chwili i na chwilę.

Zdarzało się, że literat bardzo wyraźnie dzielił swe piśmiennictwo na kierowane na zewnątrz i pozostawione sobie. Józef Morelowski wprowadził (czy raczej – jemu wprowadzono) w obieg rękopiśmienny ważne społecznie, adresowane do rodaków po upadku Polski *Treny* i one osadziły go w pamięci potomnych oraz w podręcznikach historii literatury; wiersze pisane przez całe życie z powodu kolejnych ujawnianych okoliczności prywatnych pozostawały w rękę i w rękopisach kronikarza osobistych wydarzeń, faktów, sytuacji; wydobyto je z zakonnego archiwum i opublikowano po stu przeszło latach. Feliks Boznański, objeżdżający szlacheckie dwory wierszopis, muzyk, anegdociarz i wodzirej, w pierwszym tomie drukowanego w 1830 roku wyboru swych utworów umieścił wiersze, które miały go windować w literackiej hierarchii, głównie okolicznościowo-publiczne; wiersze – świadectwa chwili nie wyszły do tej pory poza tom autografów zachowany w Bibliotece Ossolineum.

Utwory tworzące zbiory literatury okolicznościowo-publicznej, okazjonalno-prywatnej, chwilowej (lub krócej: okolicznościowej, okazjonalnej, chwilowej) powstawały z określonego albo rozpoznawalnego powodu, innego dla każdej z rozróżnionych grup utworów:

- okolicznościowo-publiczne – wydarzenia, fakty i sytuacje publiczne mające wpływ na życie społeczności;
- okolicznościowo-prywatne – okazje personalnie zewnętrzne wobec autora;
- chwilowe – własne okoliczności i okazje.

Okolicznościowe kierowane są na zewnątrz, by formułowanymi opiniami i ocenami oddziaływać na odbiorców. Waga podejmowanych kwestii publicznych tudzież ambicje polemiczne i/lub autorskie decydują o wychodzeniu poza rękopis, dyktują szukanie drukiem szerokiego i efektywnego obiegu.

Okazjonalne kierowane są na zewnątrz, głównie by winażować, chwalić i obdarowywać. Jeżeli mają windować autora, to w hierarchii środowiskowo-regionalnej, toteż krążą w adekwatnym kręgu, w rękopisach i drukach ulotnych. Zdarza się, że po czasie łądują w publikowanym dorobku (wybranym – zebrany).

Chwilowe są osobistą reakcją na okoliczności pobudzające autora, zapisywaną dla siebie lub swoich bliskich. Obojętne wobec pamięci potomnych, krążą w odpisach w wąskim kręgu lub zasilają domowy zbiór autografów.

*Wiesław Pusz*

LITERATURE — OCCASIONAL — FUGITIVE — MOMENTARY.  
PROPOSALS DISTINCTIONS

(summary)

The article made an attempt to distinguish several terms that are listed in the discussion about the occasional political literature. The starting point was to analyze the article by Edmund Rabowicz *Occasional political literature* in the *Dictionary of Polish Literature of the Enlightenment* (ed. 3, Wrocław 2002), and a passage by Teresa Kostkiewicz *Occasional verse* in the *Dictionary of literary terms* (ed. 4, Wrocław 2002). The author characterized occasionally-public, occasionally-private, momentary works and indicated points distinguishing these types of literature.

Aurelia Has

## POLSCY LITERACI JAKOBIŃSCY. UJĘCIE STATYSTYCZNE

Kwestia jakobinów polskich zyskała wyraz zarówno w pracach historyków *sensu stricto*, jak też w publikacjach historyków literatury. Wśród pierwszych wymienić należy rozprawy Henryka Mościckiego<sup>1</sup>, Szymona Askenazego<sup>2</sup>, Wacława Tokarza<sup>3</sup>, Heleny Rzadkowskiej<sup>4</sup>, Henryka Jabłońskiego<sup>5</sup>, Adama Próchnika<sup>6</sup>, Andrzeja Zahorskiego<sup>7</sup> i Bogusława Leśnodorskiego<sup>8</sup>. Ten ostatni wydał erudycyjną książkę pt.: *Polscy jakobini*, która w badaniach nad jakobinizmem zaj-

Aurelia Has (ur. 1981 r.) – doktorantka na Uniwersytecie Gdańskim. Przygotowuje rozprawę pt.: *Literackie inspiracje jakobinizmu francuskiego w poezji polskiej lat 1789-1794*. Autorka publikacji: *Wokół druku ulotnego „Epitaphium z czasów rewolucji francuskiej”* oraz *Znaczenie czarnego humoru w wierszach nagrobkowych z czasów powstania kościuszkowskiego* (teksty w druku).

<sup>1</sup> H. Mościcki, *Generał Jakub Jasiński i powstanie kościuszkowskie*, Warszawa 1917.

<sup>2</sup> S. Askenazy, *Upadek Polski a Francja*, Kraków 1918.

<sup>3</sup> W. Tokarz, *Klub jakobinów w Warszawie*, „Kurier Warszawski” 1932 nr 140 [dalej: WTKlub]; *idem*, *Insurekcja warszawska: 17 i 18 kwietnia 1794 r.*, Warszawa 1950 [dalej: WTInsurekcja z numerem strony].

<sup>4</sup> H. Rzadkowska, *Stosunek polskiej opinii publicznej do rewolucji francuskiej*, Warszawa 1948.

<sup>5</sup> H. Jabłoński, *Sąd kryminalny wojskowy w roku 1794*, [w:] *idem*, *Pisma wybrane. Czasy walk wyzwoleniczych*, Wrocław 1986; *idem*, *Przedmowa*, [w:] WTKlub; *idem*, *Wstęp*, [w:] *Nurty lewicowe w dobie polskich powstań narodowych 1794-1849*, wybór i oprac. J. Kowecki (i in.), red. E. Halicz, Warszawa 1961.

<sup>6</sup> A. Próchnik, *Francja i Polska w latach 1789-1794*, Warszawa 1964.

<sup>7</sup> A. Zahorski, *Warszawa w Powstaniu Kościuszkowskim*, Warszawa 1985.

<sup>8</sup> B. Leśnodorski, *Polscy jakobini*, Warszawa 1960, s. 15 [dalej: BLPolscy z numerem strony].



muje wyjątkowe miejsce ze względu na wielowymiarowe spojrzenie na działalność polskich jakobinów oraz z uwagi na wykorzystane rozległe źródła. Jeśli chodzi o badania historyków literatury, to nade wszystko należy wskazać prace Juliusza Nowaka-Dłużewskiego<sup>9</sup>, Romana Kalety<sup>10</sup> oraz Jana Kotta<sup>11</sup>, a ostatnio także Krystyny Maksimowicz<sup>12</sup>.

Na gruncie polskim niełatwo charakteryzować jakobinizm, zwłaszcza że początkowo pojęciem tym – w sensie pejoratywnym – posługiwali się państwa ościenne i władze targowickie. Katarzyna II użyła go jako argumentu na rzecz dwu ostatnich rozbiorów Polski. Niemniej jednak – posiłkując się rozprawą Jerzego Snopka<sup>13</sup> – najogólniej rzecz ujmując, można wskazać pewne wyznaczniki ideologii jakobińskiej:

- podział warstw społecznych na uprzywilejowane i pozbawione uprawnień;
- konsolidacja tych drugich wobec dominacji ludzi posiadających wyjątkowe uprawnienia;
- działania na rzecz warstw bez przywilejów;
- żywy patriotyzm w formie radykalnej;
- stosowanie terroru.

Podobnie jak trudno jest jednoznacznie i trafnie określić pojęcie jakobinizmu, trudności następcza również słowo „jakobin”. Historycy doszukali się siedemdziesięciu trzech postaci, które zaliczyli do tego grona. W związku z tym od razu narzuca się pytanie: czy byli to jakobini z krwi i kości, czy tylko radykałowie bądź republikanie? W grupie tych siedemdziesięciu trzech jakobinów (w mniej-

<sup>9</sup> J. Nowak-Dłużewski, *Poezja powstania kościuszkowskiego*, Kielce 1946.

<sup>10</sup> R. Kaleta, *Poezja antytargowicka i jakobińska*, „Pamiętnik Literacki” 1950 z. 3–4.

<sup>11</sup> J. Kott, *Poezja polskich jakobinów*, „Nowa Kultura” 1951 nr 26.

<sup>12</sup> K. Maksimowicz, *Rewolucja francuska w poezji politycznej czasu konfederacji targowickiej*, [w:] *W stronę Francji... Z problemów literatury i kultury polskiego Oświecenia*, red. E. Z. Wichrowska, Warszawa 2007, s. 33–50.

<sup>13</sup> J. Snopek, hasło: *Jacobinizm*, [w:] *Słownik Literatury Polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 184–187 [dalej: SLPO].

szym czy większym stopniu) znaleźli się także literaci i na nich koncentruje się niniejsza rozprawa. Byli to ludzie rozmaitego autoramentu, należący do różnych generacji: poeci i prozaicy, szlachta i mieszczenie, posesjonaci i nieposesjonaci, bardziej i mniej wykształceni, pochodzący z rozmaitych regionów geograficznych, duchowni i świeccy, wojskowi i cywilni (wśród tych ostatnich – biorący udział w walce zbrojnej).

Generalny podział dokonuje się na linii jakobinów sztabowych (np. Jan Czyż, Jakub Jasiński, Józef Mejer, Wojciech Turski) i wątpliwych, jak na przykład Franciszek Jaksa Makulski czy Jan Krużyński. Szczegółowe badania pod kątem upodobań literackich pozwalają stwierdzić, że odnotowano dwudziestu trzech ludzi pióra. Podana niżej lista wspomnianych jakobinów-literatów sporządzona została w układzie alfabetycznym, na podstawie prac Wacława Tokarza i Bogusława Leśnodorskiego oraz *Nowego Korbuta*, z uwzględnieniem lat życia, pochodzenia regionalnego i społecznego, edukacji, profesji społecznej i predyspozycji literackich<sup>14</sup>.

1. Wojciech Bogusławski (1757–1829) – pochodził z Poznańskiego, ze szlachty herbowej, uczył się u pijarów w Warszawie, potem w Akademii Krakowskiej i Szkołach Nowodworskich. Był dramatopisarzem, aktorem, teoretykiem i historykiem teatru. Uznany za jakobina przez Tokarza i Leśnodorskiego [dalej: inicjały badaczy poświadczających przynależność danej postaci do grona jakobinów lub skrót NK].
2. Jan Czyż (1754–1843) – miejsce urodzenia nieznane. Jego ojciec był podczaszym i sędzią grodzkim brzesko-litewskim, co pozwala przypuszczać, że syn, tak jak reszta rodziny, pochodził z Litwy. Był to ród szlachecki herbowy. Czyż pobierał

<sup>14</sup> Noty o autorach opracowano w głównej mierze w oparciu o *Nowy Korbut, bibliografia literatury polskiej*, t. 4–6/2, oprac. E. Aleksandrowska z zespołem, t.4–/2, Warszawa 1966–1972 [dalej: NK] i *Polski Słownik Biograficzny*, pod red. W. Konopczyńskiego et al., Kraków 1935 [dalej: PSB].

- nauki w jezuickim Collegium Nobilium w Warszawie. Był poetą. [W. T., B. L., NK].
3. Jan Dembowski (1770–1823) – urodził się w powiecie orłowskim w rodzinie szlacheckiej herbowej. Brak informacji o jego wykształceniu. Był kopistą i korespondentem Jana Potockiego oraz wojskowym. [B. L., NK].
  4. Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1808) – urodził się w drobnoszlacheckiej rodzinie na Podlasiu, początkowo uczył się u jezuitów, potem u pijarów w Drohiczynie i w Podolińcu na Spiszu. Był duchownym, poetą, publicystą, krytykiem literackim, tłumaczem i wydawcą. [B. L.].
  5. Feliks Gawdzicki (1750–1836) – miejsce urodzenia nieznane. Był synem kuchmistrza u wojewody ruskiego Augusta Czartoryskiego i bratem żony Barssa. Uczył się zapewne w Warszawie. Piastował funkcję chorążego w regimencie gwardii konnej litewskiej. Był poetą, dramaturgiem i publicystą. [B. L.].
  6. Jakub Jasiński (1761–1794) – urodził się w Poznańskiem, w rodzinie szlacheckiej. Był absolwentem Szkoły Rycerskiej. Pracował jako guwerner, potem wstąpił do regularnej służby wojskowej. Był poetą. [B. L., NK].
  7. Franciszek Salezy Jezierski (1740–1791) – urodził się w ziemi łukowskiej w rodzinie szlacheckiej. Uczył się w szkole pijarskiej w Łukowie. W 1783 roku uzyskał dyplom doktora teologii i filozofii w Szkole Głównej Koronnej. Początkowo pełnił służbę wojskową. Był publicystą, powieściopisarzem i kaznodzieją. [Prekursor jakobinizmu wg B. L.; zob. *BLPolscy* 362].
  8. Michał Karpowicz (1744–1803) – urodził się w Brzesko-Litewskim. Zdobył gruntowne wykształcenie, był profesorem teologii, wykładowcą, kaznodzieją, teologiem i poetą. [B. L.].
  9. Jan Kiliński (1760–1819) – urodził się w Trzemesznie w rodzinie majstra murarskiego. Pracował jako szewc. Był pamiętnikarzem. [B. L.].

10. Hugo Kołłątaj (1750–1812) – urodził się w powiecie krzemienieckim w rodzinie egzulantów smoleńskich z hrabiów Stumberg. Uczył się w kolonii akademickiej w Pińczowie, potem prawdopodobnie w Akademii Krakowskiej, gdzie zdobył tytuł doktora filozofii, studiował prawo kanoniczne w Wiedniu, teologię i prawo w Neapolu i Rzymie. Był pisarzem politycznym, pedagogiem, historykiem i poetą. [B. L.].
11. Onufry Andrzej Kopczyński (1735–1817) – urodził się w Gnieźnieńskim. Uczył się w szkole pijarów w Warszawie. Potem odbył studia zakonne. Z początkiem 1794 roku prawdopodobnie należał do jakobińskiego skrzydła ruchu, co zdaje się kwestionować *Norwy Korbut* [o czym niżej]. Był językoznawcą, poetą łacińskim i pedagogiem. [W. T., B. L.].
12. Jan Kruszyński (1773–1846) – urodził się w ziemi rawskiej. Pochodził ze szlachty herbowej, uczył się w Rawie oraz u pijarów w Warszawie i w seminarium, potem odbył studia teologiczno-filozoficzne w seminarium świętokrzyskim. Po opuszczeniu zakonu wstąpił do wojska. Był tłumaczem i poetą. [Wg NK związany z ruchem jakobińskim; B. L.].
13. Samuel Bogumił Linde (1771–1847) – urodził się w Toruniu, w mieszczańskiej rodzinie niemieckiej pochodzenia szwedzkiego. Ukończył gimnazjum w Toruniu, studia teologiczne i filologiczne w Lipsku. Uzyskał tytuł doktora filozofii. Był językoznawcą, tłumaczem, bibliografem i pedagogiem. [W. T., B. L., NK].
14. Franciszek Jaksa Makulski (ok. 1740 – po 1795) – pochodził z Ukrainy lub z Krakowa, z rodziny mieszczańskiej. Uczył się w Szkołach Nowodworskich w Krakowie, potem w Akademii Krakowskiej. Był publicystą, poetą i tłumaczem. [Związany z ruchem jakobińskim wg B. L., NK].
15. Józef Franciszek z Wolda Mejer (1755–?) – urodził się w powiecie upickim, w rodzinie szlacheckiej pochodzenia inflanckiego. Był pijarem, studiował w zakonie filozofię, pracował jako nauczyciel szkolny, potem wystąpił z zakonu,



- pozostając księdzem świeckim. Był kaznodzieją, publicystą, tłumaczem, redaktorem i wydawcą<sup>15</sup>. [W. T., B. L., NK].
16. Józef Pawlikowski (1767–1829) – urodził się pod Piotrkowem, w rodzinie mieszczańskiej pochodzenia szlacheckiego herbowego, jako syn kowala. Uczył się w piotrkowskich szkołach wydziałowych, studiował prawo w Kolegium Moralnym w Krakowie. Był publicystą i pamiętnikarzem. [B. L., NK].
  17. Józef Florian Sołtykowicz (1762–1831) – urodził się w Krakowie lub w Piotrkowie jako syn regenta ziemi piotrkowskiej, uczył się w szkołach krakowskich i w Akademii Krakowskiej. Zdobył wszechstronne wykształcenie. Był profesorem, wykładowcą, prawnikiem, ekonomistą, filozofem, historykiem i teoretykiem nauki, publicystą i poetą. [B. L.].
  18. Józef Kalasanty Szaniawski (1764–1843) – urodził się w Kalwarii Zebrzydowskiej jako syn niezamożnego szlachcica, uczył się w Szkole Podwydziałowej Kaliskiej. Podobno uczył się na wykłady Emmanuela Kanta w Królewcu, być może studiował w Jenie lub we Wrocławiu. Był filologiem, historykiem, prawnikiem, publicystą i wojskowym. [W. T., B. L., NK].
  19. Wojciech Turcki (1756–1824) – urodził się w Brześciu Litewskim, w rodzinie szlacheckiej herbowej, uczył się w Szkole Rycerskiej. Głosił hasła jakobińskie, jednocześnie będąc sprzymierzeńcem stronnictwa szlacheckiego i przeciwnikiem Kuźnicy Kołłątajowskiej, której nazwę stworzył. W 1794 roku był wysuwany przez francuskie koła jakobińskie na kiero-

- wnika powstania w Polsce. Był publicystą, tłumaczem, poetą, pamiętnikarzem i żołnierzem w armii francuskiej. [B. L., NK].
20. Ignacy Witoszyński (1746–1809) – urodził się w Przemyślu. Odbył nowicjat u jezuitów, następnie studia filozoficzne. Był kaznodzieją i tłumaczem. [B. L. – jako Józef Witoszyński].
  21. Franciszek Zabłocki (1752–1821) – urodził się prawdopodobnie na Wołyniu w rodzinie szlacheckiej, uczył się w kolegium pijarskim. Sympatyk i współpracownik Kuźnicy. Był komediopisarzem, poetą, publicystą i tłumaczem. Brał udział w obronie Pragi. [B. L.].

Z zaprezentowanego zestawienia można wysnuć kilka wniosków. Po pierwsze: większość z przywołanych postaci reprezentowała stan szlachecki. Jednak z uwagi na to, że ideologia jakobińska była bliska również mieszczaństwu i po raz pierwszy w historii udało się dojść do głosu tej warstwie społecznej, wśród wymienionych osób znalazło się czterech przedstawicieli stanu trzeciego – Linde, Kiliński, Makulski i Pawlikowski. Ten ostatni był mieszczaninem pochodzenia szlacheckiego. A co warte odnotowania, trzech z nich otrzymało wykształcenie – i to wyższe. Po drugie: gruntowną edukacją mogły poszczycić się niemal wszystkie osoby na liście. Wśród nich mamy dwóch profesorów (Karpowicz, Sołtykowicz) oraz trzech doktorów nauk (Jeziński, Kołłątaj, Linde). Najbardziej radykalni działacze polskiej myśli republikańskiej należeli do elity umysłowej. Zdobywanie wykształcenia wiązało się najczęściej z przynależnością do stanu duchownego, która umożliwiała gruntowniejsze studia, ale też z pochodzeniem szlacheckim, zapewniającym dostęp do edukacji. Obecność księży wśród jakobinów nie powinna zatem dziwić, skoro w Polsce stanisławowskiej przywdzianie szaty zakonnej łączyło się częściej z zabezpieczeniem zawodowym, niżli wynikało z powołania. Śluby zakonne nie mogły stanąć na przeszkodzie wolności poglądów. Pośród wymienionych wyżej mamy aż ośmiu duchownych, z których jeden – Jeziński – porzucił służbę wojskową dla habitu,

<sup>15</sup> J. Szczepaniec, *Józef Mejer – działalność na Litwie do 1792 roku*, „Ze Skarbca Kultury” 1986 z. 41; *idem*, *Mejerowie z Wolda w Wielkim Księstwie Litewskim w XVII i XVIII wieku*, „Ze Skarbca Kultury” 1979 z. 32; *idem*, *Nowe dokumenty o działalności ks. Józefa Mejera na Litwie (Pokłosie pobytu w Wilnie w latach 1993 i 1994)*, „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1994, S. A, t. 49.; *idem*, hasło: *Mejer Franciszek Józef*, [w:] PSB t. 20, Wrocław 1975, s. 398–401.

a drugi – Kruszyński – zamienił szatę duchowną na mundur. Żołnierzy etatowych było sześciu (Dembowski, Gawdzicki, Jasiński, Kruszyński, Szaniawski, Turski – ten ostatni w armii francuskiej), jednak niespokojne dzieje zmusiły również pozostałych (np. Kilińskiego, Zabłockiego) do sięgnięcia po broń w obronie ojczyzny.

Ponad połowa z wymienionych jakobinów zajmowała się poezją. Mniej było publicystów; a i ci zwykle parali się też poezją – zresztą zajmowała się nią w Oświeceniu większość literatów. A zatem przedstawiciele polskiego jakobinizmu reprezentowali przekrój ówczesnego społeczeństwa literackiego.

Zestawienie wykazało także, iż polscy jakobini w większości urodzili się w latach 50. i 60., czyli – według klasyfikacji Elżbiety Aleksandrowskiej<sup>16</sup> – należeli do trzeciej generacji pisarzy oświeceniowych – tzw. „działaczy”. Jeśli chodzi o pochodzenie, połowa z jakobinów wywodziła się z rubieży wschodnich z Przemysłem i ziemią łukowską (woj. lubelskie). Tylko biografie Gawdzickiego i Czyża nie wskazują miejsca urodzin. Jeśli weźmiemy pod uwagę zakres terytorialny ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz fakt, że z kresów wschodnich pochodziło wielu pisarzy, zauważymy, iż literaci jakobińscy wpisują się w tradycyjny przekrój polskiego społeczeństwa literackiego.

Przyjrzyjmy się jeszcze naszym jakobinom pod kątem wyrażanych poglądów i powiązania z różnymi ośrodkami. Na dwadzieścia jeden osób *Nowy Korbut*, w przeciwieństwie do Leśnodorskiego, nie odnotował wzmianki o powiązaniach jakobińskich w dziesięciu przypadkach. Bezsprzecznie uważa się za jakobinów osiem osób – Czyża, Dembowskiego, Jasińskiego, Lindego, Mejera, Pawlikowskiego, Szaniawskiego oraz Turskiego. Zatrzymajmy się przy Kopczyńskim, uważanym za jakobina przez Leśnodorskiego i Tokarza. Ten ostatni wysunął supozycję, jakoby Kopczyński uczestniczył w pierwszym posiedzeniu jakobińskiego klubu w kwietniu 1794 roku [WTKlub] oraz zaliczył go do przywódców warszawskich

<sup>16</sup> E. Aleksandrowska, hasło: *Pisarze – generacje i rodowód społeczny*, [w:] SLPO 400–409.

jakobinów [WTInsurekcja 84]. Warto zwrócić uwagę na fakt, że *Suplement do Nowego Korbuta*, naświetlił zupełnie inaczej przynależność tej postaci do frakcji jakobińskiej:

Ugruntowana w tradycji przynależność Kopczyńskiego do jakobińskiego skrzydła ruchu 1794 w świetle publikowanych ostatnio dokumentów budzi zastrzeżenia. Deputacja Opieki nad Insurgentami, na której czele stał Kopczyński, zapisała się właśnie m.in. antyjakobińską działalnością, zamawiając i finansując (w drukarni misjonarskiej) druki antyjakobińskie. [NK t. 6/2, s. 85]

Jako związanych z ruchem jakobińskim *Nowy Korbut* uznał Kruszyńskiego i Makulskiego, co niekoniecznie musi przemawiać za radykalnością ich poglądów. Pierwszego z nich Leśnodorski zalicza do jakobinów na podstawie notatki sporządzonej ręką Stanisława Augusta, na której król umieścił „działaczy lewicowego kierunku, choć niekoniecznie zapewne w pełni jakobińskiego” [BLPolscy 319]. Jeśli chodzi o Makulskiego, to ten sam badacz określa go mianem autora utworów jakobińskich [ib. 254–255, 505]. Na osobną uwagę zasługuje Jezierski, uważany za Leśnodorskiego za prekursora jakobinizmu. Autor książki o polskich jakobinach posiłkował się w tej kwestii publikacjami Jezierskiego, cytując obszernie fragmenty, przedstawiające jego poglądy na funkcjonowanie ustroju państwowego i życia społecznego.

Na tle polskich literatów powiązanych z ruchem jakobińskim zwraca uwagę również sylwetka przyjaciela Jakuba Jasińskiego – Rajmunda Korsaka (1768–1817), pochodzącego z litewskiej szlachty, walczącego w Insurekcji pod komendą Michała Wielhorskiego na Litwie. Za jakobina uważał go Roman Kaleta<sup>17</sup>, jednak nie został on uwzględniony ani przed Bogusława Leśnodorskiego, ani przez Wacława Tokarza.

Warto przywołać także postać Franciszka Barssa (1760–1812), prawnika, publicysty, tłumacza, czynnego działacza patriotycznego.

<sup>17</sup> R. Kaleta, *Wiersze na cześć generała Jakuba Jasińskiego*, [w:] *idem, Oświeceni i sentymentalni*, Wrocław 1971, s. 673–683.

Barss był siostrzeńcem Feliksa Gawdzickiego, mieszczańinem z pochodzenia, który w 1790 roku uzyskał nobilitację. Nie jest on uważany za jakobina, aczkolwiek działał jako bliski współpracownik Kołłątaja zarówno na emigracji, jak i w roli łącznika z krajem. W 1793 roku wszedł w poczet członków tajnego sprzysiężenia warszawskiego, gdzie pracował u boku jakobinów: Józefa Pawlikowskiego, Jana Czyży i Floriana Jelskiego<sup>18</sup>. Podczas Insurekcji poślował do Francji. Należał do tych, którzy po utracie niepodległości poświęcili cały swój entuzjazm i życie, by ją odzyskać. Poległ podczas słynnej wyprawy na Moskwę w 1812 roku. Pamięć o nim wciąż żyje wśród warszawiaków. W miejscu kamienicy, w której mieszkał, znajduje się dzisiaj restauracja nosząca jego nazwisko.

Niewątpliwie wszyscy przedstawieni wyżej literaci związani z ruchem jakobińskim, żyjący i tworzący w trudnym momencie dziejowym naszego państwa, współtworzyli historię nie tylko piórem, ale i czynem. Byli zaangażowani w wydarzenia Insurekcji Kościuszkowskiej, wywierając znaczny wpływ na jej przebieg. Dlatego zaciekawiają ich sylwetki i rola, jaką odegrali w historii naszego narodu, walcząc nie tylko za wolność ojczyzny, ale i o nowy ustrój. Byli ostatnim ogniwem żyjącej Rzeczypospolitej w walce o reformy i hasła Oświecenia. To ich patriotyczna i bojowa postawa w ostatnich chwilach niepodległości, a także w czasie kolejnych walk o jej odzyskanie, dała następnym pokoleniom żywy przykład czynnego, żarliwego patriotyzmu.

*Aurelia Has*

## POLISH JACOBINS WRITERS. STATISTICS

(summary)

This publication presents Polish Jacobins poets and writers and gives a little statistics respecting the provenience, place of birth, generation, occupation and education. Because it is not easy to say who exactly was jacobin, this work describes briefly at the begining characteristic of Jacobinism based on the work of Jerzy Snopek. Then it shows the list of 21 Polish Jacobins poets and writers based on the research of Bogusław Leśnodorski, Waław Tokarz and the bibliography *Nowy Korbut*. The list contains the most important informations about the each presented person necessary to make statistics like it was said at the beginning.

<sup>18</sup> J. Pawlikowski, *Pamiętnik o przygotowaniach do insurekcji kościuszkowskiej*, fragm. ogł. L. Siemieński, „Przegląd Polski” 1875/76, R. 10, z. 7, s. 77–78.

Krzyszyna Maksimowicz

WIZERUNEK WOJCIECHA SUCHODOLSKIEGO W WIERSZACH  
CZASU SEJMU CZTEROLETNIEGO

Urodzony w 1749 roku w Wojcieszku na Podlasiu Wojciech Suchodolski, który pod koniec życia uhonorowany został przez cesarza Franciszka II tytułem hrabiowskim, przeszedł do historii jako konfederat barski i parlamentarzysta. Jego działania były często sprzeczne z polską racją stanu, dlatego trafił na ostrze ówczesnej satyry politycznej. Szczególną aktywnością wykazał się Suchodolski na forum Sejmu Czteroletniego. Będąc posłem chełmskim, wygłosił wiele mów, które pozwoliły Bernardowi Krakowskiemu, badaczowi oratorstwa tego czasu, uznać go za „modelowego warchoła i demagoga” sejmowego<sup>1</sup>. Z pewnością można by też przydać Suchodolskiemu – za autorem *Wypisu z kroniki Witykinda* – miano krzykacza parlamentarnego, występującego w utworze pod imieniem Krzyczysława, który nikogo nie dopuszczał do głosu, choć można było odnieść wrażenie, że wygłaszając tyrady męczył się. Ten przypisywany Franciszkowi Salezemu Jezierskiemu pamflet ukazywał rządy w czasach legendarnego Leszka VIII, wnuka Piasta:

---

Krzyszyna Maksimowicz (ur. 1944 r.) – profesor Uniwersytetu Gdańskiego w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej. Prowadzi badania nad poezją polityczną końca XVIII w. Do jej ważniejszych prac należą edycje: *Wiersze polityczne doby Sejmu Czteroletniego*, z papierów E. Rabowicza opr. K. Maksimowicz, cz. 1: 1788–1789 (Warszawa 1998) i cz. 2: 1790–1792 (Warszawa 2000); *Wiersze polityczne czasu konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego 1793 roku* (Gdańsk 2008).

<sup>1</sup> B. Krakowski, *Oratorstwo polityczne na forum Sejmu Czteroletniego. Rekonesans*, Gdańsk 1968, s. 155 [dalej: BK*Oratorstwo* z numerem strony].

około lata Pańskiego 920 [...], kiedy cesarz Henryk Wtóry, Węgry i Czechy z jednej strony, Rusiny z drugiej, z trzeciej zaś dzicz pruska Polskę łupiła. A gdy się i swoi do tego przymieszali, co obcy nie zabrał, to swój wydarł do reszty.<sup>2</sup>

Mimo zakamuflowanej formy, pamflet w sposób czytelny odnosi się do Adama Łodzi Ponińskiego, postawionego przed sądem w 1789 roku, w sprawie którego Suchodolski odegrał znaczną rolę, o czym będzie mowa dalej.

Jednoznaczne określenie światopoglądu politycznego Suchodolskiego z czasu czterolecia sejmowego może nastroczać trudności, ponieważ on sam kreował się na patriotę, choć w rzeczywistości wspierał działalność partii hetmańskiej Franciszka Ksawerego Branickiego, zwanej także partią potemkinowską. Mimo powiązania z Branickim, odcinał się jednak od polityki prorosyjskiej i – co więcej – ujawniał orientację propruską. Między innymi – jak podała autorka biogramu bohatera niniejszego studium – był w kontaktach z Lucchesinim i popierał przymierze z Prusami<sup>3</sup>.

Niezależnie od prezentowanych poglądów, Suchodolski zawsze przywdziewał maskę człowieka oddanego ojczyźnie, szarżując przy tym podniosłą retoryką, co podchwycił autor zagadki sejmowej, pisząc o jego wymowie pełnej frazeologii narodowościowej: „Pola-kciem / W uściech”<sup>4</sup>. Kreując swój wizerunek patrioty, mówił o wolności i nawoływał do poszanowania wspólnego dobra. Był aktywnym oratorem, więc nie można było bagatelizować siły jego wymowy poselskiej. Dowodzą tego liczne utwory poetyckie z czasu

<sup>2</sup> Wypis z *Kroniki Witykinda tłomaczony przez Grzegorza a Słupia, decretorum doktora, opata świętokrzyskiego, który żył około roku 1375, z autografu w bibliotece na Łysej Górze najdłużącego się*, [b. m. i r. – ok. 1790 r.]; cyt. wg rkpsu Biblioteki Jagiellońskiej 3349, k. 89-95 [dalej: BJag.].

<sup>3</sup> M. Podgórzak, *Suchodolski Wojciech Walerian*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. A. Romanowski, t. 45, Warszawa 2008, s. 305.

<sup>4</sup> *Zagadki Sejmu Czteroletniego*, teksty E. Rabowicz, komentarze B. Krakowski i E. Rabowicz, do druku J. Kowecki, Warszawa 1996, s. 134 [dalej: *Zagadki* z numerem strony].

Sejmu Wielkiego, w których próbowano dezawuować go jako krasomówcę, ale zarazem nie lekceważono pod tym względem.

Suchodolski należał bowiem do ścisłego grona oratorów – rekordzistów, ustępując pod względem ilości wystąpień tylko marszałkom sejmowym i królowi: od 6 października 1788 do 28 czerwca 1791 zabierał głos 753 razy [BK*Oratorstwo* 105], przy czym – jak poświadczali współcześni obserwatorzy – wiele mów wygłaszał z pamięci<sup>5</sup>. Dzisiaj trudno ocenić, w jakiej mierze były to wyuczone wystąpienia, a w jakiej improwizowane. Faktem jest, że przyciągał uwagę słuchaczy, mówiąc donośnym głosem, wspomaganym żywą gestykulacją. Jednakże ujawnione przez współczesnych sądy na temat skuteczności jego wystąpień wykazują już rozbieżności. Etykietą „mówcy wybornego” i „zdania mocnego” opatrzył Suchodolskiego twórca innej zagadki sejmowej [*Zagadki* 134], ale już zgoła inaczej przedstawił go Franciszek Zabłocki, który w czasie Sejmu Wielkiego nicował partię hetmańską. Satyra Zabłockiego *Na deklaracje stronników hetmańskich przeciw anonimowi piszącemu na pobór skór* przeczy sile oddziaływania wymowy posła chełmskiego, mimo iż ten starał się za wszelką cenę pozyskać słuchaczy. Pisząc z autopsji, poeta poświadczał:

Mrugnąwszy na Sapiechę, przez nurskiego wsparty,  
Słyszeliście, co mówił, a co czytał z karty.  
Jam go wprawdzie nie pojął w gadaniu rozwlekłym,  
Ustraszony, jak zawsze, wzrokiem oczu wściekłym.  
Widziałem, że się pieniał, przewracał oczyma,  
Że gniewał króla, izbę, że lżył anonima,  
Że przez wszystkie sejm środki do wrzawy gotował.  
Cóż stąd? Nas nie przekonał, sam piersi spracował [...]  
[ww. 25-32]<sup>6</sup>

<sup>5</sup> Np. 19 listopada 1789 – jak relacjonowali przebywający w Warszawie delegaci Kamieńca Podolskiego – Suchodolski, „wielki krasomówca [...] bez żadnego zastanowienia się [wygłaszał mowę] na pamięć” [BK*Oratorstwo* 54].

<sup>6</sup> F. Zabłocki, *Na deklaracje stronników hetmańskich przeciw anonimowi piszącemu na pobór skór*, [w:] *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego. Część pierwsza: 1788-1789*, z papierów E. Rabowicza oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 1998, s. 353 [dalej: WPSC z numerem strony].

Suchodolski należał do oratorów, których nie można było lekceważyć, również, a może przede wszystkim, dlatego, że sprawnie uprawiał zonglerkę słowną i wykazywał koniunkturalność. Potrafił nieoczekiwanie zmienić własne stanowisko, wprawiając słuchaczy w zdumienie. Uwidoczniło się to dobitnie w związku z oskarżeniami pod adresem Ponińskiego. Pierwszy popis krasomówczy Suchodolskiego w dniu 5 czerwca 1789 miał być niezwykle ostrym atakiem na niegodziwego marszałka sejmu delegacyjnego 1773–1775 i – według zapowiedzi mówcy – bardzo długim, bo aż czterogodzinnym; w rzeczywistości trwał nawet o kwadrans dłużej<sup>7</sup>. Nawiasem: można było odnieść wrażenie, że poseł chełmski długością swego wywodu chciał przyćmić trzygodzinne wystąpienie oskarżycielskie w parlamencie angielskim, które wygłosił Edmund Burke przeciwko Warrenowi Hastingsowi [*loc. cit.*]. Druga mowa w tej samej materii, wygłoszona zaledwie trzy dni później, była już znacznie łagodniejsza. Pod wpływem rozwijających się wypadków, gdy Poniński zagroził, że do odpowiedzialności pociągnięty zostanie także hetman Branicki, Suchodolski stracił rezon. Do tej zmienionej retoryki nawiązał anonimowy autor wiersza *Do Krasieńskiego, biskupa kamienieckiego*, mając za złe adresatowi utworu, że nie reagował na bijącą w oczy koniunkturalność w wystąpieniu posła chełmskiego:

Za cóż temu przepuszcza, co swoich zabijał? –  
Pytaj Suchodolskiego, czemu nań nie gada  
[WPSC 309, ww. 67–68]

Poeta nie miał wątpliwości, że obłudny Suchodolski, filar partii hetmańskiej, musiał zmodyfikować swoje wystąpienie przeciwko Ponińskiemu, by oszczędzić hetmana, powiązanego politycznie i rodzinnie z księciem Taurydy, Grzegorzem Potemkinem. W tym samym wierszu nie szczędzono słów pogardy nie tylko Suchodolskiemu, ale i całej partii sprzyjającej Potemkinowi, czego egemplifikacją emocjonalny fragment:

<sup>7</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, wstęp i oprac. J. Dihm, t. 1, Warszawa 1957, s. 275.

Precz odtąd, zaprzędana Taurydzkiemu trzodo!  
Nadtośmy długo wasze niewstydy znosili,  
Masko Suchodolskiego...  
[WPSC 310, ww. 94–96]

Autor *Wypisu z Kroniki Witykinda* ujawniał nadto, że występując przeciwko wielkiej figurze, jaką był marszałek sejmu delegacyjnego 1773–1775, poseł chełmski chciał przypodobać się opinii publicznej i zyskać wiarygodność w społeczeństwie:

Krzyczysław, podufalec Wichropęda [F. K. Branickiego] co wżdy między pany rad o chlebie jego siedział, nie wiedzieć czy z dopuszczenia Bożego, czy z własnego zaślepienia powstał przeciw Drapiworowi [A. Ponińskiemu]... Nie dbał o nic, jeno by lud zapalał, łącz Leszkowi [Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu] i co przedniejszym panom. Było też głupich niemało, co Krzyczysławowi wierzyli [...]. Lud zaś raduje się temu, gdy słyszy, że kto książęciu i możniejszym łaje, bo wszyscy lubią upokorzone pany. [B]ag.]

Nadmienione wyżej pieczeniarnstwo Suchodolskiego utrwaliła satyra sejmowa, ukazując go jako objadacza stołu hetmańskiego, na którym nie sposób wyliczyć butelek, bigosów i zrazów<sup>8</sup>. Korzystając z kuchni hetmańskiej, Suchodolski wykazywał lojalność wobec swego chlebobawcy, o czym nadmieniał autor *Prawdziwego wizerunku hetmana Branickiego i jego partii*:

Suchodolski, co niby cnotą wszystkich wstydzi,  
Nie wiem, czy sentymentu, czy wzroku jest wada,  
Czy skutek łaski, z której mieszka, pije, jada,  
W Potockim szuka zdrajcy, w Branickim – nie widzi.  
[WPSC 329, ww. 33–36]

Etykietą pieczeniarnia opatrzył Wojciecha Suchodolskiego autor trzeciej przywołanej w tym artykule zagadki sejmowej, przeciwsta-

<sup>8</sup> Zob. F. Zabłocki, *Na Foxhal w Warszawie...*, [w:] WPSC 324: „Branicki, hetmanie wielki, / Obywatelu bez zmayı, / Kto wyliczy twe butelki, / Twe bigosy, twoje zrazy?” [ww. 5–8].

wiając go jego imiennikowi, Antoniemu, posłowi smoleńskiemu powiązanemu z królem:

Mamy dwóch posłów jednego imienia.  
Jeden z nich dworskim jest karmiony sosem,  
Drugi zaś hetmańskim bigosem.  
[Zagadki 176]

Swoje pieczeniarsstwo obnażał także sam poseł chełmski w satyrze *Suchodolski do tych, co dla niego piszą głupie pochwały. Z okazji drukowanego wiersza pod napisem: „Spotkanie się Arbitra z Turkami”*. Tym razem słyszymy z ust Suchodolskiego o życiu na koszt hetmana, a nawet – jak podejrzewano – i Kazimierza Nestora Sapiehy:

Chodzę, tak jak mi łaska pozwala niebieska,  
Suknia tylko że bez dziur, wytarta czerkieska...  
Ten ktoś przecie wie wszystko, jak bies czy jak święty,  
Wie, że mi hetman wszystkie swe kuse dał sprzęty;  
Ten ktoś przecie złośliwie rozsiewa pogłoski,  
Że mi Sapieha mundur sprawił rotmistrzowski;  
Ten ktoś, aby mnie wyzuć z cnót nawet pozorów,  
Mniejsza o cnotę, chce mi przeczyć punkt honoru  
I mówi: „Człowiek słuszny, człowiek tak bogaty  
I niegłupi, jak lokaj cudze bierze szaty.  
Jak gdybym, że hetmańskie noszę portki stare,  
Miał mu oddać na zamian sumnienie i wiarę,  
I poczciwość, i wszystkie czucia, w których wzrosłem,  
Zgoła przestał być człowiek Polakiem i posłem”.  
[WPSC 357–358, ww. 19–20 i 25–36]

I chociaż Zabłocki prosił Suchodolskiego:

Nie czyn już, patryjoto, tej krzywdy dla siebie,  
Porzuć więc Branickiego, naród prosi ciebie  
[ww. 5–6]<sup>9</sup>

<sup>9</sup> F. Zabłocki, *Wiersz podrzucony na sesji*, [w:] *Pisma*, wyd. B. Erzepki, Poznań 1903, s. 184 [dalej: FZPisma z numerem strony].

– na nic to się zdało. Potwierdzeniem może być późniejsza satyra Zabłockiego pt. *Hetman w Ogrojcu*, w której rozgoryczony Branicki, po zawodzie doznany ze strony swych popleczników, na krótko przed śmiercią, docenia wierność Suchodolskiego, stojącego przy nim do końca:

Że mam, Wojciechu, umrzeć śmiercią Chrystusową.  
Pomnij, jaki tam tłok był hultajstwa, hołoty,  
Pili wino, mój jedli chleb – Iskaryoty [...]  
Wojciechu, ty mój Dyzma, krzyż twój w prawej stronie,  
Ku tobie, umierając, głowę moją skłonię;  
A żeś mnie umiłował, ja, wdzięczen nawzajem,  
Do którego sam pójde, nadgródzę ci rajem.  
[ww. 38–40 i 53–56]<sup>10</sup>

Personalne ataki na Suchodolskiego próbowali odpiierać jego zwolennicy, których – jednak – nie było wielu. Okazji do pochwały posła dostarczyły jego imieniny.

Wydany w druku ulotnym utwór *Do J[asnie] W[ielmożnego] J[ego]m[ości] Pana Wojciecha Suchodolskiego, rotmistrza kawalerii narodowej, chorążego i posła chełmskiego, w dzień imienin jego, dnia 23 kwietnia 1789 roku* zdradzał niezłe pióro autora. Przypominając krzywdy, jakich rodacy doznali od Rosji, poeta wzywał ich do przeciwstawienia się Gwarantowi z Północy. Był to chwyt przemyślany, wszak odwoływał się do przeszłości probarskiej solenizanta, przywodzącej na myśl okrucieństwa tamtych lat. Wtedy to m.in.:

Ucinał ręce Drawicz okrutny,  
Płodziły zbrodnie kozaki,  
Robił (krew wzrusza obraz tak smutny)  
Niewolnik z wolnych żebraki.

Po różnych miejscach siedliska, grody  
Zniszczone mieczem, pożogiem,

<sup>10</sup> F. Zabłocki, *Hetman w Ogrojcu*, [w:] *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego. Część druga: 1790-1792*, z papierów E. Rabowicza oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 2000, s. 44 [dalej: WPSCII z numerem strony].

Między współbracią siane niezgody,  
Gwarant powszechnym był wrogiem [...]

Wylał krwi bratniej Gwarant strumienie,  
Ucisnął twoje dochody,  
Umniejszył ludzi, uszczuplił mienie,  
Tysiączne z niego masz szkody.  
[ww. 61–68 i 101–104]<sup>11</sup>

Długa wyliczanka niegodziwości ze strony Gwaranta miała wesprzeć apel poety do narodu:

Zważ wszystkie ciosy i klęski,  
A pomniej na tych przodków popioły,  
Narodzie niegdyś zwycięski! [...]

Wszystkoś to ścierpiał, broń dziś honoru,  
Okaz, że sławy Lach chciwy,  
Miarkuj z uczynków, a nie z pozorów,  
Czy Moskał Polszcze życzliwy!  
[ib. ww. 70–72 i 105–108]

i do parlamentarzystów:

O wy, dobrane mężę wyborne,  
Ratujcie naród w złej doli,  
Aby przez wasze rady przezorne  
Wyszedł z moskiewskiej niewoli.  
[ib. ww. 113–116]

Takim obrońcą wolności był dla poety adresat wiersza, „polski Franklin”, gotów do największych poświęceń dla ojczyzny, łącznie z oddaniem życia. Z nim więc wiązał nadzieje na niepodległość kraju.

Nadziei tej nie podzielali inni twórcy, ujawniając spadek popularności posła chełmskiego, nawet gdy 28 sierpnia 1789, jako rotmistrz kawalerii narodowej, domagał się dla piastujących to stanowisko nie 4 tysięcy, ale 4 złote wynagrodzenia. Obłudna troska Suchodol-

<sup>11</sup> Anonimowy druk ulotny, druk. M. Grölla, Warszawa, 23 IV 1789, k. nłb. 4, egz.: BOssol. XVIII 10630 II [dalej: BOssol.].

skiego o fundusze kraju zaowocowała epigramatem Zabłockiego, zatytułowanym *Cena Suchodolskiego*:

Wiódł spór trudny Piotr z Janem przez kilka miesięcy,  
Różnie Suchodolskiego ceniąc patryjotę.  
Piotr mówił: „Wart milion!”. Jan mówił: „Wart więcej!”.  
Suchodolski sam przyznał, że wart cztery złote.  
[WPSC 332]

Przeciwnicy posła chełmskiego dezawuowali go już nie tylko za powiązania z Branickim, ale i z całą partią hetmańską, na czele z najbliższą rodziną hetmana, to jest siostrą Elżbietą z Branickich Sapieżyną i jej synem Kazimierzem Nestorem, a nawet z Aleksandrą Engelhardówną. Ta ostatnia była małżonką hetmana i córką Katarzyny II. Zachował się wierszyk z okazji jej przyjazdu do Warszawy w dniu 27 lutego 1789, w którym witała Suchodolskiego jako członka Rosji:

Prosti menia, Mospan Chełmskoj, ja durna pred Bohom,  
Dołhoje wremia nie znała twoho k`nam userdia,  
Wsiech bolszym was rossijskom poczytała wrohom,  
Poki da nie uznala czerez moho diadia,  
Szto Waspan nasz holubczyk, o dyn z pryateli  
Takich, jakoch my dawno w Polsce ne imieli.<sup>12</sup>

W Sapieżynie z kolei poeci widzieli kochankę posła chełmskiego. *Suplika do księżny Sapieżyny, wojewodzicowej mściszawskiej, o pozwolenie rządu w Polszcze* Franciszka Zabłockiego obnażała matactwa i praw-

<sup>12</sup> *Przywitanie się hetmanowej Branickiej z Suchodolskim, posłem chełmskim*, [w:] R. Kaleta, *Nawracanie posła. Biografia polityczna Jana Suchorzewskiego*, [w:] *idem, Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław 1971, s. 491 [dalej: RKOświeceni z numerem strony]. Odpowiedź Suchodolskiego na to powitanie pt. *Réponse de Mr Suchodolski* (inc.: „*Ma foi, Madame, je suis flatté et confondu*”), ogłosił Juliusz Nowak-Dłużewski, określając wydany „madrygał” jako równy „pod względem ciętości i zjadliwości najlepszym płodowi muzy satyrycznej” czasu Sejmu Wielkiego (*Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego*, wyd. J. Nowak-Dłużewski, Kraków 1933, s. 32).



dziwe oblicze Suchodolskiego jako członka Deputacji do Formy Rządu:

Patrz, w tym gronie, gdzie formę układają rządu,  
 Masz niestałych swych trąbę nierządniczych chuci:  
 Podła sprężyna podtych – on mata, on klóci,  
 On pod hasłem wolności brzmi rozwiążność śmiało,  
 On wmawia, że nierządem państwo polskie stało.  
 O, jak ten duch, dogodny braciszka widokom,  
 Ściele ślad wszędzie jego do przewagi krokom.  
 Znamy już, że to serce zdziercze i zbójcekie  
 Knuje z dawna na naród zamysły zdradzieckie.  
 I nie dziw! Na cóż jemu szczęścia żądać kraju?  
 Da mu inną ojczyznę zwycięzca seraju.  
 [WPSC 336, ww. 20–30]

Kończący *passus* wiersza „zwycięzca seraju” to oczywiście Grzegorz Potemkin.

Jak miały wyglądać *Zasady do rządu podane przez J[asnie] W[ielmożnego] Suchodolskiego z ułożenia na konferencji z księżną Sapieżyną, Mierzejewskim podolskim i innymi posłami w roku 1790*<sup>13</sup> pisano prześmiewczo w anonimowym tekście. Podane przez Suchodolskiego *Zasady*, przy opracowaniu których najważniejsza okazała się maksyma: „Polska nierządem stoi”, stanowiły przeciwwagę – jak podano w tekście – dla „dzikiej formy rządu” [*ib.*], odbierającej szansę na „zamieszanie i konfederację” [*ib.*]. Ujęte w 13 punktach *Zasady* ośmieszały poglądy ich autorów, traktujących priorytetowo tron elekcyjny, w przeciwnym bowiem razie – czytamy w tekście – sukcesja:

zapobiegłaby [...] zamieszkom i wkroczeniu wojsk zagranicznych, które podczas każdej elekcji zdarzać się zwykły. [*ib.*]

Autorzy *Zasad* stali na straży *liberum veto* i sejmu sześciotygodniowego, z możliwością zerwania go w każdej chwili przez jednego posła.

<sup>13</sup> Rkps BJag. 3349, k. 138-139 v.

Kasując Komisje: Wojskową, Skarbową i Edukacyjną, tej ostatniej mieli za złe, że „wdraża w młódź szlachecką principia dawnemu wolnemu staropolskiemu rządowi szkodliwe i przeciwne” [*ib.*].

Wiele miejsca w *Zasadach* poświęcono władzy hetmańskiej, a co dotyczy hetmana wielkiego koronnego, ten winien:

dawać eskortę najmniej z 400 kawalerii narodowej na sejmiki każdemu, którego na posła promować zechce [*ib.*]

i tak wybrany poseł:

będzie miał prawo szesnaście razy najmniej głos zabierać na każdej sesji, aby bronił rządu dobrego i dawnego [*ib.*],

a najważniejsze, by sprzeciwiał się nowej ustawie. Ostatni 13. punkt gloryfikował Sapieżynę. Czytamy w nim:

Marszałkowie sejmowi przed każdą sesją zjeżdżać mają do najpoważniejszych z naszych dam, wraz zaś do naszej księżny wojewodziecowskiej Sapieżyny – którą niech Bóg w najdłuższe lata konserwuje – aby ta cnotliwa, rozsądna, nade wszystko spokojna pani wstrzymała ich od intryg i natchnęła duchem jedności i gorliwości. [*ib.*]

Pozostałe zaś damy winny być powolne tej wielkiej „patriotce”.

Z *Zasadami* koresponduje, ukazująca narady partii hetmańskiej w związku z opracowywaną formą rządu, satyra Zabłockiego pt. *Rada partii Branickiego po ustanowieniu deputacji do ułożenia projektu formy rządu*, w której hetman Branicki konstatuje z obawą:

Nasz jeden Suchodolski wszystkich nie przegada...  
 Na to rzekł Suchodolski: „A od czego rada?  
 Jeśli ich nie przegadam, to przynajmniej zwadzę”.  
 [FZPisma 185–186, ww. 9 i 11–12]

Poeta miał świadomość, jak niebezpieczną postacią był Suchodolski, zwłaszcza gdy wszedł do Deputacji do Formy Rządu, dlatego próbował dopiec mu w kolejnych trzech utworach satyrycznych,

tym razem w języku francuskim. Wszystkie nawiązują do mitologii. Otwiera je krótki wierszyk pt. *Sur la nouvelle forme du gouvernement de Pologne de Mr Albert Suchodolski, nonce de Chelm*<sup>14</sup>, w którym Suchodolski-Herkules (Herakles) – na co wydaje się wskazywać treść – może polec pod ciężarem „triumwiratu” (Branickiego, Sapieżyny i Sapiehy), tworząc zresztą z tą trójką zgraną paczkę szelm. Autor odsyłał swego bohatera do Omfale, która – według popularnej wersji mitu – żądała od swego niewolnika, by oswobodził jej królestwo od grabieżców, co mu się zresztą udało. Czynem tym Herkules zdobył uznanie w oczach królowej, pod postacią której bez kłopotu odnajdujemy kochankę Suchodolskiego, Sapieżynę. Czy wierszyk ten zdobył popularność, niewiadomo; w każdym razie autor, dostosowując tekst do konwencji biesiadnej przyspiewki, mógł liczyć na upowszechnienie swych rymów.

W drugim utworze skierowanym do Suchodolskiego znajdujemy dotychczas niespotykane zestawienie go z Proteuszem i Prometeuszem. Tym razem poeta jakby podsuwał swemu bohaterowi pomysł na odcięcie się od powszechnie panującej opinii, że jest marionetką pociągana za sznurki przez Branickiego. A ponieważ koniunkturalność zachowań Suchodolskiego była znana, więc może mógłby on, jak Proteusz, przejść metamorfozę; poeta widziałby go w roli Prometeusza, czyli pracującego dla dobra ludzkości. Ta myśl otwiera utwór:

*Écoute -moi, pauvre Albert! Vaille que faille  
Montre-toi, que tu n'es pas homme de paille  
On t'appelle et pourquoi? géant foutre et Protée  
Foutre! Prends ton feu et sois Prométhée.*  
[ww. 1–4]<sup>15</sup>

<sup>14</sup> R. Kaleta, *Zarzucone wiersze z ostatnich lat Rzeczypospolitej szlacheckiej 1788–1795. O potrzebie zbiorowego wydania ulotnej poezji politycznej*, „Ze Skarbca Kultury” 1953 z. 1(4), s. 15–16.

<sup>15</sup> *Major* (inc.: „Écoute-moi, pauvre Albert! Vaille que vaille”), [w:] *ibidem*, s. 16.

Pozostałe strofy wiersza tchną frywolnością, a nawet obscenicznością. Także i ten tekst, podobnie jak poprzedni, skomponowany był na nutę jakiejś popularnej piosenki.

Trzeci z tej grupy wierszy, zatytułowany *Les vœux d'un Polonais conçu et contredit*<sup>16</sup>, powierza duszę Suchodolskiego – razem z grosem adherentów Branickiego, wśród których znajduje się rozpustna Sapieżyna – Furiom, duchom świata podziemnego. Rokowania co do przyszłości tej bandy hetmańskiej są jednoznaczne: ich dusze doświadczą piekielnych męczarni i zemsty ze strony rodaków za krzywdy wyrządzone ojczyźnie.

Kiedy Suchodolski pojawia się w powiązaniu z samym Kazimierzem Nestorem Sapiełą, zwykle staje się groteskowo śmieszny. Z takim jego wizerunkiem spotykamy się w satyrze Zabłockiego *Walewski, wojewoda sieradzki, do Branickiego w dzień imienin jego*, zainspirowanej czarną procesją mieszczan. Prezentuje ona Suchodolskiego i Sapiełę, uciekających przed ewentualnym niebezpieczeństwem ze strony przybyłych do stolicy delegatów miast królewskich i próbujących przeczekać niepewny moment u marszałka Stanisława Nałęcz Małachowskiego. Ten zaś, lekceważąc ich bezpodstawne obawy o życie, zbył obu słowami: „To u mnie śpijcie” [WPSC 362–365, w. 5].

Grozą powiało wówczas, gdy Zabłocki umieścił Suchodolskiego i Sapiełę na krzyżu w otoczeniu hetmana Branickiego<sup>17</sup>. Nienawiść do całej trójki musiała być ogromna, skoro poeta zdecydował się aż na ich ukrzyżowanie.

Satyrycy wychodzą poza rodzinę hetmana i ukazują Suchodolskiego także w otoczeniu innych destruktorów sejmowych. W utworze Zabłockiego *Na Foxhal w Warszawie*, dla którego inspiracją stał się bankiet wydany przez Kajetana Kurdwanowskiego

<sup>16</sup> *Les vœux d'un Polonais conçu et contredit* (inc.: „Bacchus prête -moi ton thyre et ta rage”), [w:] *ibidem*, s. 16–17.

<sup>17</sup> F. Zabłocki, *Hetman na krzyżu między Sapiełą a Suchodolskim*, w: *FZPi-sma* 236–239.

(22 sierpnia 1789) z okazji awansu na stanowisko generała lejtnanta, Suchodolski pojawił się na czele doborowej sitwy hetmańskiej:

Ojczyzna nas upomina,  
Trzymajmy się Potemkina!  
Z Potemkinem filar Polski,  
Los nas wesprze Suchodolski.  
[WPSC 324, ww. 1-4]

Zestawienie Suchodolskiego z Potemkinem zaktywizowało jakiegoś autora do obrony tego pierwszego. Roman Kaleta podejrzewał, że tym bezimiennym twórcą mógł być sam Suchodolski<sup>18</sup>. Mowa o broszurze *Chełmianin do paszkwilarza warszawskiego. Z Chełma dnia 16 sierpnia 1790*<sup>19</sup>, w której zarzucono paszkwilantowi, że targnął się na „nieposzlakowaną nigdy w niczym cnotę”, na „najczystsza niewinność”, by:

szarpać czyj honor, miotać najwyższe kłamstwa, ażeby w najbrzydszą poczwarę zmienić przykładowy obywatelstwa model. [ib.]

Uwielbienie dla Suchodolskiego płynęło m.in. stąd, że:

pogardza bezimiennymi pismami, że się tym od służenia ojczyźnie nie odstręcza, że w izbie to nawet powiedział sejmowej: „Niech mię sobie opluwają, jak chcą, ja do czynów i skutków własnych odwołuję się; proszę mię z nich sądzić, nie zaś z potwarzy”. [ib.]

Dalej następowało wyliczenie wielkich dokonań bohatera publikacji z ciągłym akcentowaniem jego antyrosyjskości i krzywd, jakich doznał od Rosji.

W model Suchodolskiego – patrioty i prawego człowieka – wpisała się podjęta przez niego akcja charytatywna na rzecz przybyłych do Warszawy Turków, zbiegów z niewoli rosyjskiej, o którym to

<sup>18</sup> R. Kaleta, *O twórczości satyrycznej Franciszka Zablockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*, [w:] *RKOświeceni* 581.

<sup>19</sup> Wyd.: b. m. i r. [1790], ss. 22, egz. Biblioteki Instytutu Badań Literackich w Warszawie [dalej: BIBL], sygn. XVIII 1.1284.

zdarzeniu informowała „Gazeta Warszawska” z dnia 31 października 1789:

Przybył do tutejszej stolicy turecki aga z dwoma Turkami, którzy więzi będąc w niewolą rosyjską przy dobieciu Oczakowa i do Krzemieńczuka zaprowadzeni, stamtąd uszli. Skoro tylko J[ześnie] W[ielmożny] Suchodolski, poseł chełmski, przedsięwziął na nich zrobić składkę, natychmiast zebrał czerwonych złotych 100, [cyt. za: WPSC 356]

co opinia publiczna odczytała jako wyraz naszej sympatii dla narodu tureckiego.

Zaangażowanie filantropijne Suchodolskiego upamiętnił pochodzący z Wielkopolski, a przebywający w Warszawie w czasie Sejmu Wielkiego, kaznodzieja, pedagog i twórca poezji okolicznościowych, Adam Łabęcki wierszem *Spotkanie się Arbitra z Turkami*, w którym Turcy mówią z wdzięcznością:

„Wasz Suchodolski widział nas w nędzy,  
Przyrzekł, że zbierze dla nas pieniędzy.  
Z żalem oglądał te zdarte szmaty,  
Wkrótce przybrani będziemy w bławaty [...]  
Ty, Suchodolski, coś wart kolosów,  
Warteś tych, co masz wszędzie, odgłosów.  
Godzieneś sławy, pod którąś znany,  
Od wszystkich wartes, byś był kochany.”  
[WPSC 355-356, ww. 27-30 i 35-38]

A zwracając się bezpośrednio do Suchodolskiego, Łabęcki dodał od siebie:

... Cny patryjoto,  
Co tchniesz litością, powiem ci oto –  
Ślicznie zrobiłeś, za ten uczynek  
Dadząc paszkwilów sto w upominek\*.  
Lecz niech napiszą sto, dwieście, trzysta,  
Tyś jednak pocziw, nie egoista.  
Skąd te pochodzą, wszakże już wiemy,

W krótkim to czasie palcem wytkniemy –  
Tysiąc piór zaczniesz pisać za cnotą,  
Każdy jej bronić pójdzie z ochotą.  
[*ib.*, ww. 39–48]

\* Przypis pierwodruku: „Roku 1789 tak wzrósł nałóg paszkwilów, że i pocziwemu, a znanemu całej publiczności, nie przepuszczono Suchodolskiemu”.

Charytatywny czyn Suchodolskiego wywołał odzew w paszkwilach Zabłockiego: przywoływanym już, zatytułowanym *Suchodolski do tych, co dla niego piszą głupie pochwały. Z okazji drukowanego wiersza pod napisem: „Spotkanie się Arbitra z Turkami”* [WPSC 357–359] oraz *Spotkanie się autora paszkwilów z panegirystą Suchodolskiego* [FZPisma 218–220]. Gest posła-filantropa satyryk uznał za spektakularny.

Łabęcki z kolei puścił w obieg utwór pt. *Wiersz na dzień imienin J[asnie] W[ielmożnego] Wojciecha Suchodolskiego chorążego i posła ziemi chełmskiej [...] dnia 23 kwietnia 1790 roku.*<sup>20</sup>

Panegirykiem uczczono też wyniesienie Suchodolskiego na kasztelanę radomską, na którą zyskał nominację 15 listopada 1790. Anonimowy twórca wiersza nawiązał do pism szkalujących adresata jego utworu, jednocześnie zapewniając go o swej bezinteresowności. Ponieważ te rymowane gratulacje nie były dotąd dostrzegane przez badaczy, zamieszczamy je w całości:

Kiedy dziś zwracam do Cię muzę moje,  
Wyznam zaiste, że się już i boję,  
Bo w pierwszym rzucie, postrzegłszy poetę,  
Rzeczysz, że paszkwil, albo chcę w kaletę,  
Lecz pozwól wyrzec, Mości Kasztelanie,  
Że – prawdę mówiąc – nie chcę grosza za nie.  
Już dość pisano paszkwilów i plotek,  
Ja sam raz jeden kupił za pół złotych<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> *Nowy Korbut. Oświecenie*, opr. E. Aleksandrowska z Zespołem, t. 6/1, Warszawa 1970, s. 624.

<sup>21</sup> *pół złotych* – pół złotego, to jest 15 gr; tyle płacono zwykle za wolanty o objętości 1 arkusza.

Nie chcąc wyjść jednak z wierszopisów rzędu,  
Gdy Ci wieszczę nowego urzędu,  
Zacny Radomski! Raczysz wiedzieć o tym,  
Że Cię poproszę także o coś potem.  
Nie mam kastalskiej w podostatku wody,  
Abym napisał kształtnie według mody,  
Dlatego moje miarkując zapędy,  
Powiem, chwałę Cię i chwaliłem wszędy.  
Złe się o Tobie od zazdrośnych wzniesło,  
Tyś przeniósł cnotę z ławicy na krzesło,  
A idąc przodków sławnych w kraju torem,  
Będiesz swym wnukom modelem i wzorem.  
Moja pochwała na nic się nie przyda,  
Milczę o Tobie, czas sam wszystko wyda;  
Nie chcę Cię nudzić, wolę mój rym skrócić,  
Lepiej – gdy kończę – do pracy nie wrócić,  
A tę granicząc na mej szczerzej chęci,  
Pozwól, bym zawsze nosił Cię w pamięci.<sup>22</sup>

Rymowania te najpewniej sprawiały radość bohaterowi niniejszej rozprawy, który – z całą surowością – występował przeciwko paszkwilantom. Gdy na ostatniej sesji sejmowej w 1790 roku domagał się ich ścigania za szkalowanie „cnotliwych obywateli”, Zabłocki dał mu odprawę w wierszu *Inkwizycja*<sup>23</sup>.

I na koniec czas na przedstawienie najważniejszych dokonań Suchodolskiego, zebranych w prześmiewczym *Projekcie wystawienia statuy J[asnie] W[ielmożnemu] Chełmskiemu z takim napisem: Wojciechowi Suchodolskiemu, opiekunowi i dozorczy ojczyzny*, w którym obwieszczano:

Najgorliwyszemu, najprzezorniejszemu, najskromniejszemu oszczędzicielowi czasu. Jednaczowi rozróżnionych umysłów, który się nigdy próżnością ani miłością własną nie unosi i w kilku słowach rzeczy cudze rozumne dla kraju radzi; który rotmistrzów z hasłem i szwagra swego utrzymał; który własnym kosztem, własnym stołem, stancją i karetą funkcją publiczną odprawia; który pobudzony wdzięcznością dobrodziejów swoich w żadne zelżywe nie wplątał okoliczności; prawo

<sup>22</sup> Anonimowy druk ulotny, b. m. i r., k. nłb. 1, egz.: BIBL XVIII 2.202.

<sup>23</sup> FZPisma 263; R. Kaleta, *O twórczości...*, [w:] RKOświeceni 579.

*neminem captivabimus* przedziwnie przetłumaczył. Hojnemu, dobremu, pięknemu, łaskawemu, oświeconemu, który mówił gorliwie za wolnością druku i na czytaniach ustawicznych oczy utracił, co widać w mowach jego; który nikogo nie uraził i – owszem – wszystkich kocha i całuje; jednemu tylko, który wśród tylu zdrajców potężną ręką utrzymuje podupadłą ojczyznę; który jest wsparciem i nadzieją Polaków; który poprawą rządu najbardziej życzy i do niej się spieszy; który jest miłością wszystkich ludzi rozumnych. Jednemu tylko cnotliwemu – Senat, Rycerstwo i Lud Polski za niesłychane, niezrozumiane i niewypowiedziane usługi, protektorowi i ojcu swemu na dowód słabej wdzięczności statwę z marmuru krajowego, raczej w miarę duszy i ciała 60 stóp wysoką na Placu Rzeczypospolitej, ku wiecznej pamiętce i na przykład potomnym wiekom kosztem publicznym wynieść stanowi. [BJag. 207v–208r.]

Przywołane w rozprawie utwory odnoszące się do Wojciecha Suchodolskiego zdają się ukazywać jego wizerunek bliski prawdzie historycznej.

*Krzyszyna Maksimowicz*

WOJCIECH SUCHODOLSKI'S POETICAL PICTURE  
FROM THE TIME OF FOUR-YEAR SEYM

(summary)

The main idea of this article is to show the picture of Wojciech Suchodolski (a well-known representative from Chelm and prominent parliamentary orator) against a background of poetical pieces from the time of Four-Year Sejm. This active politician, mostly connected with the party of hetman Franciszek Ksawery Branicki, became a subject of the parliamentary satire. Worth-emphasizing is the role of Franciszek Zablocki in uncovering his destructive activity. Moreover, all attempts aiming to establish Suchodolski's influence finally failed. It appeared to be impossible to put up with all attacks and shame.

Elżbieta Wichrowska

„UPRZEJMIE DONOSZĘ...”

SAMUEL BOGUSŁAW LINDE, REKTOR LICEUM WARSZAWSKIEGO,  
DO STANISŁAWA KOSTKI POTOCKIEGO,  
MINISTRA KOMISJI RZĄDOWEJ  
WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO, 1819–1820

*(Niechaj cię ta przestroga nigdy nie odbiega)  
Że najpodlejszym z rzemioł jest rzemiosło szpiega...<sup>1</sup>*

W Archiwum Głównym Akt Dawnych zachował się odprysk dziewiętnastowiecznej urzędowej korespondencji, prowadzonej między rektorem Liceum Warszawskiego Samuelem Bogumiłem Lindem a hrabią Stanisławem Kostką Potockim, ministrem prezydującym w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Elżbieta Z. Wichrowska – zastępca dyrektora w Instytucie Polonistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, wydała nieznane listy, a następnie zarys monograficzny *Kantorbery Tymowski w świetle nowych źródeł* (2002). W 2006 roku ukazał się w jej opracowaniu, poprzedzony monograficznym wstępem, pamiętnik Antoniego Ostrowskiego *Ten biedny Mickiewicz. Zapiski z początków towiańszczyzny*, opisujący pierwsze miesiące aktywności Andrzeja Towiańskiego wśród paryskiej emigracji; praca ta stała się przedmiotem habilitacji. Autorka pierwszej w Polsce antologii poezji wolnomularskiej XVIII i XIX wieku (1995) oraz artykułów o późnym Oświeceniu.

<sup>1</sup> J. U. Niemcewicz, *Podjejrliwy. Oryginalna komedia wierszem w pięciu aktach*, w drukarni J. Węckiego, [Warszawa] 1831. „Z powodu trudności cenzuralnych utwor ten ośm lat spoczywał w manuskrypcie.” – pod tekstem objaśnienie: „Na ten wiersz zesłała Cenzura najbardziej pomstowała.” [*ibidem*, s. 76; dalej: JUN*Podjejrliwy* z numerem aktu – cyfrą rzymską i sceny – arabską].

Tych kilkanaście listów, pisanych w latach 1819–1820, dotyczy spraw interesujących i pewnie nie do końca dających się dziś wyjaśnić, niepoprawności politycznej – może naznaczonej myślą konspiracyjną, a może tylko ideą patriotyczną? Ciekawa to karta z życia uczniowsko-akademickiego ówczesnej Warszawy – karta, jak wiemy, ciągle za słabo rozpoznana, bo i niewiele zachowało się z tego okresu dokumentów, poświadczających atmosferę licealno-uniuersyteckich korytarzy stolicy Królestwa, gorączkę młodych umysłów<sup>2</sup>. Inaczej jest w przypadku Wilna, filaretów czy filomatów – o nich wiemy dziś już dużo.

Jednocześnie przypomniana korespondencja oraz wpisany w nią epizod z życia Liceum Warszawskiego i jego trzech uczniów może też prowokować do próby postawienia różnego typu pytań. „Złożone w raporcie dziennym doniesienie” rektora daje bowiem asumpt do zastanowienia się nad problemem równie rzadko pojawiającym się w refleksji tak teoretycznej, jak i historycznej, zwłaszcza w odniesieniu do epok dawniejszych, a mianowicie gatunków literatury stosowanej – że odwołam się do koncepcji kodyfikacyjnej Stefanii Skwarczyńskiej – takich jak donos, doniesienie czy raport<sup>3</sup>. Jest też

<sup>2</sup> Przed II wojną światową, a więc przed utratą m.in. archiwów Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, problematyką tą zajmowali się m.in.: Józef Bieliński, (*idem*, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. 1–3, Warszawa 1907–1912; *idem*, *Związki akademików w Warszawie. Notatka historyczna*, [w:] „Miscelanea. Kwartalnik Historyczny” 1904, t. 18), Alexander Kraushar (*idem*, *Panta Koina. Związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i Berlinie (1817–1822). Szkic historyczny, osnuty na źródłach archiwalnych*, Warszawa 1907, *Miscellanea historyczne*, t. 15; *idem*, *Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego. Przyczynek do historii stowarzyszeń tajnych w Polsce (1821–1825)*, Warszawa 1910, *Miscellanea historyczne*, t. 45; *idem*, *Raptularz notatek o Uniwersytecie Królewskim w Warszawie 1816–1831*, Warszawa 1911, *Miscellanea historyczne*, t. 49) i Szymon Askenazy (*idem*, *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1905).

<sup>3</sup> Problem donosu, denuncjacji często natomiast staje się przedmiotem uwagi historyków wieku XX w ich pracach, dotyczących zagadnień stalinizmu czy faszyzmu (zob. m.in. B. Engelking, „szanowny panie glistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003; F. Nerard, *5% prawdy. Donos i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru*, Warszawa 2008).

impulsem do refleksji nad ich historią, miejscami wspólnymi i tymi wykluczającymi się nawzajem.

Autor wspomnianej korespondencji a jednocześnie twórca kilku-tomowego *Słownika Języka Polskiego* – mowa oczywiście o rektorze Liceum Warszawskiego – w swoim kompendium językowym nie odnotowuje pojęcia ‘donos’ (podobnie zresztą jak ‘raport’).

Rejestruje natomiast kilka znaczeń słowa ‘donosić’, począwszy od ‘dosyłać, dowozić’ (kogo, co), po ‘oskarżać fałszywie’. *Słownik Języka Adama Mickiewicza* już tego drugiego znaczenia nie podaje, choć w zamian otrzymujemy ‘denuncjować’<sup>4</sup>, u Lindego jeszcze nieobecne. Współczesna semantyczna leksykograficzna wykładnia leksemu ‘donos’ w oczywisty sposób nawiązuje do drugiej przywołanej tu definicji słowa ‘donosić’ *Słownika* Lindego:

Oskarżenie, zgłoszenie do władz, zwykle tajne, o dokonaniu przez kogoś jakiegoś przestępstwa, wykroczenia przeciw prawu, przeciw obowiązującym przepisom, denuncjacja.<sup>5</sup>

Przy czym w *Słowniku* Lindego akcentuje się fałszywość oskarżenia, a w nam współczesnych – nacisk kładzie się już na niejawnosc tego zgłoszenia. Raport zaś, wedle współczesnej interpretacji leksykograficznej, to ‘ustne lub pisemne sprawozdanie, doniesienie o czymś, zwykle zwierzchnikowi, instytucji nadrzędnej itp.’ [USJP 3: 887]

Zadaniem tak jednego, jak i drugiego jest dostarczenie pewnych informacji jakiejś wyższej, władnej instancji. Informacji z założenia zobiektywizowanych, dotyczących sytuacji, osób, miejsc niezależnie od ich przebiegu czy charakteru itd. – w odniesieniu do raportu. W donos zaś wpisane jest, o czym była już mowa, założenie o popełnieniu przestępstwa. Sytuacja składania raportu zazwyczaj wynika z zależności zawodowych, instytucjonalnych, relacji podwładny – prawodawca, zwykle też z raportowaniem zwią-

<sup>4</sup> *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. nacz. K. Górski, S. Hrabec, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, t. 2, s. 62.

<sup>5</sup> *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2003, t. 1, s. 658–659 [dalej: USJP z numerem tomu i strony].

zana jest pewna periodyczność, kontinuum. Inaczej już rzecz się ma ze składaniem donosu, który wyrasta spoza relacji oficjalnych; niejawni, powstający w tajemnicy, jest dzieckiem chwili, nader często – jednorazowym aktem. Poza tym sytuacja składania donosu najczęściej obciążona jest wolną wolą i chęcią uzyskania jakiejś korzyści, gratyfikacji lub staje się zdrowym odruchem zaszkodzenia, skompromitowania osoby, grupy czy instytucji. W poetykę donosu wpisane jest ponadto przekonanie o tym, że prawo, moralność, ale i sprawcza moc działania, stoi po stronie instytucji czy osoby, do której kieruje się donos, a co za tym idzie, również po stronie osoby ów donos kierującej. Przy czym relację między nadawcą a odbiorcą – zawsze obecnym w tekście – cechuje postawa uniżoności, poddańczości.

Warto może przy okazji przypomnieć, że donos, choć jest gatunkiem literatury stosowanej, czyli użytkowej, uzyskał również pewne mutacje *stricte* literackie, bowiem – z jego frazeologią, semantyką, ukształtowaniem i strukturą wypowiedzi – stawał się łakomym kąskiem i punktem odniesienia dla piór literatów, zwłaszcza wieku XX. Sięgnijmy do tych najbardziej znanych, czyli *Donosów* Sławomira Mrożka, *Donosów rzeczywistości* Mirona Białoszewskiego, *Pięciu donosów* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego czy literackich żartów Ludwika Jerzego Kerna, ogłaszanych w latach 90. w „Przekroju”: *Donos na własnego psa, czy Donoszę, że koszę...*

Donos, denuncjacja rację bytu ma przede wszystkim tam i wówczas, gdzie i gdy kwitnie biurokracja, rozwija się aparat policyjno-administracyjny, zwłaszcza ten o zabarwieniu polityczno-represyjnym. I choć najwięcej mówi się i pisze o donosach w odniesieniu do wieku minionego, to ta forma wypowiedzi nie była, jak wiadomo, jego wynalazkiem. Okresem, który – ze względu tak na swoją specyfikę historyczną, polityczno-społeczną, jak i kulturalną – stwarzał znakomite podstawy dla rozwoju tego typu literatury, były już czasy Królestwa Kongresowego. Nie znaczy to oczywiście, że donos jako forma wypowiedzi nie był znany już w czasach Księstwa Warszawskiego, a nawet jeszcze wcześniej. Niemniej jednak dopiero, jak się wydaje,

w wieku XIX, wyraźnie okrzepł gatunkowo, społecznie i aksjologicznie. Nieprzypadkowo zatem problem donosu, donosicielstwa i szpiegowania znajdował swoje literackie realizacje już w polskiej literaturze przedpowstaniowej, czego znakomitym przykładem jest zapomniany dziś niemal zupełnie *Podejrzliwy* Juliana Ursyna Niemcewicza<sup>6</sup>. Komedia przeniesiona w mury dworku wiejskiego, osnuta wokół perypetii dwojga zakochanych, jest przede wszystkim próbą uchwycenia nowego – jeżeli chodzi o skalę i konsekwencje – zjawiska tj. szpiegomani, donosicielstwa i mechanizmów z nimi związanych. Karta tytułowa wydanego dopiero w 1831 roku, a więc już w czasie powstania listopadowego, tekstu Niemcewicza informowała czytelników:

Komedia ta pisaną była przed ośmiu laty, wtenczas gdy się organizował sztab jeneralny szpiegostwa i rozsyłano po prowincjach różne szpiegów komendy; zakazała ją cenzura jako pełną zgorszenia.

Nic dziwnego, że sztuka została zakazana, skoro, obok całej wpisanej w tę komedię intrygi, zarówno zamykająca ją dwuwiersz<sup>7</sup>, jak i monolog Płaskiego – szpiega, intryganta i twórcy dworkowej siatki szpiegowsko-donosicielskiej – stanowiły nader czytelną aluzję do ówczesnej sytuacji politycznej:

Niechaj świat nie przestaje na to wygadywać –  
Ja mówię, że wyborna jest rzecz podsłuchiwać,  
Kto pragnie publicznego dobrze poznać ducha,  
Niech się zręcznie za drzwiami zaczai i słucha...  
[JUN*Podejrzliwy* II, 1]

W galerii szpiegów i donosicieli, Postylionów, Dziadów, tych pracujących z ochotą i tych zmuszanych, mamy w *Podejrzanym* również akcent szkolny w postaci żaczka Grzeška – komediowo zdeformo-

<sup>6</sup> O tekście tym wspominał ostatnio Eligiusz Szymanis w artykule *Czym zawińił Konrad Wallenrod? Wallenrodyzm wobec absolutyzmu*. („Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2003, R. XXXVII).

<sup>7</sup> Użyty przeze mnie jako motto.



wany odprysk sytuacji panującej wówczas w szkołach stopnia akademickiego, jak i niższego. Indagowany przez Płaskiego – głównego szpiega, zdrajcę i szuje – uczeń zeznaje niechętnie o „maleńkim Jaśku, piszącym coś na murze”.

- Cóż pisał? – pyta Płaski.
  - Nie wiem – odpowiada niechętnie żaczek.
  - Widziałeś, a jużcić, żeś nie ślep...
  - Boję się – mówi chłopiec.
  - Mów! – naciska Płaski.
  - Napisał, że Pan Płaski K... i... e... p...
- [JUN *Podejrzliwy* I, 3]

Czasy Królestwa Polskiego to, jak wiadomo, okres wzmożonej aktywności polityczno-administracyjnej, opartej na ciągle rozbudowywanym aparacie policyjnym, Wielkiego Księcia Konstantego, carskiego namiestnika Nowosilcowa, postaci w rodzaju generała Roźnieckiego, czy wreszcie kreatur niższego rzędu w typie szpiegów Mackrottów Henryków, ojca i syna, nie jedynych przecież... To czasy niespotykanego dotąd w historii Polski rozwoju struktur tajnej policji, policji wojskowej, gęstej sieci tajnych agentów, szpicli, szpiegów i donosicieli. Nie może więc dziwić, że jednym z popularniejszych gatunków piśmiennictwa użytkowego stał się wówczas donos; choć trzeba zarazem przyznać, że i raport zyskał nową rangę i ważne, choć nieco odmienne od dzisiejszego, miejsce wśród piśmiennictwa obiegu biurowo-administracyjnego. Zresztą bywa i tak, że wobec nakładania się zarówno pewnych wyznaczników zewnętrznych, jak i – przede wszystkim – semantyki i frazeologii, wykorzystywanych w donosie i raporcie, kwalifikacja poszczególnych tekstów do jednej bądź drugiej grupy nie jest wcale oczywista. Czy bowiem regularne pisma Henryka Mackrotta, perukarza Teatru Narodowego i fryzjera z ulicy Długiej a jednocześnie, czy przede wszystkim, osobistego szpiega Wielkiego Księcia – mówiące o wolnomularstwie i wolnomularzach, warszawskiej młodzieży akademickiej i licealnej czy wojskowych, a także dotyczące innych

kwestii, np. teatralnych czy ulicznych bijatyk bądź domów schadzek<sup>8</sup>; których pożywką były raporty gotowane dla Mackrotta przez całą stworzoną przez niego sieć agentów – uznać dziś za raport czy właśnie donos? Zresztą problem ten ujawnia się poniekąd w opisie naukowym, bowiem twórczość Macrottów nazywana jest w pracach historycznych wymiennie raportem bądź donosem<sup>9</sup>.

Anna Wierzbicka, w tekście dotyczącym problemu różnych genrów mowy, przyjęła taką definiującą formułę interesującego nas gatunku literatury użytkowej:

- mówię: X zrobił Z
- wiem, że wy uważacie Z za coś złego
- wiem, że chcecie wiedzieć, kiedy ktoś robi Z
- sądzę, że nie powiecie X-owi, że ja wam to powiedziałem
- mówię to, bo sądzę, że zrobicie dla mnie coś dobrego, dlatego że wam to powiedziałem.<sup>10</sup>

Formuła Wierzbickiej z założenia jest próbą teoretycznego uchwycenia podstawowego schematu struktury i poetyki donosu. Wydaje się jednak, że praktyka znacznie wykracza poza ten schemat. W świetle tej definicji wypadałoby nazwać teksty wychodzące spod piór Mackrottów właśnie donosami. Pewne wahanie mogłyby wywołać dwa ostatnie punkty definicji badaczki („sądzę, że nie powiecie X-owi, że ja wam to powiedziałem” oraz „mówię to, bo sądzę, że zrobicie dla mnie coś dobrego, dlatego że wam to powiedziałem”). Warszawa dobrze znała bowiem proceder szpiegowsko-donosicielski obu Mackrottów, a ich pozycja społeczno-zawodowa zbliżona była bardziej do pozycji podwładnego, a więc będącego na służbie, niż donosiciela z przypadku. I ten urzędowy poniekąd

<sup>8</sup> Zob. K. Beylin, *Teatr Narodowy w raportach Mackrotta z lat 1819-1821*, „Pamiętnik Teatralny” 1952; S. Małachowski-Lempicki, *Raporty szpiega Mackrotta o wolnomularstwie polskim 1819-1822*, Warszawa [ok. 1931].

<sup>9</sup> Por. K. Beylin, *op. cit.* oraz M. Karpińska, *Złodzieje, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815-1830*, Warszawa 1999.

<sup>10</sup> A. Wierzbicka, *Genry mowy*, [w:] *Tekst i zdanie. Zbiór studiów*, red. T. Dobrzyńska i E. Janus, Wrocław 1983, s. 134 [dalej AWGenry].

charakter delatorskiej profesji sprawia, jak się wydaje, że ich donosy mają wiele z poetyki raportu, nacechowanej dość neutralną relacją podwładny – zwierzchnik, pewnym kontinuum działalności, różnorodnością tematyczną, koncentrowaniem się na drobiazgach, szczególnie, detalicznością opisów, nie zawsze zresztą naznaczonych oskarżeniem.

Podobny problem dotyczy działalności np. szpiega Alberta Potockiego vel Juliana Aleksandra Bałaszewicza, zakonspirowanego, pod cudzym nazwiskiem przez blisko ćwierć wieku składającego swym carskim mocodawcom detaliczne relacje o wszystkich aspektach życia Wielkiej Emigracji, donoszącego w tajemnicy na ufających mu jej działaczy, a ślad literacki tego procederu, podobnie zresztą jak i działalności Mackrottów, ojca i syna, zachował się po dziś dzień w jego raportach<sup>11</sup>.

Wyjęta z pól archiwalnych jedna kartka raportu-doniesienia rektora Liceum Warszawskiego jest, o czym była już mowa, ciekawym dokumentem ówczesnego życia akademicko-licealnego, a jednocześnie rejestrem – pośrednim – ówczesnej sytuacji, a nawet politycznej atmosfery obaw i lęków. W roku 1819 – pismo, zauważmy, pochodzi z końca tegoż – sytuacja wewnętrzna Królestwa wyraźnie się komplikowała, nabrzmiewała niezadowolaniem, rozczarowaniem, coraz wyraźniejszą opozycją. Powodów, jak wiemy, było wiele – samowola Wielkiego Księcia Konstantego, samowładztwo polityczne carskiego komisarza Nowosilcowa, wiernopoddańczość niegdysiejszego jakobina, potem generała napoleońskiego, wówczas zaś Namiestnika Królestwa Polskiego Józefa Zajączka, rozwój pionu policyjno-agenturalnego administracji Królestwa, sekwencja wydarzeń związanych z próbą, w końcu udaną, wprowadzenia cenzury – wszystko to budziło coraz jawniejszy sprzeciw, a nawet opór, zwłaszcza wśród młodej inteligencji<sup>12</sup>. Na tym tle opowieść-raport

<sup>11</sup> A. Potocki (Julian Aleksander Bałaszewicz), *Raporty szpiega*, wybór i oprac. R. Gerber, Warszawa 1973, t. 1-2.

<sup>12</sup> Pisał o tym m.in. Wiesław Pusz (*idem*, „*Nowy Parnas*” przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiciński i grono jego współpracowników, Wrocław 1979 [dalej WP*Nowy* z numerem strony]).

Lindego, dotyczący samobójczej śmierci nauczyciela, niepoprawności politycznej jednego z uczniów, wreszcie końcowa deklaracja, mówiąca o tym, że „w Liceum [nie ma] żadnej niesubordynacji, żadnego buntu” i „wszystko odbywa się spokojnie i porządnie, tak jak dawniej”, brzmi intrygująco. Tym bardziej, że w niepoprawnym uczniu dostrzegamy postać ciekawą, choć ciągle jeszcze za słabo rozpoznaną – Alberta Szelię hrabiego Potockiego (1801-1848), siostrzeńca Alojzego Felińskiego, przyjaciela Norwida, poetę, podróżnika, oficera wojsk Królestwa Polskiego; tu zaś w roli podopiecznego Samuela Lindego. O licealnej biografii Potockiego sporo mówią pamiętniki Kajetana Koźmiana, będącego zresztą ówczesnie warszawskim opiekunem niepoprawnego młodzieńca. Młody, obdarzony wybitną inteligencją, dowcipem, imaginacją, choć:

od najmłodszych lat nie miał on żadnych ani moralnych, ani religijnych zasad, to jedno tylko szlachetne uczucie kwitło zawsze w jego sercu, a tym była miłość ojczyzny.<sup>13</sup>

I opowiada Koźmian dalej, jak to licealista Potocki, wówczas uczeń szóstej, najstarszej klasy, wraz ze współuczniwami:

wierszem i prozą rozbierał z nimi na lekcjach konstytucję, piorunował przeciw jej zgwałceniu i w zapędzie zapału za pierwszej kartce egzemplarza napisał słowa: Tyran nam ją dał, krwią tyrana ją zmażem.

Na lekcji tej doszło do szarpaniny z nauczycielem, który zauważywszy ów nie tyle polityczny, co literacki fakt, postanowił odebrać Potockiemu trefną zapisem książkę<sup>14</sup>.

O tym zdarzeniu musiało być głośno, skoro 7 grudnia 1819 roku donosił o nim Franciszek Malewski Adamowi Mickiewiczowi, nieco zresztą, jak się wydaje, rozbudowując je:

<sup>13</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, Wrocław 1972, s. 445-446 [dalej: KK*Pamiętniki* z numerem strony].

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 446. Syn Kajetana, Andrzej Edward Koźmian, zresztą kolega Potockiego, podaje rymowaną wersję owego zapisu: „Polak nie znosi więzów, nie uznaje Pana / Tyran nam ją przepisał, krwią zmażem tyrana”, [w:] A. E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, Poznań 1867, s. 195.

W liceum jakiś student na lekcji czytał satyrę na Namiestnika, na Wielkiego Księcia, na wolność druku. Profesor odebrał wiersze; studenci postrzegli zły krok, zastąpili drzwi profesorowi i gwałtem odebrali.<sup>15</sup>

Nic więc dziwnego, że skoro cała ta awantura odbywała się przy świadkach, szybko wieść o niepokornym uczniu i jego wyczynach dotarła do uszu Wielkiego Księcia, potem do samego cesarza Aleksandra i sprawa zaczęła wyglądać poważnie. Uczeń trafił do aresztu, zebrała się komisja „do najsurowszej indagacji, w celu wykrycia współników i dojścia wyrazów napisu na konstytucji” [KK*Pamiętniki* 446]. Po interwencjach wielu wpływowych osób sprawę nieco złagodzano. Nie obyło się jednak – z urzędowego rozkazu Cesarza – bez uroczystego ogłoszenia przez Ministra Oświecenia i całej Komisji w urzędowe szaty przybranej, wobec rektora, nauczycieli oraz uczniów, nagany Albertowi Potockiemu z jednoczesnym udzieleniem mu przebaczenia, oczywiście w nadziei poprawy. Efekt całej historii był do przewidzenia: sam winowajca, pozornie skruszony i spokojniały, faktycznie poczuł się bohaterem „ważnym, niebezpiecznym i prześladowanym”. A i młodzież szkolna poczuła się w pewnym obowiązku patriotycznym i w geście solidarności z prześladowanym kolegą czynnie niepokoić – jak twierdzi Koźmian – niektórych jego prześladowców, czy szpiegów [*ib.* 449].

Czy ta historia z października, jeśli wierzyć datowaniu Juliusza Wiktora Gomulickiego<sup>16</sup>, opowiedziana po latach przez referendarza stanu – Koźmiana, ma coś wspólnego z pismem spoczywającym w warszawskim Archiwum Akt Dawnych, pytaniami Ministra, niepokojem Lindego, śmiercią nauczyciela, wreszcie adnotacją rektora, dotyczącą ducha poetyckiego Alberta Szeligi Potockiego? Bardzo wiele sygnałów na to wskazuje. A nawet jeśli nie – co mało prawdopodobne – wydarzenia te mają ze sobą i tak coś wspólnego. To rodząca się – na początku przede wszystkim w głowach porywczej

<sup>15</sup> *Archiwum filomatów*, cz. 1: *Korespondencja (Filomatów) 1815–1823*, t. 1: 1815–1820, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, s. 324.

<sup>16</sup> J. W. Gomulicki, *Wojciech Potocki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 28, z. 2, Wrocław 1985, s. 230–231 [dalej JWGWP z numerem strony].

i niezdolnej do politycznego kunktatorstwa młodzieży – niezgoda na szpiegostwo, donosy, denuncjacje, łamanie praw konstytucyjnych, a za tym idący kult tradycji narodowych. Te ideały dadzą o sobie znać 29 listopada 1831 roku. Atmosferę tamtych miesięcy roku 1819 – mocno naznaczonych walką o respektowanie praw danych przez konstytucję i sprzeciwem wobec, udanej zresztą, próby wprowadzenia cenzury – znakomicie oddaje we wrześnieowym liście do matki Leon Sapieha, notabene kolega szkolny czy – jakby rzekł Linde – szkolny Potockiego:

Wszystkie umysły są tu w najwyższym stopniu zapalenia, wszystko wrze [...] Nie wiem, czym się to skończy, bo już wszystko strasznie się rusza [...].<sup>17</sup>

20 grudnia 1819 roku zarówno Linde, jak i Stanisław Kostka Potocki dobrze wiedzieli, że wbrew słowom rektora Liceum Warszawskiego, nic się już tak w Królestwie, jak i w Liceum nie „odbywa spokojnie i porządnie tak jak dawniej”. Nie wiedzieli jednak, że ukarany z woli Wielkiego Księcia i za wiedzą Cesarza młodzieniec tuż pod nosem rektora szkoły warszawskiej, bo w podziemiach spalonego pałacu na Dynasach w 1819 roku organizował wzorowane na związkach typu masonskiego „sekretnie schadzki patriotycznej młodzieży licealnej”<sup>18</sup>. Owe sekretne schadzki szóstoklasistów z Liceum Warszawskiego Szymon Askenazy nazwał „Związkiem Dynasowskim”<sup>19</sup>. Do jego inicjatorów należeć miał Maurycy Mochnacki i to też m.in. za jego sprawą, w kilka lat później, gdy za udział w konspiracji został osadzony u Karmelitów, o istnieniu związku dowiedział się Nowosilcow [*ib.* 206–207, 381].

Sprawa Alberta Potockiego w raporcie Lindego została połączona z inną, która najwyraźniej niepokoiła władze, a mianowicie

<sup>17</sup> L. Sapieha, *Wspomnienia z lat 1803 do 1863*, Lwów b.r. [1914], s. 275. Na ten temat więcej: W. Pusz [WP*Nowy*].

<sup>18</sup> JWGWP 231; A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży*, Warszawa 1963, s. 167–168.

<sup>19</sup> S. Askenazy, *Łukasiński*, Warszawa 1908, t. 2, s. 30.

z samobójczą śmiercią Krzyżanowskiego, nauczyciela klas niższych w Liceum. Marian Ptaszek w *Kalendarzu życia i twórczości Samuela Bogumiła Lindego*<sup>20</sup> twierdzi, iż owym samobójcą był Stanisław Krzyżanowski, nauczyciel Liceum i jednocześnie student teologii Uniwersytetu Warszawskiego. Problem w tym, że odnotowuje go również Rafał Gerber w słowniku biograficznym studentów Uniwersytetu Warszawskiego z lat 1808–1831, twierdząc jednak, iż ów student teologii w 1838 roku został wikarym w kościele Św. Krzyża w Warszawie, a w 1850 – członkiem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności<sup>21</sup>. Czy mowa o tym samym Krzyżanowskim? Raczej niemożliwe. Było ich dwóch? Któryś z badaczy się myli?

Zespół kolejnych przypomnianych tu listów-raportów Lindego, pisanych kilka miesięcy później, bo w maju 1820 roku, może nieco zaskakiwać. Ale tylko pozornie. Rektor Warszawskiego Liceum prowadzi bowiem dość intensywną korespondencję z Ministrem Oświecenia i Wyznań Religijnych oraz Prezesem Senatu w jednej osobie; intensywną, bo w ciągu dwóch tygodni wymienili piętnaście listów – w sprawie... pościeli i ciepłych posiłków dla ukaranych uczniów, gry w szachy czy regularnych spacerów w byłym ogrodzie botanicznym, czyli w sąsiadującym z Liceum (Pałacem Kazimierzowskim) a położonym na stoku i u stóp Skarpy Warszawskiej ogrodem uniwersyteckim. W 1818 roku Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego otrzymała od cara Aleksandra I tzw. Ogród Królewski, między Łazienkami a Belwederem, w celu stworzenia na tym terenie ogrodu botanicznego dla Uniwersytetu Warszawskiego, czym zajął się profesor botaniki Michał Szubert. Linde raz, czasem dwa razy dziennie donosi Ministrowi o problemach z obsadą nauczycieli niezbędnych do pilnowania licealistów podczas spacerów, o wyrażeniu zgody na grę w szachy czy o korespondencji jednego z uczniów z rodziną, wreszcie, że wszystko odbywa się podług danych przez Prezesa instrukcji.

<sup>20</sup> M. Ptaszek, *Kalendarz życia i twórczości Samuela Bogumiła Lindego*, Wrocław 1992 [dalej: MPKalendarz z numerem strony].

<sup>21</sup> R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808–1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977, s. 464.

Sprawa wydaje się jednak poważniejsza. Trzech uczniów Liceum Warszawskiego zostało odosobnionych w jednym z najsilniej obwarowanych pomieszczeń Pałacu Kazimierzowskiego. Młodzieńców, zamkniętych w izbie o podwójnych drzwiach („jedne drewniane, drugie żelazne, a w oknach w kraty żelazne”), od wewnątrz dodatkowo pilnował stróż, od zewnątrz zaś aż dwóch policjantów. Sprawa nadzoru nad aresztantami otarła się, jak pisze Linde, zarówno o Prezydenta Policji, czyli Mateusza Lubowidzkiego, od 1817 roku wiceprezydenta Warszawy i jednocześnie szefa policji municypalnej, jak i współpracownika szefa żandarmerii Roźnieckiego i senatora Nowosilcowa, wreszcie zaufanego Wielkiego Księcia Konstantego pułkownika Józefa Axamitowskiego. Nie mogło więc chodzić o zwykły szkolny wybryk – co może sugerować ton raportu – ucieczkę z Liceum, podyktowaną chęcią zabawy, młodzieńczym szaleństwem czy chwilą, czy nawet, co sugeruje Rektor Liceum, za daleko posuniętą surowością ojca dwóch aresztantów. Gdyby licealni nieszczęśnicy zostali przyłapani na zwykłym oddaleniu czy nawet ucieczce, sprawa byłaby łatwa do wyjaśnienia. Ale po cóż wówczas w całą aferę mieszać by się mieli ministrowie Królestwa Kongresowego i komendant Policji? O tym, że sprawa trzech aresztantów: Stefana Paprockiego, Seweryna i Rudolfa Skarżyńskich miała inny kontekst i przebieg, świadczyć może jedno zdanie z raportu-doniesienia Lindego. Zdanie to dotyczy pojęcia „Rząd” i jego wykładni danej przez jednego z aresztantów, ponoć przewodzącego całej akcji – Paprockiego:

wyraz Rząd, podług jego tłumaczenia się, oznacza wyobrażenie pomieszczone szkolnego i krajowego – ile to z sobą się stykają, co się najlepiej pokazuje z rozmaitych uciemieżeń, nad którymi on utyskuje.

Sprawa więc miała od początku najwyraźniej podtekst polityczny i stąd to całe zamieszanie policyjno-administracyjne. A podejmowana w korespondencji sprawa zgody na grę w szachy aresztantów czy spacerów za Pałacem Kazimierzowskim, trwających nie dłużej niż go-



dzinę dziennie i odbywanych w asyście nauczycieli, nabiera innego wymiaru.

10 maja 1820 roku policja wkroczyła do Gospody Akademickiej, mieszczącej się na ulicy Koziej i będącej, jak pisze Aleksander Kamiński, po zamknięciu kilku warszawskich związków młodzieżowych, „namiastką powszechnego związku studenckiego”<sup>22</sup>. Kilka dni wcześniej, w rocznicę uchwalenia konstytucji, młodzież akademicka zorganizowała w Lasku Bielańskim trzeciomajową manifestację, co stało się bezpośrednim pretekstem wkroczenia siedem dni później policji do Gospody, zamknięcia jej i zatrzymania kilku licealistów i studentów. Zapewne słusznie podejrzewał niegdyś Józef Bieliński, potem Marian Ptaszyk, że pośród zatrzymanych znaleźli się właśnie trzej uczniowie Liceum Warszawskiego, którzy przez ponad dwa tygodnie zaprzęтали głowy ministra Potockiego i rektora Lindego<sup>23</sup>. Zaś Namiestnik Królestwa Kongresowego w dniu zamknięcia Gospody, a więc 10 maja, w piśmie ogłaszał:

Chcąc na przyszłość zapobiec zgorszeniu i rozpuście, jakiej się dotąd częstokroć dopuszcza młodzież, do Liceum i do Uniwersytetu Warszawskiego uczęszczająca, która, miasto pilnowania nauk i zupełnego im poświęcenia się, marnotrawi czas ten na schadzkiach, przesiadując w miejscach publicznych i nieprzyzwoitych, dopuszczając się tam zbyt- niego używania trunków mocnych, a nawet grywania w karty do późnej nocy, przez co nabywa złych nałogów, moralności i obyczajności przeciwnych, z uszczerbkiem zdrowia i sił fizycznych, a przez to zawodzi nadzieję rodziców; przeto zalecamy niniejszym Wiceprezydentowi Urzędu Muncypalnego, ażeby odtąd żadnych schadzek, stowarzyszeń, uczt, biesiad lub zbierania się młodzieży akademickiej lub Liceum pod jakim bądź pozorem, w miejscach publicznych lub domach prywatnych, a nawet przebywania kilku razem lub pojedynczo w miejscach, gdzie by trunki przedawano, jako to: szynki, bilardy, winiarnie itp. nie dozwalał; tych zaś, którzy by wezwaniu policji stawiali

<sup>22</sup> A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży*, Warszawa 1963, s. 124.

<sup>23</sup> J. Bieliński, *Związki akademików w Warszawie. Notatka historyczna*, [w:] „Miscelanea. Kwartalnik Historyczny” 1904 t. 18, s. 280–281 (s. 243–287, 491–523); *MPKalendarz*, s. 163.

się nieposłusznie, aresztował i do Rektora Uniwersytetu pod zasłużoną karę odesłał.<sup>24</sup>

Wróćmy jednak do Pałacu Kazimierzowskiego. W śledztwie prowadzonym przez Lindego i w przesłuchiowaniu aresztantów bierze udział jeszcze jedna osoba – profesor Jasiński. Niewiele o nim wiemy. Być może chodzi o Władysława Jasińskiego, nauczyciela matematyki w Liceum<sup>25</sup>. Pamiętnik Koźmiana prezentuje go dość anegdotycznie. U Jasińskiego miał bowiem, i u jego pięknej młodej żony, mieszkać i stołować się bohater pierwszego listu, niepoprawny Albert Potocki. Gdy Jasińskim urodziło się dziecko, Albert koniecznie chciał trzymać je do chrztu, po czym, choć sam nie grzeszył bogactwem, zapisał dziewczynce 20 000, rzucając w ten sposób podejrzenie na rodzinę, zresztą sam też dając do zrozumienia miną – twierdzi pamiętnikarz – właściwe znaczenie daru tego [*KKPamiętniki* 453].

Pozostaje jeszcze jeden problem, natury już chciałoby się rzec genealogicznej. To pytanie o gatunkowe wzorce wypowiedzi Lindego, a co za tym idzie o związane z nimi intencje komunikatywne, czynniki aksjologiczne czy samą sytuację wypowiedzi. Raport, protokół, donos, list?

Jak widać żaden z przyjętych przez Wierzbicką [*AWGenny*] wyznaczników definiujących donos nie odpowiada wypowiedziom Lindego. Odwrotnie, raczej sytuuje te wypowiedzi w kręgu raportu czy protokołu. „Uprzejmie donoszę” rektora Warszawskiego Liceum z majowych pism 1820 roku sytuuje się w kręgu semantycznym ‘przynieść, dostarczać’, a nie ‘fałszywie oskarżać’. Wskazują na to: jawność wypowiedzi, brak oczekiwania rekompensaty oraz fakt, iż informacja płynie w dwie strony, Linde jest bowiem informatorem, ale też stroną informowaną. Z drugiej strony słane dzień w dzień, a nawet częściej, raporty trochę niepokoją – multiplikacyjnym ujęciem

<sup>24</sup> J. Bielinski, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, t. 1, Warszawa 1909, s. 273–274.

<sup>25</sup> S. B. Linde, *Autobiografia z 1823 roku*, oprac. M. Ptaszyk, Toruń 2000, s. 38.

tych samych czynności, zdarzeń, natrętnym epatowaniem szczegółem, powtarzającymi się doniesieniami, „iż nic nowego nie zaszło lub nic nowego nie wypadło”. Te najczęściej kilkudzaniowe raporty-doniesienia rektora Lindego mają w tle ówczesną sytuację: represyjne, inwigilacyjne, szpiegowsko-policyjne poczynania faktycznych rządców Królestwa Polskiego, w które zwierzchnik młodych aresztantów skrupulatnie się wpisał.

#### ANEKS

Cała korespondencja pochodzi z Archiwum Głównego Akt Dawnych [AGAD], Archiwum Publiczne Potockich [ApP], sygn. 152.

W transkrypcji tekstu zastosowano współcześnie obowiązujące reguły interpunkcji, a także reguły używania małych i wielkich liter. Zmodernizowano pisownię łączną i rozdzielną. Zaniechano też użycia *y* w pozycji dzisiejszego *j* albo *i* w pozycji dzisiejszego *j*. Zmodernizowano końcówki fleksyjne narzędnika l. mn. przymiotników i zaimków: *-emi* → *-ymi*. Zniesiono również, stosując zasady współczesnej pisowni, podwojenia spółgłosek.

## 1. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 230–231.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu w Komisji Wyznań i Oświecenia na uczynione mi zapytania mam zaszczyt następujące dać odpowiedzi:

1-mo ś.p. Krzyżanowski nie profesor, lecz nauczyciel klas młodszych, nigdy się ani przede mną, ani przed innymi nawet najpoufalszymi przyjaciółmi, nie skarżył na dzieci, co też i dzienniki szkolne przez niego zapisywane zaświadcniają, nadto do jego zalet należało, że umiał i najlichniesze klasy w dobrym porządku utrzymać, i że od dzieci był lubionym i poważanym. Nieszczęśliwy zapęd odbierania sobie życia był skutkiem choroby, gdy przez 6 dni, pomimo rozmaitych lekarstw żadnego pofolgowania nadzwyczajnego zapchania wewnętrznego nie doznał, zgoła całe to smutne zdarzenie nie ma związku ze sprawowaniem się uczniów Liceum.

2-do Albrecht Potocki miał zawsze upodobanie i wielką łatwość w pisanu wierszów i pisywał je nie raz z wielkim zapałem. Przy wyprawdzonym przeze mnie śledztwie nikogo innego nie oskarżając, całą winę wziął jedynie na siebie. Gdy ja go strofowałem, jak mógł sobie pozwolić, takie szaleństwa o jakich słyzałem napisać, odpowiedział mi, iż kiedy go napada duch poetycki, sam siebie nie posiada i idzie za jego pędem. Na to mu odpowiedziałem, że ochłonawszy, potrzeba przejrzeć, co się napisało, a jeżeli jakie szaleństwa, to nikomu nie pokazywać, natychmiast spalić.

Zresztą poczytuję za moją powinność zapewnić Jaśnie Wielmożnego Prezesa, iż w Liceum żadnej niesubordynacji, żadnego buntu, żadnego porywania się na ktoregokolwiek bądź z Profesorów, bądź Nauczycieli nie było, bo wszystko odbywa się spokojnie i porządnie, tak jak dawniej. Z najgłębszym Uszanowaniem Jaśnie Wielmożnego Prezesa.

Warszawa, d[nia] 10 grud[nia] 1819 [roku]  
Najniższy sługa  
Samuel Bogumił Linde  
Wpółczłonek Kom[isji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
Rektor Warszawsk[iego] Liceum

## 2. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 193–194.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

mam zaszczyt donieść, że rozkazom Jego pod dzisiejszą datą w dniu dzisiejszym odebranych względem ujętych i oddanych pod mój dozór trzech uczniów, starałem się zadosyć uczynić. Siedzą zamknięci w Izbie Liceowej ze wszystkich najwarowniejszej, bo w podwójne drzwi jedne drewniane, drugie żelazne, a w oknach w kraty żelazne opatrzonej. Policja na moje wezwanie przystawiła mi dwóch ludzi. Trudność tylko jeszcze zachodzi w tym, że ci mniemają się być obowiązani do samego zewnętrznego aresztu pilnowania. Ja zaś widzę potrzebę, żeby jeden siedział przy zamkniętych uczniach dla pilnowania ich sprawowania się, osobliwie, gdy jak uważam po jednym obawiać się potrzeba, żeby z rozpacz sam sobie szkody jakiej nie zrobił. Dotąd siedzi przy nich stróż Liceowy, lecz tego jak najprędzej z zamknięcia uwolnić potrzeba, gdy do zwykłych posług szkolnych musi być użytym. Wypisałem w tej mierze moje myśli i żądania Prezydentowi Policji i spodziewam się, że rzecz ta prędko sprostowaną będzie. Do zewnętrznego pilnowania, zdaje się że na jednym będzie dosyć, zwłaszcza, gdy odezwę uczyniłem do Komendanta Placu Axamitowskiego, żeby warcie stojącej przy kasie szkolnej dano rozkaz, aby na miejsce aresztu, niedaleko od jej stanowiska będącej, miała pilną bacność, a nadto stróż nocny pałacowy, odebrał podobne temu ode mnie polecenie. Względem wiktury i pościeli rozkazy Pańskie równie się zachowują.

Warszawa, d[nia] 11 maja 1820 [roku]  
Samuel Bogumił Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 3. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 196.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych

mam zaszczyt złożyć w raporcie dziennym doniesienie, iż i dnia dzisiejszego wszystkim jego rozkazom względem trzech uczniów w areszcie szkolnym liceowym będących zadość uczyniono.

Politowanie ośmiela mnie zanosić pokorną prośbę, żeby Jaśnie Wielmożny Prezes daną mi instrukcją przynamniej, co do śniadania tych aresztantów złagodzić raczył, gdy oni z młodych lat przyzwyczajeni byli z rana do ciepłego śniadania, a o zdrowie ich obawiać się trzeba.

Dan w Warszawie dnia 12 maja 1820 [roku]  
w wieczór o godzinie dziewiątej  
Samuel Bogumił Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
Rektor Warsz[awskiego] Liceum

## 4. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 223

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia

mam zaszczyt złożyć protokół odbytego z trzema w areszcie będącymi uczniami Liceum badania, czyniąc nad nim następujące uwagi:

Że Profesor Jasiński, i ja z nim, zupełnieśmy się omylili, mniemając, jakoby Stefan Paprocki był pobudzicielem braciom Skarżyńskim do ucieczki, albowiem z owego badania wcale przeciwnie się pokazuje.

Że wyraz Rząd, podług jego tłumaczenia się, oznacza wyobrażenie pomieszczone szkolnego i krajowego — ile to z sobą się stykają, co się najlepiej pokazuje z rozmaitych uciemieżeń, nad którymi on utyskuje.

Że początkową pobudką do złego kroku była za daleko posunięta surowość Ojca Skarżyńskich.

Dan w Warszawie dnia 12 maja 1820 roku  
Samuel Bogumił Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
P[ublicznego]  
Rektor Warsz[awskiego] Liceum



## 5. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 555.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego

mam zaszczyt donieść w skutku dziennego raportu o uczniach Liceum  
Warszawskiego aresztowanych, iż ci podług danego zalecenia są utrzy-  
mywani, w moc tylko ustnego zezwolenia pościel mają polepszoną  
i dnia wczorajszego w przytomności mojej i dobranych nauczycieli  
przechadzkę w ogrodzie było botanicznym przez przeciąg godziny  
odbyli.

Warszawa, d[nia] 14 maja 1820 [roku]  
S. B. Linde R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań]  
i O[świecenia]  
Rektor W[arszawskiego] Liceum

## 6. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 556.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

mam zaszczyt dzisiejszym raportem donieść, iż stosownie do łaskawego  
zezwolenia Seweryna i Rudolfa Skarżyńskich, tudzież Stefana Paprockie-  
go, do ogrodu mego na spacer brałem; z resztą wszystko się zachowuje  
podług danej instrukcji.

Warszawa, d[nia] 15 maja 1820 [roku]  
S. B. Linde R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań]  
i O[świecenia]  
Rektor W[arszawskiego] Liceum

## 7. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 557.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego

Raportem dziennym mam zaszczyt donieść, iż uczniowie Seweryn i Rudolf Skarżyńscy, tudzież Stefan Paprocki, ciągle jak najściślej są trzymani i dziś dopiero po raz pierwszy ciepłe dostali śniadanie, jako też, że godziną przechadzkę pod okiem moim w ogrodzie byłym botanicznym odbyli.

Warszawa, d[nia] 15 maja 1820 [roku]  
Samuel Bogumił Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
P[ublicznego]  
Rektor W[arszawskiego] Lic[eum]

## 8. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 560.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego

dziennym raportem mam zaszczyt donieść, iż Seweryn i Rudolf Skarżyńscy, tudzież Stefan Paprocki, przy ciągłym ściśle zachowanym areszcie przechadzki w ogrodzie za Pałacem Kazimierzowskim zwanym od godziny 6. do 7. używali, a to pod najbaczniejszym okiem.

Warszawa, d[nia] 16 maja 1820 [roku]  
S. B. Linde R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań]  
i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] Lic[eum]

## 9. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 561.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego

Raportem dzisiejszym mam zaszczyt donieść, iż Seweryn i Rudolf Skarżyńscy, tudzież Stefan Paprocki, podług wskazanych sobie prawideł są utrzymywani, i że gdy na dniu wczorajszym dla złej chwili na przechadzce nie byli, dziś im dłuższa w ogrodzie Pałacu Kazimierzowskiego dozwoloną została, zawsze jednak pod jak najbacniejszym okiem.

Warszawa, d[nia] 17 maja 1820 [roku]  
S[amuel] B[ogumił] Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 10. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 564.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego

dzisiejszym raportem o Sewerynie i Rudolfie Skarżyńskich, tudzież Stefanie Paprockim, mam zaszczyt donieść, iż ten ostatni za moim pozwoleniem i przeczytaniem list do ojca napisał.

Warszawa, d[nia] 17 maja 1820 [roku]  
S[amuel] B[ogumił] Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 11. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 565.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

zwyczajnym dzisiejszym raportem o Sewerynie i Rudolfie Skarżyńskich,  
tudzież o Stefanie Paprockim, mam zaszczyt donieść, iż nic nowego nie  
wypadło, i że wskutek łaskawego zezwolenia i dziś w ogrodzie za Pała-  
cem Kazimierzowskim przechadzki używali.

Warszawa, d[nia] 19 maja 1820 [roku]  
S[amuel] B[ogumił] Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 12. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 568.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

zwykłym dziennym raportem mam zaszczyt donieść o Sewerynie i Ru-  
dolfie Skarżyńskich, tudzież Stefanie Paprockim, iż ci podług przepi-  
sanego dozoru trzymanii, dziś przez ciąg godziny w ogrodzie za Pała-  
cem Kazimierzowskim przechadzki używali.

Warszawa, d[nia] 20 maja 1820 [roku]  
S[amuel] B[ogumił] Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 13. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 569.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

dzisiejszym raportem o Sewerynie i Rudolfie Skarżyńskich, tudzież Ste-  
fanie Paprockim, mam zaszczyt donieść, iż im oprócz zwyczajnej  
przechadzki gra w szachy dozwoloną została.

Warszawa, d[nia] 21 maja 1820 [roku]  
Samuel Bogumił Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
P[ublicznego]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 14. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 570.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

mam zaszczyt o Sewerynie i Rudolfie Skarżyńskich, tudzież Stefanie Pa-  
prockim, dzisiejszym donieść raportem, iż ci ciągle ściśle trzymanii  
więcej godziny pozwolonej sobie przechadzki używali.

Warszawa, d[nia] 22 maja 1820 [roku]  
S[amuel] B[ogumił] Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 15. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 571.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

dzisiejszym dziennym raportem mam zaszczyt donieść, iż względem Se-  
weryna i Rudolfa Skarżyńskich, tudzież Stefana Paprockiego, nic  
nowego nie zaszło, i że Ciż pozwolonej sobie przechadzki za Pałacem  
Kazimierzowskim używali.

Warszawa, d[nia] 23 maja 1820 [roku]  
Samuel Bogumił Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
P[ublicznego]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

## 16. AGAD, ApP, sygn. 152, s. 572.

Jaśnie Wielmożnemu Prezesowi Senatu, Ministrowi Prezydującemu  
w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia

mam zaszczyt dzisiejszym raportem o Sewerynie i Rudolfie Skarżyń-  
skich, tudzież Stefanie Paprockim, donieść, iż ci przepisany  
sposobem ciągle utrzymywani, dla przeszkody w dodaniu baczego do-  
zoru przechadzki nie używali.

Warszawa, d[nia] 24 maja 1820 [roku]  
S[amuel] B[ogumił] Linde  
R[adca] K[omisji] Rz[ądowej] W[yznań] i O[świecenia]  
R[ektor] W[arszawskiego] L[iceum]

*Elżbieta Wichrowska*

"I KINDLY INFORM..." SAMUEL BOGUSLAW LINDE, RECTOR OF  
WARSAW GRAMMAR SCHOOL, WRITES TO STANISLAW KOSTKA  
POTOCKI, THE GOVERNMENT COMMITTEE ON RELIGION AND  
PUBLIC ENLIGHTENMENT 1819–1820

(summary)

The article focuses on 16 letters found in The Public Record Office that were written by Samuel Linde, rector of Warsaw Grammar School (Liceum Warszawskie) to Stanisław Kostka Potocki, the Minister of the Government Committee on Religion and Public Enlightenment. The letters concerned the issue of three pupils who were involved in unclear from today's point of view political underground activity and because of that kept in a school's jail. That is why Linde's correspondence has a feature of denunciation. It is also richly and diversely related to the context of socio-political situation of the Kingdom of Poland between 1819–1920. The author analysed this correspondence in genealogical aspect, based on wide linguistic and literary research. She also described Linde's letters taking into consideration moods and behaviors of Warsaw pupils and students in accordance with the important historical and social facts of that time.

Magdalena Wolak

„DWA STOŁKI” JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA  
– DRAMAT O SYTUACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ  
KRÓLESTWA POLSKIEGO W PRZEDDZIEŃ  
WYBUCHU POWSTANIA LISTOPADOWEGO<sup>1</sup>

Twórczość Juliana Ursyna Niemcewicza zajmowała na przełomie XVIII i XIX wieku miejsce wyjątkowe na tle literatury polskiej. Pisarz uważany był za wzór patrioty i autorytet moralny, zarówno przez własne pokolenie, jak i młodych romantyków, a jego dzieła cieszyły się niesłabnącą popularnością. Literacki dorobek Niemcewicza, tak wysoce ceniony, bogaty i różnorodny, nie doczekał się jednak nigdy rzetelnego opracowania. Dotychczas zajmowano się bowiem jedynie wybranymi dziełami pisarza bądź pewnymi aspektami jego działalności politycznej i twórczej. Dokładnej analizy części dorobku pisarza dokonała ostatnio Małgorzata Chachaj w monografii *Dramy i tragedie historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza*<sup>2</sup>. To wartości-

---

Magdalena Wolak (ur. 1983 r.) – doktorantka w Katedrze Literatury i Tradycji Oświecenia UŁ; absolwentka filologii polskiej oraz podyplomowego studium Edytorstwo Tekstów Literackich UŁ. Główne obszary jej zainteresowań to literatura oświecenia, ze szczególnym uwzględnieniem bogatego dorobku Juliana Ursyna Niemcewicza oraz edytorstwo tekstów literackich.

<sup>1</sup> Wszystkie wykorzystane w artykule fragmenty tekstów z epoki, jak również utwory powstałe na początku XIX w., zostały zmodernizowane zgodnie z zasadami, przyjętymi dla tekstów pisarzy oświeceniowych przez Barbarę Wolską (*eadem*, *Zasady transkrypcji*, [w:] A. S. Naruszewicz, *Poezje zebrane*, t. 1, wyd. *eadem*, Warszawa 2005, s. 211-217).

<sup>2</sup> M. Chachaj, *Dramy i tragedie historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza*, Lublin 2007.



we opracowanie dotyczy jednakże zaledwie kilku realizacji artystycznych uprawianych przez tego pisarza gatunków (zasygnalizowanych w tytule).

Twórczość dramatyczna pisarza wciąż pozostaje najmniej znaną częścią jego spuścizny. Przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy w pozostawieniu znacznej jej części w postaci rękopisów bądź dziełtętnastowiecznych druków. Sam autor borykał się z trudnościami w wydaniu części utworów, które później straciły na aktualności i przestały być atrakcyjną lekturą.

Niemcewicz cieszył się ogromnym autorytetem w środowisku warszawskim, co związane było nie tylko z zajmowaniem przez niego wówczas stanowisk sekretarza senatu oraz prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Uważany za gorącego patriotę, współtwórca Konstytucji 3 maja, uczestnik powstania kościuszkowskiego, był jedną z najbardziej opiniotwórczych postaci ówczesnego życia publicznego. Popularność ową poświadczają liczne relacje obserwatorów życia politycznego i obyczajowego. Posłużę się w tym miejscu opiniami dwóch z nich, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, jednego z najbliższych przyjaciół pisarza, i Kajetana Koźmiana, który nie dzielił poglądów Niemcewicza:

Niemcewicz rozciągał rodzaj prawdziwego panowania. [...] Słowa, wyroki Niemcewicza służyły często wszystkim za prawo; w każdym przedsięwzięciu towarzyskim naprzód szło, żeby jego mieć zdanie, zyskać jego przyzwolenie.<sup>3</sup>

Niemcewicz miał powszechną miłość i przyjaźń u płci obojej, nawet ci, których zdarzyło mu się dla niepowściągniętego w wesołości języka obrazić, nie mogli się od związków z nim oderwać i chętnie mu wybryki jego dowcipu przebaczaali. [...] Mieć go więc przeciwko sobie było jedno, co zostać zgubionym w opinii powszechnej.<sup>4</sup>

<sup>3</sup> A. J. Czartoryski, *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, Berlin-Poznań 1860, s. 213 [dalej: *AJCŻywot* z numerem strony].

<sup>4</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, wstęp oraz komentarz J. Willaume, t. 2, Wrocław 1972, s. 251 [dalej: *KKPamiętniki* z numerem strony].

Chociaż pisarz wycofał się z oficjalnej działalności politycznej, żywo reagował słowem na bieżące wydarzenia. Liczne odniesienia do aktualnej sytuacji zawarł między innymi w *Dwóch stołkach*, komedii ukończonej na trzy miesiące przed wybuchem powstania listopadowego. Pojawia się tutaj sprawa głośnych aresztowań i procesów studenckich, będących próbą zwalczania polskiej świadomości narodowej. Aluzje polityczne zawarte w utworze składają się więc na jego tło historyczne, tworząc zarazem obraz stosunków politycznych w kraju w przeddzień wybuchu powstania.

W liście datowanym na 16 kwietnia 1830 roku Niemcewicz donosił Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu: „Plan dwóch stołków kończymy” [*AJCŻywot* 357]. Ta dość tajemnicza informacja, wpleciona skrętnie w potok nowinek przesyłanych protektorowi, dotyczyć musiała faktu znanego im obu. Jak słusznie zauważył Tadeusz Frączyk<sup>5</sup>, książę znał niewątpliwie zamiysł pisarza, a najprawdopodobniej śledził również proces twórczy podczas częstych wizyt w Ursynowie.

Niepewne są losy rękopisu. Najprawdopodobniej trafił do zbiorów Czartoryskich drogą przez Sieniawę [por. *TFDwa* 295], gdzie w 1917 roku zainteresował się nim Józef Kallenbach, ówczesny dyrektor Bibliotheca Czartorysciana Cracovia. Przed krytycznym, a jednocześnie pierwszym pełnym<sup>6</sup> wydaniem – Frączyka – zamieszczonym w zbiorze *Miscellanea z doby Oświecenia* [*loc. cit.*], trudno znaleźć jakiegokolwiek wzmianki na temat tej komedii Niemcewicza. Sam tekst poprzedził Frączyk krótkim wstępem dotyczącym najważniejszych problemów komedii. Najbardziej szczegółowe omówienie utworu przynosi jednak artykuł Macieja Mycielskiego „*Dwa stołki*”

<sup>5</sup> T. Frączyk, „*Dwa stołki*” *Juliana Niemcewicza*, [w:] *Miscellanea z doby Oświecenia 5. Archiwum Literackie*, t. 22, Wrocław 1978, s. 293 [dalej: *TFDwa* z numerem strony; wszystkie cytaty z utworu – *DS*; akty i sceny – cyframi rzymskimi, wiersze – arabskimi].

<sup>6</sup> W 1927 roku fragmenty utworu opublikował Józef Kallenbach (*idem*, „*Dwa stołki*” *J. U. Niemcewicza. Nieznana komedia z roku 1830*, „Przegląd Powszechny” 1927 t. 175, s. 26–44 [dalej: *JKDwa* z numerem strony]).

Niemcewicz. *O patriotycznej kompromitacji Kajetana Koźmiana i nastrojach przedlistopadowych*<sup>7</sup>. Zarys problematyki dali potem jeszcze tylko Stefan Durski w studium dotyczącym komedii początków XIX wieku<sup>8</sup> i Izabela Rusinowa w biografii *Pana Juliana przypadki życia*<sup>9</sup>. Pozostają więc *Dwa stołki* utworem dającym ogromne możliwości interpretacyjne, zwłaszcza że tezy jego wydawcy są w wielu miejscach dyskusyjne.

Niemcewicz dość skrupulatnie datował poszczególne części utworu. Pierwszą datą, jaka pojawia się w rękopisie, jest 23 kwietnia 1830 roku. Kolejna pojawia się przy końcu aktu II, pod bajką *Trzewik i pantofel*<sup>10</sup>, natomiast akty IV i V powstają odpowiednio od 23 do 30 lipca i od 31 lipca do 26 sierpnia tego roku. Brak jedynie danych dotyczących aktu III. Tak dokładne informacje na temat czasu powstania komedii pozwalają na próbę odniesienia akcji utworu do konkretnych wydarzeń politycznych.

Utwór stanowi bez wątpienia satyrę na Mikołaja Nowosilcowa i wszechobecny koniunkturalizm polityczny, którego uosobieniem jest główny bohater, Damon. Przybył on do stolicy z prowincji i za pomocą wszelkich dostępnych środków usiłuje zdobyć majątek, zaś synowi zapewnić karierę polityczną. Szpiegowskimi metodami próbuje zyskać sobie przychylność Rosjan, jednocześnie przedstawiając się w oczach rodzimych patriotów jako zagorzały przeciwnik carskiej polityki. Gwarantem zaspokojenia wybujałych ambicji ma być Zyzow, wszechwładny senator, zniechęcony wróg Polaków. W kręgu pragnień Damona leży również małżeństwo jego syna Wacława z Delfiną, córką zamożnego Kleona. Sam młodzieniec jednak

<sup>7</sup> M. Mycielski, „*Dwa stołki*” Niemcewicza. *O patriotycznej kompromitacji Kajetana Koźmiana i nastrojach przedlistopadowych*, „Pamiętnik Literacki” 1995 z. 1 [dalej: MMDwa z numerem strony].

<sup>8</sup> S. Durski, *Komedia okolicznościowo-polityczna i historyczna lat 1800-1830*, [w:] *Rozprawy Literackie*, t. 3, Wrocław 1974, s. 97-99.

<sup>9</sup> I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797-1841*, Warszawa 1999, s. 269.

<sup>10</sup> Frączyk pominął bajkę *Trzewik i pantofel* w krytycznym wydaniu utworu z 1978 roku.

stara się o rękę ubogiej Jadwisi, którą pragnie poślubić wbrew woli ojca. Okoliczności są sprzyjające, bowiem jego najbliższy przyjaciel, Miłosz, zakochany w posażnej Delfinie, może liczyć na przychylnie przyjęcie u ojca dziewczyny. Wszystkie te plany próbuje zniweczyć Damon, wykorzystując swe wpływy w celu uwięzienia studenta. Liczy on bowiem na szybkie sfinalizowanie ożenku, który znacznie poprawi jego sytuację majątkową. Bezprawne aresztowanie młodego literata wychodzi na jaw podczas obrad komisji śledczej, zebranej w dawnym klasztorze karmelitów w celu osądzenia Miłosza. Damon odmawia złożenia zeznań, przez co traci łaskę u senatora; opłaceni świadkowie oskarżają jednak młodzieńca o zdradę stanu. Student zostaje skazany na śmierć, następnego dnia jednak do stolicy przybywa król i udziela audiencji Kleonowi. Aprobata, z jaką spotyka się przedstawiciel opozycji, zwiastuje koniec politycznej kariery Zyzowa, który pogrążony w rozpacz, upija się. Porażkę poniósł również Damon, zmuszony do rezygnacji z planów i do powrotu na prowincję.

Warto w tym miejscu przyrzeć się galerii postaci *Dwóch stołków*, gdyż nie jest ona zbiorem przypadkowym. Wybór osób świadczy bowiem o bezpośrednim nawiązaniu do konkretnych wydarzeń. Należy zwrócić uwagę na zależności, w jakie Niemcewicz uwikłał bohaterów. Swoim zwyczajem dokonał on wielu przesunięć, których nie będą traktować jednak jako nieścisłości. Pomimo iż pisarz miał tendencję do subiektywizacji historii<sup>11</sup>, kompilacja i przemieszanie pewnych faktów służyć miało raczej ukazaniu możliwie najpełniejszego obrazu stosunków politycznych panujących ówczesnie w Królestwie.

Wprowadzając do akcji dramatu generała Maurycego Hauke<sup>12</sup> i dając mu miejsce w Komisji Śledczej, badającej domniemane sprzyśięnia, odwołuje się Niemcewicz do toczącego się w latach

<sup>11</sup> Por. F. Bentkowski, *Z dziejów panowania Zygmunta III*, „Pamiętnik Warszawski” 1819, s. 34.

<sup>12</sup> Rola gen. Hauke polegała na przeglądaniu dokumentów skonfiskowanych w trakcie rewizji domów aresztowanych (zob. H. Dylągowa, *Towarzystwo Patriotyczne i Sąd Sejmowy 1821-1829*, Warszawa 1970, s. 231-232 [dalej: HDTowarzystwo z numerem strony]).

1827–1828 śledztwa, a później procesu członków Towarzystwa Patriotycznego. O aresztowanych pisał też w swych pamiętnikach:

Ponapełniano wszystkie w Warszawie więzienia, zajęto klasztor Karmelitów na Lesznie, po wszystkich celach posadzano nieszczęsne ofiary. Dziki W[ielki] Ks[iążę] Konstanty kazał narysować plan wszystkich w więzieniu tym klatek, z nazwiskami w nich każdego więźnia [...]. Przedniejsi w nim byli: S. Sołtys, kasztelan, 80-letni starzec, podpułkownik Krzyżanowski, Cichowski, Plichta, Grzymała, Zabłocki, ksiądz Dembek, Prądyński [...].

Zaczęły się inkwizycje wszystkich złożone z połowy Moskali, z połowy Polaków.<sup>13</sup>

Akcja utworu łączy obrady Komisji Śledczej i sam proces oskarżonych, o czym świadczy umiejscowienie obu w refektarzu klasztoru Karmelitów<sup>14</sup>. Tymczasem odbywały się tam wyłącznie obrady komisji, prowadzone pod przewodnictwem Stanisława Zamojskiego, sąd natomiast zbierał się w Pałacu Krasińskich.

Dodatkowo nadaje Niemcewicz swoim bohaterom podwójne funkcje – śledczych i sędziów, podczas gdy pierwszymi byli wyłącznie Nowosilcow i Hauke. Identyfikowani przez badaczy: Wincenty Krasiński i Feliks Czarnecki z racji urzędu<sup>15</sup> mieli prawo do sądenia oskarżonych.

Mogą pojawić się wątpliwości, co do okoliczności samego procesu. Aresztowany Miłosz jest studentem, więc – jak słusznie zauważa Mycielski – widzimy tu aluzję do autentycznych wydarzeń:

Nie wydaje się, że jest to echo spisku koronacyjnego, o którego istnieniu dowiedział się Niemcewicz – jak twierdzi w pamiętnikach – dopiero na emigracji, ale raczej innych wydarzeń kwietnia i maja 1829 roku, w których odegrał pewną rolę. [MMDwa 171]

<sup>13</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. J. Dłhm, t. 2, Warszawa 1957, s. 299 [dalej: JUN*Pamiętniki* z numerem strony].

<sup>14</sup> Por. objaśn. do DS IV, I.

<sup>15</sup> Krasiński i Czarnecki byli członkami senatu.

Badacz przywołuje tu proces pijarskiego kleryka, Wincentego Smągłowskiego, twórcy przysiężenia Wieniec, złożonego z sześciu studentów Uniwersytetu. Smągłowski bez zgody Niemcewicza zagwarantował swym towarzyszom jego poparcie dla sprawy. Jeden ze spiskowców osobiście zasięgnął opinii pisarza, który zaskoczony i przerażony powiadomił o sprawie rektora uczelni i ministra Tadeusza Mostowskiego.

Można tu, idąc za Mycielskim, uznać, że Niemcewicz o planowanym przez podchorążych spisku koronacyjnym nie wiedział, o czym sam wspomina:

Dowiedziałem się atoli od jednego, już za granicą, że nie tylko sikawki, lecz silniejsze potrzebne były ostrożności. [...] Szkoła podchorążych ze studentami, a może i wojskiem otaczającym altanę parowską, postanowiła była dnia tego do całej carskiej rodziny, wzięwszy każdego na cel, dać ognia kulami i jednym razem całe gniazdo samowładców zgładzić. [JUN*Pamiętniki* 305]

Porównajmy tę relację z fragmentem tekstu utworu:

Jakimkolwiek sposobem przywrócić Ojczyznę,  
Zabić króla, królową, królewietę małe –  
Słowem, wygubić z szczeniem to ich gniazdo całe. [DS IV 254–256]

Czy więc rzeczywiście nie wiedział Niemcewicz o planach podchorążych? Sprawę tę przybliży relacja księcia Adama Jerzego Czartoryskiego:

Podczas koronacji, nietajno jest, jaka myśl zajęła niektórych naszej młodzieży. Wiedząc, że cała rodzina carska, co do jednego, zbiera się na tę uroczystość do Warszawy, zamierzali, roili oni wszystkich razem zabrać i przyprowadziwszy tym rząd moskiewski do największego zamieszania i anarchii, zacząć natychmiast powstanie. [...] Młodzi przyszli do Niemcewicza dla zwierzania mu się i dla zasięgnięcia światła w jego doświadczeniu i patriotyzmie. [...] Niemcewicz odradził młodemu Polakom przedsięwzięcia, które by plamą sprzeniewierzenia i okrucieństwa nacechowane było w dziejach: i sądzę, że dobrze, przezornie i sumiennie uczynił. [AJC*Żywot* 216]

Czartoryski nie odnosi się do sprzysiężenia Wieniec, bo nie po-  
wstanie, ale osadzenie na tronie syna Napoleona planowali  
spiskowcy. Smągłowski miał na celu jedynie aresztowanie rodziny  
carskiej, a o tym nie pisałby Czartoryski:

[...] nie trzeba było zaczynać od srogiego, zapamiętałego, bezwzględne-  
go i zdradliwego czynu, który by naród rosyjski i inne kraje oburzeniem  
i zgrozą był napęłnić i sprowadził na Polskę [...] żądzą zemsty zapalone  
siły i słuszną naganę powszechną, i całego świata europejskiego potępie-  
nie. [*loc. cit.*]

Jakkolwiek relacja Świadka w utworze nie jest ostatecznie miaro-  
dajnym dowodem, to warto podkreślić, że mówi on o zabójstwie.  
Twierdzenie, że Niemcewicz nie wiedział o sprzysiężeniu podchorąż-  
ych nie jest moim zdaniem przekonujące, gdyż opinie samego  
pisarza nie mogą być traktowane jako obiektywne.

Cenna wydaje się jeszcze drobna uwaga Durskiego<sup>16</sup>, dotycząca  
realiów komedii zbieżnych z III częścią *Dziadów*. O śladach procesu  
filaretów w twórczości Niemcewicza pisał wcześniej Stanisław  
Pigoń<sup>17</sup>. Skupił się jednak na *Podjeźrzliwym*<sup>18</sup>, utworze bardzo boga-  
tym w aluzje filareckie. Twierdzenie Durskiego, jakoby fakt  
karmienia więźniów wyłącznie solonymi śledziami łączył *Dwa stolki*  
z procesem wileńskim, nie jest na tyle wystarczające, aby uznać tę  
kwestię za istotną dla interpretacji utworu. Świadczy to jednak nie-  
wątpliwie, iż Niemcewicz znał doskonale realia związane  
z przetrzymywaniem więźniów.

Sprawa identyfikacji głównych postaci utworu nie była dla bada-  
czy kwestią priorytetową, cały utwór omawiano zresztą dosyć  
pobieżnie. Oto jak odczytywano zawarte w tekście liczne wskazówki  
dotyczące Damona:

<sup>16</sup> S. Durski, *Komedia okolicznościowo-polityczna i historyczna lat 1800-1830*,  
Wrocław 1974, s. 106 [dalej: *SDKomedia* z numerem strony].

<sup>17</sup> S. Pigoń, *Oddźwięki procesu filaretów w twórczości J. U. Niemcewicza*, [w:]  
*idem, Z epoki Mickiewicza*, Lwów 1922 [dalej: *SPOddźwięki* z numerem strony].

<sup>18</sup> J. U. Niemcewicz, *Podjeźrzliwy. Komedja w pięciu aktach wierszem*, Warsza-  
wa 1831.

[...] na postać Damona, którego charakterystyka należy do Niemcewi-  
cza, złożyli się, jak to nietrudno odgadnąć: namiestnik Zajączek  
i generał Wincenty Krasieński (a może jeszcze inni), z tym jednak za-  
strzeżeniem, że jak to często bywa u Niemcewicza, jest to charakte-  
rystyka karykaturalna.<sup>19</sup>

Uosobieniem jej [dwulicowości politycznej] w utworze jest postać Po-  
laka Damona, który w oczach patriotów stara się przedstawić jako  
gorący przeciwnik Rosjan, w oczach Zyzowa<sup>20</sup> jako wierny poddany ca-  
ra i gorliwy denuncjator spiskowców. [*SDKomedia* 105]

Przyczyn tej ogólnikowości w wypowiedziach badaczy szukać na-  
leży w niewielkim zainteresowaniu, jakim cieszyła się komedia, przez  
długi czas dostępna wyłącznie we fragmentach, w wydaniu Józefa  
Kallenbacha z 1927 roku [*JKDwa* 26-44]. Całkiem nowe światło  
na jej odczytanie rzuca artykuł Mycielskiego [*MMDwa*], którego au-  
tor jednoznacznie stwierdza, że postać Damona to wierny portret  
Kajetana Koźmiana. Warto przyjrzyć się w tym miejscu politycznej  
karierze Koźmiana, której wątki wskazują na bezpośredni związek  
z głównym bohaterem omawianego utworu.

W 1829 roku znalazł się on w gronie senatorów izby powołanych  
*ex officio*, co służyć miało uzależnieniu senatu od władz rosyjskich  
i ograniczeniu swobody podejmowania przez niego decyzji. Koź-  
mian, podobnie jak kilku nowo mianowanych, uzyskał stanowisko  
z naruszeniem konstytucji:

Niestety, poruczono dzieło to Kajetanowi Koźmianowi, w czasie koro-  
nacji przeciwko wszelkim prawom nominowanemu kasztelanowi, bo  
nie płaci 2000 fl podatku, bo już zasiada w Komisji Wewnętrznej i jest  
jej dyrektorem.<sup>21</sup>

<sup>19</sup> I. Chrzanowski, „*Dwa stolki*” *Niemcewicza*, „*Głos Narodu*” 24 XII 1935,  
nr 352, s. 5.

<sup>20</sup> Przydomek ten nadał Niemcewicz Mikołajowi Nowosilcowowi, będzie  
jeszcze o tym mowa (por. s. 12 artykułu).

<sup>21</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830-1831 roku*, Kraków 1909, s. 10 [da-  
lej: *JUNPamiętnikiII* z numerem strony].

Jak wspomina Niemcewicz, nowo powołany senator pełnił już wówczas odpowiedzialną funkcję szefa Dyrekcji Administracyjnej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Ta podwójna funkcja doprowadziła w konsekwencji do sytuacji, gdzie konflikt interesów obu stanowisk i konieczność opowiedzenia się po stronie carskich protektorów stały się powodem kompromitacji polityka w oczach deputowanych.

Z racji piastowania urzędu, Koźmian był zobowiązany do przeprowadzenia śledztwa w sprawie zaskarżeń ważności wyborów do sejmików. Głośna stała się wówczas sprawa Walentego Zwierkowskiego. Prezentował on poglądy zbliżone do opozycyjnych Kaliszian. Pod nieobecność braci Niemojowskich, podczas sejmku w 1825 roku, stał się jednym z przywódców opozycji. Zasłużył sobie tym na niechęć Wielkiego Księcia, który pragnął wykluczyć go z kolejnych obrad. Zwierkowski uzyskał jednak mandat, co spotkało się z natychmiastową reakcją Petersburga. Z ramienia władz sprawą miał się zająć Koźmian, który nie ukrywał swoich intencji [por. *MMDwa* 162–163]. Niemcewicz pisał:

Przed zaczęciem sesji zbliżył się do mnie Koźmian. „Nie chciałbym – rzecze – by, gdy dziś ks[iążę] Czartoryski prezyduje, sejmik cyrkułu miał być potwierdzonym, gdyż między nami, W[ielki] Książę nie chce, by się Zwierkowski utrzymał. [JUN*Pamiętniki*II 11]

Senat miał więc zadecydować o ważności wyboru Zwierkowskiego na deputowanego VII cyrkułu Warszawy. Ponieważ pierwszy zarzut, dotyczący udziału w głosowaniu osób nieuprawnionych, został odrzucony jako bezpodstawny, Koźmian wszelkimi argumentami starał się zyskać poparcie:

[...] już całkiem zdiera maskę i proponuje, by sejmik ten całkiem był uchylony. Już godzin dwie trwają spory, przebąkują za Koźmianem Staś Grabowski i Woźnicki, [...] znów głos zabiera Koźmian, dowodząc, że śledztwo tyle potrwąć może, że nie zostanie czasu do wyboru innego posła i że lepiej wraz uchylić. [*loc. cit.*]

Ostatecznie zdołał on przeforsować swój wniosek, co wywołało falę oburzenia wśród senatorów, a jego samego skazało na niechęć członków izby poselskiej.

*Pamiętniki* Koźmiana nie dostarczają nam żadnych informacji na temat jego udziału w odebraniu Zwierkowskiemu mandatu poselskiego. Autor wypowiada się na temat tej sprawy dość lakonicznie:

[...] na mnie urazili się zagorzali patrioci za daną kreskę w senacie przeciw wyborowi Zwierkowskiego. [KK*Pamiętniki* 272]

Warto przyjrzeć się w tym miejscu literackiemu portretowi Koźmiana – Damonowi. Jest to szlachcic, który przybył do stolicy, aby tutaj wszelkimi możliwymi sposobami dorobić się majątku i uzyskać korzystne stanowisko dla syna. W kręgu jego zainteresowań znajduje się godność senatora, marzy nawet o urzędzie ministerialnym. Syna widziałby chętnie w funkcji królewskiego szambelana, natomiast bratu pragnie zapewnić infułę biskupią<sup>22</sup>:

Ileż trudów, jak trzeba rozważać głęboko,  
By się nie splamić w świetle i wznieść się wysoko,  
Razem zachować ludzi cnotliwych szacunek  
I u tych, co w swych rękę dźwierzają łask szafunek,  
[...] u nich, mówię, mieć szczególne względy,  
Odbierać coraz nowe zaszczyty, urzędy  
I z mało co znanego, drobnego szlachcica,  
Wzniesić się na pana i dóbr niezmiernych dziedzica,  
Siąść w krzesło senatorskim, widzieć w swoim rodzice  
Nie czcze tytuły, nie zamki na lodzie,  
Lecz bogate infuły, nadania intratne  
Albo też ministerstwa, dziś tak hojnie płatne [...]  
Tu w złocistej infule brat mój celebrytuje,  
Tam przed królem szambelana, syn mój, postępuje,  
Ja przepasan wstęgami na lewo i prawo,

<sup>22</sup> Notabene młodszy brat Koźmiana, Józef Szczepan (1773–1831) został biskupem kujawskim (1822) dzięki protekcji Józefa Zajączka za wstawiennictwem brata (por. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, Wrocław 1970, s. 55).

Wchodzę do biura mego z wspaniałą postawą;  
 Na mój wzrok, jak gdy ciężka uderzy przygoda,  
 Zemdlona pada na twarz biuralistów trzoda,  
 Bo każdy wie, że w ręku moim jego losy,  
 Że będzie w karmazynach chodził albo bosy,  
 Tak mi się podoba... [DS I, 1-4, 7-14, 17-25]

Porównajmy ten fragment z fragmentem pamiętników Niemcewicza dotyczącym kariery politycznej Koźmiana:

Koźmian od lat 15 z niepospolitą zręcznością umiał zasługiwać się władzy najwyższej i nie narazić się opinii publicznej; zyskał on przez to dla siebie gratyfikację 60 000 fl i dostojęństwo senatorskie. Nie upadłby może jeszcze całkiem w szacunku współziomków, gdyby był na tym przestał, lecz jedząc, powiększał się apetyt; chciał jeszcze dla brata zakawowanego prymasostwa, dla siebie zapewnienia w perspektywie ministerstwa wewnętrznego po schorzałym i sędziwym Mostowskim. [JUNPamiętnikiIII 10]

Relacja Niemcewicza jest więc niemal w każdym miejscu zbieżna z losami Damona, co pozwala przypuszczać, iż to właśnie Koźmian pragnął sportretować autor komedii.

Kolejnym tropem do identyfikacji tej postaci jest dwulicowość polityczna, która przez badaczy uznana została za główny temat utworu. Według pamiętników, starał się Koźmian zaskarbić sobie przyjaźń księcia Adama Czartoryskiego, jednocześnie pozostając polityczną marionetką Mikołaja Nowosilcowa i Dymitra Kuruty:

By dopiąć celu tego, podwoić musiał trudnych usiłowań swoich płaszczenia się potajemnie Nowosilcowi i Kurucie, i zachowania się w dobrej opinii dobrze myślących, i tak: gdy poszedł ukradkiem układy swe robić z Nowosilcowem, wyszedłszy od niego, udawał się do księcia Adama Czartoryskiego lub innych, dobrze w opinii publicznej położonych, i tam dobrze obejrzawszy się, kto przytomny, jeśli ujrzął, że może bezpiecznie, głosem nowego Katona piorunował na gwałty i okrucieństwa W[ielkiego] Księcia, na powszechną podłość w narodzie, na złodziejskich urzędników i donosicieli. [JUNPamiętnikiII 10-11]

Warto przypomnieć, że postać księcia Czartoryskiego pojawia się w utworze pod nazwiskiem Pogończyka. Użył tu autor nazwy herbu rodu Czartoryskich – Pogoń, dzięki czemu i ta identyfikacja nie wzbudza wątpliwości.

Jawna krytyka odnosi się w utworze przede wszystkim do postawy politycznej Koźmiana. Zarówno jego pamiętniki, jak i prywatna korespondencja – zauważa Mycielski – dają skąpe informacje na temat poczynąń Koźmiana w okresie istnienia Królestwa Kongresowego. Relacje Niemcewicza, choć nie zawsze rzetelne, w tym miejscu jednak uznać należy za zgodne z rzeczywistością. Mnogość faktów zbieżnych z rzeczywistą sytuacją polityczną pozwala jednoznacznie stwierdzić, iż to właśnie Koźmian został sportretowany w utworze.

W sprawie identyfikacji postaci Walerego wypowiadał się jedynie Mycielski [MMDwa 168]. Rozważał możliwość utożsamiania go z synem Koźmiana, Andrzejem Edwardem; inni badacze milczą na temat tej postaci. Argumentem wydaje się być przede wszystkim fakt umieszczenia w utworze jego ojca. Dodatkowo Mycielski dopatruje się w Miłoszu, przyjacielu Walerego, portretu młodego Alberta Potockiego. Z *Pamiętników* Koźmiana wynika jednak, że był Potocki jego podopiecznym i pomimo licznych występków, cieszył się ogromną sympatią opiekuna. Wspomina nawet Koźmian, jak dwukrotnie wybawił go z politycznej opresji:

Młody ten człowiek oddany był przez ojca pod moją straż i opiekę; mimo moich przestróg i rad, jawnie posłuszny, skrycie oporny, wywołał przeciw sobie po dwakroć surowość Wielkiego Księcia. Raz go sam namiestnik na moją prośbę osłonił; drugi raz, acz słaby na zdrowiu, jeździł do Belwederu, wyprosił go, pozwolił go sobie przedstawić, dał mu ojcowskie i łagodne przestrogi, naśmiał się z jego płochych i dziecinnych sprawek, i odebrał słowo, że ich nie powtórzy. [KKPamiętniki 131]

Można przyjąć, iż Niemcewicz przywołał tu osobę Potockiego, blisko związaną z domem Koźmianów. Pewne przesunięcia wyniknę-

ły z konieczności dostosowania przebiegu akcji do zamierzonych przez autora celów dydaktycznych. Niekonsekwencją jest jednak pozbawione cienia sympatii postępowanie Damona wobec Miłosa, co pozostaje w jawnej sprzeczności z rzeczywistymi relacjami Koźmiana i Potockiego.

Identyfikując postać Walerego, należy wziąć pod uwagę niektóre fakty związane z osobą Andrzeja Edwarda Koźmiana. Pewną zbieżność widzieć należy w konflikcie zaistniałym pomiędzy Koźmianem i jego synem. Mowa tu o decyzji odstąpienia od kariery politycznej, którą przewidywał ojciec dla młodego Andrzeja Edwarda. Po ukończeniu studiów odmówił on bowiem uczestnictwa w życiu publicznym na rzecz gospodarowania w rodzinnym majątku w Piotrowicach.

Mnogość wątków zbieżnych z biografią Koźmiana nie została tutaj wyczerpana. Nie ma wątpliwości co do jednoznaczności przedstawionych argumentów. Pewne niespójności wynikają jedynie z charakterystycznej dla Niemcewicza swobody w posługiwaniu się faktami, a nawet w ich interpretacji. Należy tu odrzucić również sugerowaną przez Ignacego Chrzanowskiego karykaturalną charakterystykę Zajączka, Krasieńskiego i innych postaci życia politycznego. Ostatecznym argumentem, niepozostawiającym wątpliwości co do identyfikacji Damona, niech będzie fakt nazwania go, zarówno w dziennikach, jak i w utworze, „nowym Katonem” [DS II 57-58], co stanowi bezpośrednie nawiązanie do napisanej przez Koźmiana w 1811 roku *Mowy Katona cenzora* [por. MMDwa 166].

Analiza utworu każe pójść dalej w próbach identyfikacji postaci z rzeczywistymi bohaterami ówczesnego życia politycznego. Osoby Ślepowrona i Pempucha nie budzą żadnych wątpliwości. Pod postacią Ślepowrona ukrywa się generał Wincenty Krasieński, miano pochodzi od nazwy rodowego herbu. Podobnego chwytu użył Niemcewicz w przypadku wspomnianego już, pojawiającego się epizodycznie księcia Czartoryskiego – Pogończyka.

Wskazówkę do identyfikacji Pempucha daje sam Niemcewicz w pamiętnikach: „[...] znany z podłości swej senator (jak go zowią

Pempuch) Czarnecki [...]”<sup>23</sup> Czy sam pisarz jest autorem przezwiska, nie wiemy na pewno. Skoro przypisuje je jednak Feliksowi Czarneckiemu, nie można mieć wątpliwości, że to osoba kasztelana była pierwowzorem postaci, zwłaszcza że nie jest to jedyny trop. Obu polityków dwukrotnie wspomina bowiem Niemcewicz w *Pamiętnikach czasów moich*, za każdym razem stawiając ich obok siebie:

Dwóch tylko z senatu: generał Krasieński Wincenty i wzór nikczemnej podłości, Czarnecki, odstrychnęli się od innych i obwinionych na śmierć skazali.<sup>24</sup>

Nie wspomina rozdzania orderu Orła Białego, ozdabiając nim okrytych powszechną pogardą ludzi, jak to Czarneckiego, Wincentego Krasieńskiego i innych podobnych. [*ib.* 304]

Na uwagę zasługuje również dobrze znana towarzystwu warszawskiemu postać Jana Żaboklickiego, szambelana wiernego każdej władzy. Portretuje go Niemcewicz w swych utworach kilkakrotnie: jako Wścibski pojawia się w *Dwóch stołkach* i *Samolubie*; w *Janie z Tęczyna* zaś posłużył do stworzenia postaci barona Frogheima (ang. *frog* – ‘żaba’). Jest to jeden z niewielu bohaterów współczesnego życia politycznego, któremu Niemcewicz i Koźmian wystawiają podobną ocenę. Niemcewicz pisze:

Do sprowadzenia jej [korony]znaczony mistrz ceremonii, najnikczemniejsze w świecie stworzenie, Żaboklicki. [...] W kilku słowach skreślmy płazu tego wizerunek. [JUN*Pamiętniki* 301]

<sup>23</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki z lat 1820-1829*, [w:] *Pamiętniki dekabrystów*, t. 3, Warszawa 1960, s. 591.

<sup>24</sup> JUN*Pamiętniki* 300. Krasieński od pierwszego do ostatniego głosowania podtrzymywał swoją opinię o zbrodniczym celu działalności Towarzystwa Patriotycznego. Czarnecki dotrzymywał mu kroku, domagając się w przypadku większości oskarżonych najsurowszych kar. Należy jednak zaznaczyć, iż najwyższym wymiarem kary, jaki obaj proponowali, było 6 lat i 3 miesiące ciężkiego więzienia, z pominięciem okresu aresztu śledczego; wyroku śmierci nie brano zatem pod uwagę. (zob. HD*Towarzystwo* 297-304).

U Koźmiana natomiast czytamy:

Powiem nawiasem, kto to był, czym był ten Jan Kolumna Żaboklicki, znany powszechnie w całym kraju jako śmieszna i płaska istota. [KK*Pamiętniki* 312]

Mycielski zauważa, że charakterystyka Żaboklickiego w *Pamiętnikach* Koźmiana dużo bardziej odpowiada postaci Wścibskiego. Przytoczę tutaj opinię badacza dotyczącą motywacji jej wprowadzenia:

Wścibski wprowadzony jest dla czystego efektu komicznego, jego uwielbienie dla etykiety i poczucie niezmiernej wagi swojej funkcji nie mają wiele wspólnego z podłością Zyzowa i jego służalców. [MMD*zwa* 172]

Nie sposób zgodzić się z tą opinią, zwłaszcza że w cytowanym fragmencie Koźmian sugeruje, jakoby Żaboklicki „żadnych plotek nie wynosił” [KK*Pamiętniki* 320]. Tymczasem nazwanie go w utworze Wścibskim i fakt, iż jest on głównym informatorem Damona, zbliżają szambelana do charakterystyki przedstawionej przez Niemcewicza. Posłużę się cytatem:

[...] można się stać głośnym przez nikczemność i podłość, gdy do ostatniego posunięte stopnia, równie jak i przez czyny szlachetne [...]. Za powrotem moim z Ameryki, oprócz że lata uczyniły go zeszlą, pergaminową, małą figurką, co do moralności żadnej w nim nie zastałem odmiany; toż samo pięcie się do najpierwszych towarzyszy, toż samo usiłowanie podłością i pochlebstwami rozbroić pogardę, toż samo nadszkanie będącym przy władzy i kredycie. [JUN*Pamiętniki* 301–302]

Przypisanie Wścibskiemu poczciwości staruszka nie do końca zgadza się tu więc z zamysłem Niemcewicza, który pomimo ostrości swego pióra miał konkretne powody, by w ten właśnie sposób przedstawić osobę szambelana. Bezpodstawne przypisanie sobie tytułu hrabiowskiego, chwiejność polityczna i ślepy lojalizm wobec kolejnych władz – takich win Niemcewicz nie przebaczał. W sło-

wach: „śmieszne i podłe, lecz ilu winowatszych od niego” [JUN*Pamiętniki* 303] nie ma bynajmniej rozgrzeszenia. „[...] Pan Nowosilcow, człek świątły i grzeczny”<sup>25</sup> – oto jedyne pozytywne zdanie, jakie na temat senatora znajdujemy u Niemcewicza, opinia wyrażona notabene po pierwszym spotkaniu obu panów. Porównanie tekstu *Dwóch stołków* z *Pamiętnikami* nie pozostawia wątpliwości, że pod przezwiskiem Zyzowa kryje się osoba tego właśnie polityka. Mianem tym obdarzył go zresztą w rzeczywistości sam Niemcewicz:

*Inde irae* i zemsta Niemcewicza<sup>26</sup> przeciw Nowosilcowi i cenzorowi; zaczął obydwóch obdarzać epitetami: Nowosilcowa – Zyzakiem i pijakiem, Szaniawskiego – infamisem w rudej peruce. I po wszystkich towarzystwach najuszczyplwsze i najśmieszniejsze rozsiewając plotki i wyszydzenia ich sposobu życia, tak że w potocznych rozmowach znikły imiona Nowosilcow i Szaniawski, a w ustach całej publiczności został Zyzak i Infamis, po których ich poznawano. [KK*Pamiętniki* 102–103]

W utworze bohater kilkakrotnie popija rum [por. *DS* IV 64, 190], Koźmian daje więc również kolejny trop dla identyfikacji postaci Zyzowa, pisząc o skłonności Nowosilcowa do alkoholu:

Nieszczęściem dla niego, iż nawykły do używania trunków i nie szczeniący go przy stole, a tym mniej na wieczorach u siebie, czasem się ukazał w polskim towarzystwie w stanie podchmielenia... [KK*Pamiętniki* 101]

Fakt nazwania go w utworze senatorem (Damon otrzymuje list od „Jaśnie Wielmożnego Pana Senatora” [por. *DS* II 160]) i jego udział w pracach Komisji Śledczej wskazują również na osobę No-

<sup>25</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza 1809–1820*, wyd. J. I. Kraszewski, t. 2, Poznań 1871, s. 122.

<sup>26</sup> Zemsta Niemcewicza dotyczyła ocenowania *Historii panowania Zygmunta III*, polegającego na zaklejeniu wyrazu „Moskwiczin” i zastąpienia go nazwą „Rosjanin” w całym tekście.



wosilcowa, choć wprawdzie był on tylko jej członkiem. Przyczyn takich przesunięć szukać należy jednak gdzie indziej. W rzeczywistości bowiem obradom przewodniczył prezes senatu, Stanisław Zamojski, którego związki z Familją chroniły przed literacką zemstą Niemcewicz. Sam pisarz ubolewał:

Zaczęły się inkwizycje wszystkich [oskarżonych], złożone z połowy Moskali, z połowy Polaków. Niestety P[an] Zamojski przydywał w nich, Nowosilcow rej wodził... [JUN*Pamiętniki* 299]

Zmiana ta jednak nie jest zbyt istotna z uwagi na znaczący wpływ Nowosilcowa na decyzje komisji.

Portret Zyzowa zdaje się jednym z najwyższych osiągnięć Niemcewicz w zakresie parodystycznej charakterystyki postaci. Każdy fragment tekstu poświęcony znienawidzonemu senatorowi zdaje się być skonstruowany tak, aby zaakcentować jego prymitywizm i amoralność. Karykatura sięga tu chwilami groteski, dotyczy to wulgaryzacji języka tej postaci i licznych scen, ukazujących nieokrzesanie i brak poszanowania dla Polaków. Wieloletnia nienawiść do Nowosilcowa znajdowała ujście w licznych wypowiedziach Niemcewicz. Ostatecznym jej oddźwiękiem jest powstałe w kwietniu 1838 roku, zjadliwe epitafium *Nowosilcow nad Styksem* [SPO*ddźwięki* 48], które pisarz przekazał Adolfowi Cichowskiemu na dwa dni przed śmiercią.

Przeciwwagę dla postaci senatora stanowi w utworze Erast, jedyny w komisji patriota, który opuszcza jej obrady na znak protestu przeciwko formie i przebiegowi toczącego się śledztwa. Czyniąc to, wybiera właściwie jedyną możliwą drogę sprzeciwu. Mycielski wskazuje na pewne zbieżności z osobą ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Tadeusza Mostowskiego, sam jednak odrzuca tę propozycję ze względu na libertynizm polityka [MMD*wa* 172]. Badacz zwrócił się w stronę tej interpretacji ze względu na wysoką pozycję zajmowaną przez Erasta podczas obrad komisji. Prawdopodobnie jednak postać tę stworzył Niemcewicz wyłącznie dla uratowania obrazu samego procesu, obrazu momentami groteskowego, co odbierało mu znamiona prawdopodobieństwa. To Erast bowiem

domaga się przestrzegania praw gwarantowanych Polakom w konstytucji, broni Miłosza, aresztowanego pomimo nieistnienia dowodów winy. Przekonany o braku prawnych podstaw do skazania oskarżonego i nieograniczonej władzy komisji, będącej pod całkowitą kontrolą Zyzowa, woli opuścić obrady, niż wziąć udział w tej kompromitującej farsie.

Konstrukcja fabularna *Dwóch stołków* wykorzystuje w swych ogólnych ramach konwencjonalne motywy i chwytów kompozycyjne, będące wyznacznikiem tzw. komedii wyższego rzędu. Tradycyjny schemat stosowany wcześniej przez Niemcewicza dość konsekwentnie, tutaj ulega jednak rozbiciu. Autor odchodzi od Destouches'owskiego modelu opartego na kontrastowaniu postaci stanowiących ilustrację głównej tezy utworu. Przeciwwstawia sobie wprawdzie dwie grupy bohaterów, jednak ich współlistnienie zbudowane jest na zasadzie stopniowanych różnic, a nie jaskrawych kontrastów.

Zasadniczym wykroczeniem poza klasyczny model komediowy jest występowanie pewnej grupy postaci, pozostających niejako poza akcją utworu. Zdaniem Ewy Szczepan, współtworzą one obraz prezentowanej społeczności:

Wprowadzenie wspomnianych bohaterów rozszerza tło historyczne komedii, nadając jednolitość, skończoność i spójność prezentowanej artystycznej wizji świata. Postaci pełniące tę funkcję należą do dwóch odmiennych kategorii, pierwszą z nich stanowi grupa senatorów zasiadających w trybunale sejmowym, drugą Guwernantka i Żandarm. Pampuch, Hanke, Ślepowron i czterech innych sędziów nie wymienionych z nazwiska występuje wyłącznie w akcie czwartym, przedstawiającym śledztwo i sąd nad Miłoszem. Słabo zindywidualizowane wizerunki poszczególnych postaci składają się na obraz pewnej zbiorowości, obrazując jej rozkład moralny i ideowy.<sup>27</sup>

<sup>27</sup> E. Szczepan, „Podejrzliwy” i „Dwa stołki”. *Dziewiętnastowieczne komedie polityczne Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] A. Zawiszewska, A. Borkowska, *Nie tylko Wschód. Recepcja literatur obcych w czasopiśmie polskich XX wieku*, Łask 2006, s. 198.

Sposób prezentacji tej grupy postaci sprawia, iż *Dwa stolki* możemy traktować jako próbę stworzenia swego rodzaju obrazu środowiska uwikłanego w rozmaite zależności. Tendencja ta powoduje również przełamanie tradycyjnej konwencji komedii charakteru na rzecz czytelnej aluzji personalnej.

Jeszcze słabiej zarysowują się w utworze, wcześniej często wykorzystywane, pewne schematy fabularne, podporządkowujące treść tendencyjnym założeniom komedii dydaktycznej. Znajdziemy więc motyw majątku, będącego przeszkodą do zawarcia małżeństwa i konflikt międzypokoleniowy o innym jednakże niż dotychczas podłożu. Zasadniczo czas przemian politycznych wymagał wprowadzenia nowych elementów, bardziej odpowiednich dla aktualnych problemów nurtujących społeczeństwo.

Niemcewicz, wychowany wprawdzie na klasycznych wzorcach komediowych, zdawał sobie sprawę z konieczności porzucenia pewnych schematów skostniałego już modelu. Pomimo dominujących w utworze oświeceniowych tendencji dydaktyczno-moralizatorskich, pojawia się tu również problematyka patriotyczna w nowym ujęciu. Prześladowania polskich patriotów to temat, który wysoką rangę zyska dopiero w dobie romantyzmu, ale w *Dwóch stolkach* wyraźnie się już zaznacza.

Jakkolwiek Niemcewicz obficie skorzystał tutaj z nowych rozwiązań w zakresie charakterystyki postaci czy konstruowania fabuły, zakończenie utworu przynosi pewne rozczarowanie. Rozwiązanie konfliktu zostaje przeprowadzone przy użyciu znanych autorowi schematów komediowych, na czym traci wymowa utworu. Mógł tu bowiem skorzystać z możliwości pewnej modyfikacji, która pomogłaby zachować jego ideowy wydźwięk, posłużył się tymczasem trywializującym, upraszczającym całą sytuację, szczęśliwym zakończeniem.

Warto na koniec dodać jeszcze kilka uwag na temat losów samego tekstu. Jak wykazał Frączyk [TF*Dwa* 22], wszelkie niekonsekwencje w utworze (m.in. zmiana imion bohaterów w czasie trwania akcji) dowodzą, że Niemcewicz nie przeczytał całości swego dzieła, poprawiał jedynie jego fragmenty.

O brulionowym charakterze twórczości Niemcewicza pisał Juliusz Nowak-Dłużewski:

Nie uznawał potrzeby ani konieczności cyzelowania własnych utworów, bo mu wystarczyło przyobleczenie przeżycia literackiego w tymczasowy nawet strój, choćby nawet ten strój był nie tyle szyty, ile stębnowany grubymi nićmi [...]. Niemcewiczowi normalnie wystarczyło „pierwsze natchnienie” i brulionowy rzut utworu, który szedł stąd prosto do drukarni. Pośpiech i – powiedzmy sobie prawdę – bardzo częste niedbalstwo patronuje jego kilkudziesięcioletniej twórczości literackiej. Stąd tyle nie ukończonych u tego pisarza utworów, stąd tyle byle jak wykończonych albo wręcz nie „donoszonych”<sup>28</sup>.

*Dwa stolki* przez długi czas pozostawały w rękopisie – jak twierdzi Durski – „przez niedbalstwo i zapomnienie” [SPO*ddźwięki* 106]. Zabrakło ich także w teatrze, zresztą wystawienie komedii wymagałoby przekształcenia ostatnich jej scen. Kallenbach sugerował, że tak się właśnie stało:

[...] przebieg rewolucji, sejmowa detronizacja Mikołaja, spalenie mostów między Warszawą a Petersburgiem zmusiło Niemcewicza do zmian w zakończeniu, choć wszelkie przeróbki były mu niemiłe. [JK*Dwa* 44]

Nie zgadzam się z tą opinią, gdyż zawarte w jedynym pełnym wydaniu utworu odmiany tekstu nie wskazują na tak daleko idące przekształcenia. Usunięty został następujący czterowiersz:

Mogąc żyć niepodległym, po cóż być służalcem,  
Po cóż tak czynić, by nas wytykano palcem,  
Przez smutne doświadczenie, przez żal zbyt głęboki  
Poznałeś jak zdradliwe są podwójne kroki. [TF*Dwa* 372]

Dalsze zmiany są już jednak nieznaczne, co potwierdza porównanie wariantów tekstu:

<sup>28</sup> J. Nowak-Dłużewski, *Julian Ursyn Niemcewicz – portret literacki*, „Polonistyka” 1957 nr 3, s. 3.

- w. 343: strzegąc się wszystkich ambicji zapędów // prawego męża ściśle pełniąc cnoty.  
 w. 344: popełnionych błędów // dzisiejszej sromoty  
 w. 347: Każdy tę dawno prawdę już powinien wiedzieć // Każdy co nie chce upaść, sam z sobą się biedzić.  
 w. 348: Jak jest rzeczą zdradliwą // Niech się nikt nie waży<sup>29</sup>.

Wykreślony czterowiersz nie zawiera sformułowań odbiegających od wymowy utworu, pozostałe zaś zmiany to drobne zabiegi bez znaczenia dla całości. Nie ma więc podstaw, by sądzić, że Niemcewicz poprawiał tekst ze względów politycznych, zwłaszcza że nie pokusił się nawet o jego skopiowanie.

*Magdalena Wolak*

DWA STOLKI BY JULIAN URSYN NIEMCEWICZ – DRAMA ABOUT  
 THE SOCIOPOLITICAL SITUATION OF THE CONGRESS KINGDOM  
 OF POLAND BEFORE THE OUTBREAK OF THE NOVEMBER  
 UPRISING

(summary)

The article discusses *Dwa stolki*, one of the less known political comedies by Julian Ursyn Niemcewicz. The author focused on the attempt to compare content of drama with historical events at the beginning of 19th century. The aim of analyzing is to identify main characters of the comedy on the strength of allusions that the text includes.

The work also discusses the composition outline of the drama which is built on the basis of the model of didactic Enlightenment comedy, but exploits the technique of the clear personal allusion. The article shows fates of manuscript, which had its first critic edition in 1970s of the 20th century.

<sup>29</sup> Odmiany tekstu podaję za Frączykiem – przed ukośnymi kreskami tekst główny, po kreskach – zaniechany.

Rafał Kamiński

PRZEJAWY STRATEGII SATYRYCZNYCH  
W WYBRANYCH TEKSTACH PUBLIKOWANYCH NA ŁAMACH  
„WIADOMOŚCI BRUKOWYCH”. ROZPOZNANIE ZAGADNIENIA

‘Satyra’ i ‘satyryczność’ to terminy, które – chociaż używane od bardzo dawna – ze względu na wieloznaczność oraz różnorodność zjawisk, do jakich się odnoszą, wciąż wymagają od filologa czujności<sup>1</sup>.

Termin ‘satyra’ na gruncie polskim posiada dwa zakresy znaczeniowe: wąski i szeroki. W pierwszym – oznacza, szczególnie popularny w czasach oświecenia, gatunek literacki o charakterze dydaktyczno-moralizatorskim, wykorzystujący utrwalone jeszcze w rzymskim antyku normy kompozycyjno-stylistyczne i wersyfikacyjne. Dawano w nim wyraz krytycznemu spojrzeniu na rzeczy-

---

Rafał Kamiński (ur. 1979 r.) – pracę magisterską dotyczącą hermeneutyki kultury w twórczości Jerzego Stempowskiego obronił w 2004 r. na UŁ. Obecnie jest doktorantem w Katedrze Literatury i Tradycji Oświecenia UŁ. W kręgu jego zainteresowań pozostaje późnooświeceniowa twórczość wileńskiego Towarzystwa Szubrawców.

<sup>1</sup> Rozważania dotyczące satyry i satyryczności można znaleźć m.in. w: Z. Goliński, *Wstęp*, [w:] I. Krasicki, *Satyry i listy*, Wrocław 1958; S. Grzeszczuk, *Wstęp*, [w:] A. Naruszewicz, *Satyry*, Wrocław 1962; A. Aleksandrowicz, *Twórczość satyryczna Adama Naruszewicza*, Wrocław 1964; J. T. Pokrzywniak, *Wstęp*, [w:] I. Krasicki, *Satyry i listy*, Wrocław 1988; W. Supa, *W kręgu pojęć satyra i groteska*, [w:] *Satyra w literaturach wschodniosłowiańskich*, red. eadem [dalej: *Satyra* z numerem tomu i strony], t. 5, Białystok 2002 [dalej: *WSWkręgu* z numerem strony]; eadem, *W kręgu pojęć satyra, ironia, parodia*, [w:] *Satyra*, t. 6, Białystok 2005; T. Stępień, *O satyrze*, Katowice 1996.

wistość społeczną, zwłaszcza na najbardziej dokuczliwe dla ogółu przywary rodzaju ludzkiego. W Polsce autorzy tak rozumianych satyr szukali wzorów przede wszystkim u Horacego, Persjusza i Juwenalisa, chociaż każdy z nich reprezentował odmienny styl i charakter<sup>2</sup>. Do najistotniejszych wzorców, wykorzystywanych przez pisarzy polskiego oświecenia, należą również utwory Nicolasa Boileau.

Szerokie rozumienie satyry wyewoluowało z postrzegania jej jako gatunku, w miarę jak ośmieszające i deprecjonujące chwytły zaczęły być wykorzystywane w innych gatunkach: komedii, powieści, felietonie, poemacie heroikomicznym<sup>3</sup>. Badacze są zgodni, że pojęcie 'satyra' utraciło kwalifikator gatunkowy w okresie postklasycystycznym. W Polsce proces ten rozpoczął się u schyłku XVIII stulecia, a pierwszym znakiem utrwalania się w teoretycznoliterackiej świadomości szerokiego rozumienia satyry jest *Rozprawa o satyrze* Kazimierza Brodzińskiego z 1822 roku [SLPO*Satyra* 560].

Szeroko ujmowana satyryczność konstituuje się poprzez krytyczny osąd negatywnych zjawisk, ujawniający się w intencji ośmieszająco-degradującej, wyrażonej poprzez ironię, sarkazm, groteskę, karykaturę i komizm. Satyra jako kategoria estetyczna realizuje się poprzez położenie w utworze nacisku na zanegowanie jakiegoś elementu rzeczywistości, przy jednoczesnej rezygnacji z przedstawienia pozytywnych wartości. Wzorce godne naśladowania są przywoływane wyłącznie pośrednio, jak to miało miejsce w satyrze staniławowskiej. Wymagają wtedy właściwego odczytania satyrycznej intencji, a następnie odniesienia ośmieszonych wzorów i ideałów do autentycznych wartości, najprawdopodobniej akceptowanych i propagowanych przez autora satyry [*ib.* 558]. Odpowiedź na pytanie o stopień natężenia satyrycznej negacji i ewokacji pozytywnych wartości zależy od tematu satyry, autora i kontekstu biograficznego,

<sup>2</sup> M. Grzędzińska, T. Kostkiewiczowa, hasło: *Satyra*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, wyd. 3, Wrocław 2006, s. 554-560 [dalej: SLPO*Satyra* z numerem strony].

<sup>3</sup> Wanda Supa pisze wręcz o „[...] ekspansji satyryczności na coraz to nowe gatunki epiki, dramatu i liryki.” [WSW*kręgu* 9].

jak również od wykorzystanych w utworze środków i chwytów. Można zatem rozróżnić utwory satyryczne poważne, mocno zaangażowane – najogólniej ujmując – w walkę dobra ze złem, i te lżejsze, których żywiołem jest subtelna ironia czy żartobliwy koncept. Kierując się jeszcze innymi kryteriami, wśród satyr można wyróżnić: społeczno-obyczajowe, polityczne, osobiste i literackie.

O istnieniu trudności w zdefiniowaniu satyry (czy satyryczności) w literaturze najlepiej dowodzą podejmowane przez literaturoznawców próby zakwalifikowania jej jako rodzaju literackiego, odmiany komizmu czy też sposobu artystycznego porządkowania rzeczywistości. Dla potrzeb tego artykułu wykorzystano, uwzględniając różne aspekty omawianego zjawiska, definicję proponowaną przez Wandę Supę:

[...] satyra to kategoria bądź kwalifikacja estetyczna, przejawiająca się w wartościująco-ekspresywnym, aksjologiczno-emocjonalnym stosunku wypowiadającego się podmiotu (autora) do prezentowanych w utworze literackim fragmentów rzeczywistości, polegającym na degradującym ośmieszaniu jej stron negatywnych przy pomocy takich środków, jak zniżające określenia werbalne, wyolbrzymianie bądź minimalizacja, wprowadzanie elementów komizmu i śmiechu, ironii, karykatury, parodii czy groteski. [WSW*kręgu* 11]

Analiza tekstu literackiego o charakterze satyrycznym wymaga zatem określenia stosunku wypowiadającego się do podejmowanego tematu, a następnie opisu narzędzi, które zastosował. Do najpopularniejszych należy komizm, dzięki któremu satyra może pełnić funkcję ośmieszającą – w tym sensie komizm satyryczny jest jej warunkiem koniecznym. Pozostałe środki mogą, ale nie muszą, współtworzyć satyryczną konstrukcję, w zależności od tego, jakie jest zamierzenie autora.

W przypadku tekstów publikowanych na łamach „Wiadomości Brukowych” najczęściej dochodzi do jednoczesnego wykorzystywania kilku różnych środków, tak by spotęgować satyryczny efekt. Wybrane do analizy artykuły prezentują najbardziej charakterystycz-

ne sposoby posługiwania się satyrą i budowania satyrycznej sytuacji przez redaktorów wileńskiego tygodnika.

\*\*\*

W opublikowanej w numerach 31 i 32 „Wiadomości Brukowych” [dalej: „WB”] z 1817 roku *Instrukcji synowi na świat wychodzącemu* czytamy:

1. Wychodząc na świat, miej za najpierwsze prawo, nie szanować nikogo, bez względu na lata, zasługi, urząd lub dostojność.
  2. W jakimkolwiek bądź towarzystwie, jeżeli niebezpieczną jest rzeczą okazywać jawną pogardę, staraj się przynajmniej wszystkimi twoimi postępkami okazać, że pogardzasz; zjedna ci to u wszystkich miłość i poważanie. [...]
  7. Pokazuj się wszędzie, lecz chwilowo; roztargnienie i nudy niech ci na wszystkich zgromadzeniach towarzyszą – poziewaj na balu, rozciągaj się na sofach, abyś przez to dał poznać, żeś nie miał czasu do spoczynku.
  8. Na ucztach dawaj do zrozumienia, żeś roztargniony i zajęty myślami ważniejszych daleko zatrudnień, gdy tymczasem możesz myśleć o bańkach z mydła.
  9. Gdy kto odkryje swe zdanie, nigdy się z nim nie zgadzaj. – Zgadzać się z cudzym zdaniem, przystoi tylko miernym rozumom. – Oświadczyć to głośno i wręcz. [...]
  11. Jeżeliby gdzie zaczęto mówić o twojej ojczyźnie lub opisywano przemyśl, płody i stan jakiej prowincji – natenczas milcz jak pień. Lepiej jest prawić androny o cudzych krajach i wiedzieć co się dzieje za dziesiątym morzem, aniżeli posiadać gruntowną znajomość ojczystego dobra.
- [„WB” 1817 nr 31]

Ironiczny charakter tego tekstu nie budzi wątpliwości. Skonstruowany został za pomocą trzech ściśle ze sobą powiązanych figur – antyfrazy, hiperboli i multiplikacji.

Antyfraza, czyli wypowiedź, której sens dosłowny stoi w opozycji do sensu właściwego, jest przez kompendia określana jako najprostszą realizacją ironii<sup>4</sup>. Gdyby rozumieć dosłownie punkty zamieszczone w *Instrukcji...*, należałoby sądzić, że ojciec chce, aby syn jego wyrósł na człowieka pozbawionego honoru, skrupułów i sumienia. Czytelnik niejako automatycznie odwołuje się do uniwersalnych i powszechnie akceptowanych wartości, które stanowią skrajne przeciwieństwo tych zapisanych w instrukcji. W ten sposób bez trudu wykrywa pułapkę. Jednak specyfika i satyryczna siła tego tekstu polega na amplifikacji ironicznego efektu poprzez nagromadzenie punktów w instrukcji (jest ich w sumie 22). Ta satyryczna multiplikacja pełni dwie zasadnicze funkcje:

- wywołuje efekt przesady, który dodatkowo ośmiesza autora i potencjalnych wykonawców tej instrukcji;
- prowokuje do głębszej refleksji – 22 zasady zachowania człowieka, któremu zależy na społecznej nobilitacji, wystarczyły, by nakreślić w miarę spójny obraz szlacheckiej kanalii.

Należy również wspomnieć, że *Instrukcja...* jest parodią powszechnej w XVI, a wciąż żywej w XVIII wieku, tradycji pisania memoriałów. Pisma takie sporządzane były najczęściej przez ojców dla synów, którzy udawali się w podróż edukacyjną lub dołączano je do testamentu<sup>5</sup>. W tego typu ujęciu parodystycznym można rozpoznać satyryczne ostrze Szubrawców, wymierzone w autentyczne ambicje rodzicielskie części polskiej szlachty i sprzeczność pomiędzy wyłącznymi postulowanymi wartościami a życiową praktyką. Chyba najwyraźniej ujawnia się to w podsumowaniu instrukcji:

To są, synu kochany, niektóre ogólne prawa, które staraj się zachować w pamięci – nie mogę ci ich udzielić na każdy przypadek w życiu, lecz mam nadzieję, że dopełniając ich ze wszelką ścisłością, rozsądek

<sup>4</sup> A. Okopień-Sławińska, hasło: *Antyfraza*, [w:] *Słownik terminów literackich*, wyd. 3, Wrocław 2000, s. 36.

<sup>5</sup> A. Kamler, *Od szkoły do senatu. Wychowanie senatorów w Koronie w latach 1501-1586. Studia*, Warszawa 2006, s. 29.

swój tak umocnisz, że bez przepisów będziesz się umiał znaleźć i zjednasz sobie w młodości miłość, w leciech dojrzały szacunek, nabędziesz zdolności do pełnienia obowiązków obywatela i na koniec zgotujesz sobie szanowną i dostojną starość, równie dla własnej, jak i wszystkich od ciebie zależących pociechy. [„WB” 1817 nr 32]

W satyrycznej konstrukcji sylwetki piszącego instrukcję widać konsekwencje jego światopoglądu i logiki – wybrzmiewają one szczególnie ironicznie zwłaszcza w końcowym fragmencie.

W numerze 10 z 1817 roku opublikowano anonimowy artykuł *Przemysł gospodarskiej oszczędności*, w którym autor radzi, by w dobie wysokich kosztów produkcji rolnej, szukać oszczędności poprzez regularne spuszczenie krwi trzodzie chlewnej. Z krwi tej czeladź miałaby przygotowywać sobie „posilny, smaczny i przyjemny jusznik”, co zmniejszyłoby koszty własne gospodarza. W końcowej partii wywodu dochodzi do ujawnienia się autora, anonimowego gospodarza, który wie, o czym pisze, ponieważ sam od jakiegoś czasu stosuje tę metodę:

Świnia na tym nie cierpi, [...] a obywatel *bez kosztu* domową czeladź przyjemnie żywi. Podaję ten szacowny sekret do publicznej wiadomości, w przekonaniu, że wielką i istotną przez to dla wielu obywateli czynię przysługę. [„WB” 1817 nr 10]

Ostrze satyry ukryte jest tutaj, podobnie jak w innych tekstach Szubrawców, pod płaszczem troski o dobro publiczne. Śmiech wywołany zostaje kontrastem między pozornie szlachetnym wysiłkiem, który wkłada zaangażowany obywatel-gospodarz w ułatwienie innym życia, a ukrytym przesłaniem jego słów. Jest ono tak zręcznie i nie-nachalnie ukryte, że możemy przypuszczać, iż gdyby tekst ten ukazał się na łamach innej gazety, mógłby zostać potraktowany zupełnie serio. A zatem satyryczny charakter porady demaskuje przede wszystkim fakt opublikowania jej właśnie w „Wiadomościach Brukowych”. Ten charakterystyczny dla Szubrawców, pełen szacunku, ukłon w kierunku czytelnika, do którego inteligencji i kompetencji tak często odwołują się autorzy publikowanych na łamach wileńskie-

go tygodnika artykułów, zaliczyć należy do zabiegów świadczących o osiągnięciu przez autora wyżyn subtelności satyrycznej.

Zaangażowanie społeczne i chęć poprawiania wad warstwy szlacheckiej znajdują u Szubrawców realizację w przyjęciu strategii demaskującej, polegającej na podszyciu się pod oponenta. Kazimierz Brodziński w *Rozprawie o satyrze* pisze o takiej strategii jako o podstawowym sposobie budowania utworu o charakterze satyrycznym:

Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebować będzie okrywać się płaszczem pobożności, sprawiedliwości, grzeczności itp., póty jeszcze lęka się wstydu, owej kary jedynie człowieka godnej. Do satyryka należy równie w masce przeciw niej stanąć, wystawić ironię przeciw obłudzie, odkryć wszystkie drogi, na których się przyczają, wskazać narzędzia, którymi podstępnie kradnie i kaleczy, zedrzyć z niej maskę, a jeżeli nie wstydem, to ją przynajmniej niemożnością szkodenia ukarać.<sup>6</sup>

W opublikowanym w 55 numerze „Wiadomości Brukowych” z 1817 roku *Liście instrukcyjnym, pisanym do jednego obywatela, mającego być wybranym na delegata* szydercze ostrze szubrawskiej satyry uderza w pozbawiony skrupułów partykularyzm szlachty. Jest to ten rodzaj artykułu, w którym chyba najbardziej ujawnia się społeczne zaangażowanie Szubrawców, ich chęć wpłynięcia na zmianę istniejącego porządku. Przyjmują tu oni rolę demaskatorów, którzy ujawniają sposób myślenia kasty szlacheckiej. Nie był to wówczas żaden sekret i każdy bez trudu mógł określić, jakie są priorytety zacofanej szlachty. Dlatego, by uniknąć jałowego moralizowania, Szubrawcy sięgnęli po swój sztandarowy chwyt – publikację fikcyjnego dokumentu. W tym wypadku jest to instrukcja sejmikowa dla początkującego posła, za pomocą której doświadczony mentor wprowadza początkującego Adrosta w skomplikowany świat polityki: „*Pro primo*: Wnieś protestacją przeciwko wszelkim nowościom” [„WB” 1817 nr 55]. Pozostałe punkty, poza jednym, o którym będzie

<sup>6</sup> K. Brodziński, *Rozprawa o satyrze*, [w:] *idem*, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, Wrocław 1964, s. 277.



mowa oddzielnie, dotyczą typowych zakulisowych sejmikowo-sądowych przepychanek szlacheckich, które Szubrawcy wystawiali często na widok publiczny.

Ten dość krótki tekst, pomyślany jako satyryczny atak na szlachecką mentalność, winien więc skutkować zdemaskowaniem patologii i zawstyżeniem tej warstwy społecznej w oczach innych. Dla osiągnięcia tego celu Szubrawcy posłużyli się parodią listu z instrukcjami sejmikowymi. Satyryczny efekt pogłębiają sygnały ironicznej gry z czytelnikiem – jak choćby w zakończeniu listu, kiedy nadawca tytułuje się „nieobłudnym przyjacielem” adresata. Jednak najciekawszym przykładem zastosowania satyrycznego konceptu wydaje się fragment:

*Pro sexto:* Na koniec, jeśli nie ustnie, to choć podrzuć skrycie jakie pi-semko, które by wyświecało całą zuchwałość tych Jechmościów, którzy to w swych „Brukowych Wiadomościach” tak śmiało sobie poczynają.  
[„WB” 1817 nr 55]

Komizm sytuacji, w której owi „Jechmoście” publikują krytyczny wobec nich samych tekst na pierwszej stronie własnego pisma – to jedno. Równie ważne wydaje się podkreślenie w ten sposób swojej opozycyjności i docenienie (przez samych siebie) wagi swego satyrycznego sprzeciwu.

W numerach 11 i 14 „Wiadomości Brukowych” z 1817 roku zostały opublikowane dwa korespondujące ze sobą teksty: *Doświadczenie liberalności* (nr 11) oraz *Podziękowanie* (nr 14). W pierwszym z nich narrator charakteryzuje swojego sąsiada, zamożnego mieszczanina, jako zwolennika równości społecznej i powszechnej wolności, wykorzystującego każdą okazję, by podkreślić swoje liberalne nastawienie, szydzącego ze szlachty, jej tytułomanii i pretensjonalności. Część znajomych charakteryzowanego mieszczanina brała jego słowa za dobrą monetę, jednak podejrzliwy sąsiad – narrator – postanowił sprawdzić, czy w parze z deklaracjami liberała idzie jego postępowanie. Do konfrontacji doszło podczas organizowanej przez mieszczanina „herbaty tańczącej”:

Będąc także zaproszony na wieczór do tego pana liberalnego, gdzie wiele wyższego stanu znajdowało się osób, przyszła mi pusta myśl, doświadczyć tej liberalności.

– W[ielmożny] P[an] Dobrodziej – rzekłem – prawdziwie tak jest grzeczny, uprzejmy, tak ujmujący, dobierasz towarzystwo z samych tylko ludzi pocziwych, bez względu na ich stan. Dlaczego żeś nie zaprosił z nami pocziwego, pracowitego sąsiada swego?

– Kogóż?

– Naprzeciw mieszkającego... Szewca!

Wtedy to mój zawzięty filozof, jakby piorunem rażony, zatrząsł się ze złości.

– Mospanie – rzecze podniesionym tonem – ja tej zniewagi nie daruję...

[„WB” 1817 nr 11]

Następnie „liberalny panicz” w niewyszukany sposób obraża owego niezaproszonego szewca, a kiedy narrator próbuje przypomnieć gospodarzowi o uznawanych i głoszonych przezeń ideałach, ten reaguje agresją; sąsiad zaś opuszcza przyjęcie jak nieproszony gość. Odczuwa jednak satysfakcję, gdyż dowiódł prawdziwości tezy – stanowiącej jednocześnie myśl przewodnią tekstu – iż: „zawsze lubimy być równi z wyższymi, sami zaś nie chcemy, by niżsi równali się z nami” [*ib.*]. Znalazł jej dodatkowe potwierdzenie wówczas, gdy dowiedział się, że sąsiad mieszczanin wydał już znaczne sumy na wywiedzenie swojego szlachectwa. Pozostaje jednak wciąż mieszczaninem, tudzież szlachcicem w zawieszeniu, gdyż wyasygnowana kwota okazała się zdecydowanie za niska.

Trzy tygodnie później na łamach „Wiadomości Brukowych” można było przeczytać tekst zatytułowany *Podziękowanie*, podpisany przez mistrza sztuki szewskiego, Kryspina Dratewkę, który dziękuje „J[aa]śnie] P[anu] Liberaliście” za to, że ten nie zaprosił go na przyjęcie. Podaje powody swojej wdzięczności i prosi, by panowie szlachta pozwolili mu w spokoju zajmować się swoim rzemiosłem.

Satyryczność w tekście otwierającym tę polemikę realizowana jest przede wszystkim poprzez komiczne ujęcie postaci mieszczanina-hipokryty. Ośmieszeniu sprzyja ironiczna postawa narratora, który na wstępie ukazuje swojego bohatera w dwuznacznym świetle:



Sąsiad mój, dostatniej sytuacji mieszczanin, od niejakiego czasu największą zabral przyjemność sztydzić z klasy szlacheckiej i wszelkich tytułów, jakimi się odznaczają niektóre familie. [...] Żadnym sposobem nie chciał tego darować, że ci ichmość swoich tylko znajomych, krewnych i przyjaciół zapraszają na obiady i wieczory, a nie całe miasto, mianowicie, że jego nie proszą. [„WB” 1817 nr 14]

O tym, że ów niedowartościowany mieszczanin posiada radykalne poglądy społeczne i głosi je wszem i wobec, narrator informuje czytelnika dopiero po przytoczonej wstępnej charakterystyce. Można zatem uznać, że w tym miejscu ostrze satyry zostało obnażone i wyraźnie nakierowane na konkretny obiekt. Hipokryzja wszelkiej maści była – i jest – bardzo często atakowana za pomocą satyry. Czytelnikom, którzy mieliby jeszcze wątpliwości, narrator podpowiada:

Niektórzy przyjaciele tego jegomości, wszystko to [głoszone poglądy] brali za rzeczywisty skutek jego liberalnego charakteru i chwalili go niezmiernie. [*ib.*]

Od słowa „niektórzy” rozpoczyna się już satyryczna gra w otwarte karty, czyli demaskowanie opisywanej postaci. W jej żywym dialogu z narratorem wykorzystany zostaje komizm sytuacyjny:

– Ja, ja mam wprowadzić do mego domu obrzydliwego szewca; szewca, którego moja żona do przedpokoju wpuszczać nie każe, kiedy przynosi robotę, żeby odorem swoim nie zaraził pokojów... Za kogoż to mnie Wać Pan, Mości Panie uważasz?

– Mości Dobrodzieju – odpowiem, cofając się ku drzwiom – alez równość, liberalność, równi wszyscy jesteśmy ludzie. Nie spodziewałem się tym, Pana Dobrodzieja, obrazić. [*ib.*]

Gniew i zaciętrzewienie mieszczanina, potęgowane przez spokojne, choć ironicznie prowokacyjne wypowiedzi narratora, prowadzą „liberalistę” do całkowitego zaprzeczenia swoim ideałom. Narrator może uznać doświadczenie za zakończone, niekoniecznie udane. Ujawnia się tu prześmiewcza dwuznaczność tytułu, bowiem zawarte w nim słowo „doświadczenie” oznacza już nie tylko przeżycie, ale

przede wszystkim – eksperyment, który zostaje przeprowadzony na rzekomym wyznawcy liberalnych poglądów.

*Podziękowanie* z nr 14 rozpoczyna się słowami:

Nie mogę utaić w sobie wdzięczności, jaką przejęty jestem ku ichmościom, jednemu wywiedzionemu szlachcicowi ujmującemu się za mnie, a drugiemu Liberaliście (jak się pokazuje) nie zupełnie ozdobionemu klejnotami szlacheckimi, który, chociaż w jego sąsiedztwie mieszkam, nie zaprosił mnie na herbatę *tańczącą*. Gdyby z przypadku zrobiłby J[ąśnie] P[an] Liberalista honor ten dla mnie, jako sąsiada, i do towarzystwa swego mnie wprowadził, gdzie herbata tańczy, a sami goście siedzą, żona moja, towarzysze i chłopcy dziwiliby się, nie wierzyliby, i kto wie, czy nie osądziliby za pijanego [...]. [*ib.*]

Nie ulega wątpliwości, że szewc kpi z „J[ąśnie] P[ana] Liberalisty”, a list – zamiast wdzięczności – ma być wyrazem pogardy. Uwypukleniu tego celu najlepiej służy sarkazm, do którego ucieka się autor listu:

[...] najpokorniej dziękuję J[ąśnie] Panu Liberaliście, że mnie uwolnił od subiekcji, do jakiej nie jestem przyzwyczajony. Stać bym długo nie mógł, bo nogi mam słabe; często się zdarza, że słabiej w przedpokoju, czekając kilka godzin, nim za robotę odbiorę kilka rubli. [*ib.*]

Jest to sarkastyczna odpowiedź na zarzut mieszczanina, iż szewc wniósłby na pokoje wstrętny „odór”. Otóż faktycznie rzemieślnik musi stać w przedpokoju, ale dlatego, że „liberalista” nie kwapi się, w swoim skąpstwie bądź niegospodarności, z uregulowaniem rachunków.

Satyryczny koncept tego tekstu polega na dodatkowym ośmieszeniu szlachcica *in spe*, poprzez przywołanie go w liście obrażonego wcześniej szewca. List ten został napisany stylem wyszukany, ale jednocześnie bardzo precyzyjnym; w wymowie – ironiczny, choć pewne jego fragmenty należy raczej interpretować zupełnie dosłownie, jako polemikę z poglądami niedosłego liberalisty. Bogaty, pretendujący do szlacheckich salonów mieszczanin otrzymuje od szewca reprimendę i wykład jednocześnie:

[...] toż samo dzieje się w kompanii, kiedy nie ma zgody, równości i podobnego sposobu myślenia: nadaremnie w takim towarzystwie szukają ukontentowania – zamiast uciechy nudę, zamiast przyjemności tęsknotę i niesmak znajdują. [*ib.*]

Przywołane tu teksty dowodzą, że zagadnienie satyryczności artykułów publikowanych na łamach „Wiadomości Brukowych” jest kwestią nader interesującą i wymagającą dalszej analizy i ustaleń.

Prace mogą przebiegać dwutorowo. Po pierwsze: uwagi wymaga zasygnalizowana w tym artykule kwestia relacji pomiędzy satyrycznie wypowiadającym się podmiotem, a obiektem takiego, najogólniej biorąc, ośmieszającego ujęcia. W części tekstów uwidacznia się zdystansowana postawa wobec opisywanej rzeczywistości. Nie są to utwory zaangażowane czy o tendencji umoralniającej; raczej wyłącznie prześmiewcze, ironiczne, dochodzące do granic groteski. Obok nich pojawiają się artykuły, które – choć zbudowane przy wykorzystaniu tych samych środków (komizmu, ironii, groteski) – wskazują na zaangażowanie społeczne autora, na jego poczucie misji i chęć dotarcia z określonym pozytywnym przekazem do czytelnika. Obok tego typu rozwiązań, stojących na przeciwległych biegunach, pojawiają się liczne pośrednie, również warte opisanie.

Druga część omawianego w tym tekście zagadnienia satyryczności w wybranych tekstach publikowanych na łamach „Wiadomości Brukowych”, choć nierozzerwalnie związana z pierwszą, łączy się z odpowiedzią na pytanie: jak? – przy pomocy jakich środków i ich kombinacji Szubrawcy najczęściej osiąkali satyryczny efekt i jak ich działania prezentują się na tle doświadczeń ich poprzedników, zarówno na gruncie literatury polskiej, jak i europejskiej? Kilka zaprezentowanych tutaj spostrzeżeń przekonuje, iż pytania te nie powinny pozostawać bez odpowiedzi, a publikowane w „Wiadomościach Brukowych” teksty wymagają starannego opracowania.

*Rafał Kamiński*

MANIFESTATIONS OF SATIRICAL STRATEGIES  
IN WIADOMOSCI BRUKOWE.  
PRESENTATION OF AN ISSUE AND SAMPLE ANALYSIS

(summary)

The following article consists of two parts. In the first one, the author makes an attempt to organize the subject referring to Polish theory of literature and literary awareness, since satire is a vast and rising terminological controversies category. He comes to a conclusion that analysis of satirical text should focus on two main aspects: attitude of satire's author towards the subject and the literary devices, that he uses to present it. Satire demands one necessary condition to be fulfilled – author must have an intention to degrade or at least ridicule described issue or person. Such intention may take form of different literary techniques, from the vast range to mention the most important ones: comedy (in a sense of any humorous discourse), irony, parody.

*Izabela Grzelak*

„SECESJA WIEDEŃSKA”  
– RECENZJA KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA

Roman Rdzawicz, bohater dwóch powieści Kazimierza Przerwy-Tetmajera o artyście (*Anioł śmierci*<sup>1</sup>, *Zatrącenie*<sup>2</sup>), najchętniej tworzył dzieła, rzecz można, symboliczne. Skupiał się na kilku ulubionych tematach, zwłaszcza motywie mężczyzny odtrąconego przez *femme fatale*. Obraz pt. *Opuszczenie*, namalowany przez Rdzawicza po rozstaniu z narzeczoną, przedstawiał:

[...] pokój, oświetlony ogromnym kandelabrem z mnóstwem świec, których blask odbijał się i dwoił w dużym zwierciadle na ścianie. Prawie w środku pokoju, pod ciemnoamarantowym o brudnożółtych koronkach *ciel de lit*<sup>3</sup>, wśród szeroko rozsuniętych kotar, stało łóżko narysowane w skróceniu, a światło świec padało nań jasne i wielkie. Obok łóżka człowiek w szarym płaszczu prawie padał w tył i razem

Izabela Grzelak (ur. 1982 r.) – doktorantka na Wydziale Filologicznym UŁ. Pod kierunkiem prof. dr. hab. B. Mazana przygotowuje rozprawę doktorską, której celem jest edytorskie opracowanie dwóch powieści Kazimierza Przerwy-Tetmajera (*Anioł śmierci*, *Zatrącenie*). Publikowała m.in. w tomie *Tradycja romantyczna w teatrze polskim* (2007) oraz w książce po ko

na kolana, wyrываяc się równocześnie piersią naprzód, jakby chciał za kimś lecieć, z rękami załamany na czole i oczach, rozchylonymi wargami i zaciśniętymi, jakby w straszliwym bólu zębami; po prostu widać było, że się wali z szalonej rozpacz. Łóżko wraz z tym człowiekiem było ku prawej stronie od widza, na lewo zaś od tej strony, ku której padający zwrócony był przodem, mając wzdłuż siebie łóżko i poza sobą poduszki, ściana jakby rozwała się i w niezmierną, otwartą przestrzeń, w jakąś bladorożaną o złotym odcieniu otchłań, odchodziła kobieta w białej sukni ślubnej, z welonem i kameliami we włosach, zupełnie plastyczna, a równocześnie jakby wtapiająca się w tę bladorożaną o złotym odcieniu rozwiej.<sup>4</sup>

W ruchu tej kobiety, która mogła iść w nieskończoność, wiecznie taka rzeczywista i niktąca, taka kobieta widmo i wiecznie w tej nieskończoności widzialna, była zupełna obojętność i zupełny spokój... Odchodziła w swej ślubnej sukni, z welonem i kameliami we włosach, jak cień lub jakby od rzeczy nieżywej... Tymczasem w tym człowieku, który i lecieć chciał za nią, i na kolana padał, jakby chciał za nią krzyknąć i w tył się walił, była przechodząca wszelką moc ludzką boleść, gruz rozpacz, zdruzgotanie i zgruchotanie wszystkiego, co ludzkie... Na łóżku zaś poza nim, wśród otwartych kotar i w jasnym blasku świec, głową na poduszce leżał udrapowany w ślubny welon szkielet kobiecy, z szyderczym wyrazem kościanych szczęk i ciemnych oczodołów. Jedną rękę miał kokieteryjnie podłożoną pod twarz, drugą rzuconą na kołdrę: nogi ginęły w cieniu.<sup>5</sup>

Jak można wywnioskować z opisu, dzieło stworzone przez Rdzawicza było bardzo ekspresywne. Dzięki emocjom, jakie przeżywał artysta podczas aktu twórczego, obraz poruszał także widza. Bogactwo szczegółów (często symbolicznych) sprawiało, że wykreowany świat stanowił odbicie rzeczywistości, a sugerowane uczucia udzielały się oglądającemu.

Rdzawicz wierzył, że arcydziełem staje się tylko to, co „rwie w górę” [ib. 15], „porywa świat, ludzi i niesie gdzieś w przestrzeń, w dal,

<sup>4</sup> *rozwiej* – ‘rzecz rozwiana w przestrzeń’.

<sup>5</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Anioł śmierci. Romany*, Kraków 2004, s. 102–103. Notabene, obraz ten przypomina *Welon* Leona Wyczółkowskiego z 1885 roku [dalej: KPT *Anioł* z numerem strony].

w przód” [ib. 16], co ekscytuje. A nadto uwidacznia energię twórcy i przekazuje ją odbiorcy. Oddziałuje wreszcie na wszystkie zmysły widza. Artysta chciał:

zrobić coś takiego, w czym by się dało czuć zielen łąk, słoneczność, błękit wiosenny, coś takiego, żeby to czyniło wrażenie, że się z tym strumieniem w górę rwą i że za tym ocean w górę poleca. [*loc. cit.*]

Rdzawicz był nie tylko doskonałym rzemieślnikiem. Uтверdza w takim przeświadczeniu supozycja literaturoznawcza:

Odbiorcy dzieł mówią o doskonałości, ładzie, harmonii (piękno w sensie arystotelesowskim). Jednak obok doskonałości formy dostrzegają doskonałość treści. Rzeźby Rdzawicza wyrażają idee – żyją.<sup>6</sup>

W jego pracach żyły nie tylko idee, lecz także przedstawiane postaci. Wielką wagę przykładął do tego, by to, co namalowane lub wyrzeźbione, było jak żywe, realne, przekonujące. Nawet jeśli były to centaury czy nimfy.

W licznych powieściowych dysputach oraz poprzez swoje obrazy i rzeźby Rdzawicz wyrażał poglądy na temat sztuki. Przyznać trzeba, że nie wyszły one poza ogólne, mało oryginalne stwierdzenia. Ujawniały jednak tęsknotę za dziełami na miarę mistrzów antycznych czy renesansowych, akcentując równocześnie potrzebę nieszabloności<sup>7</sup>.

Analogiczne przejawy myślenia o sztuce pojawiły się np. w pracach krytycznych Tetmajera. Warto przybliżyć zwłaszcza jedno z tego rodzaju dokonań, wskazujące na miejsca wspólne wobec refleksji o sztuce w wymienionych powieściach.

<sup>6</sup> H. Ratuszna, „*Artysta i chimera*” – „*Anioł śmierci*” Kazimierza Przerwy-Tetmajera, [w:] *Z problemów prozy – powieść o artyście*, red. W. Gutowski i E. Owczarz, Toruń 2006, s. 307.

<sup>7</sup> Rdzawicz posyłał swoje prace do Secesji Monachijskiej, a więc do ugrupowania założonego w 1892 roku przez Franza von Stucka, Wilhelma Trübnera, Fritza von Uhde, Hugona von Habermanna, Petera Behrensa i innych zwolenników modernizmu, którzy opuścili monachijski Künstlergenossenschaft.

Nie jestem krytykiem fachowym...<sup>8</sup>

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, choć nie był profesjonalnym krytykiem sztuki, miał podstawy wiedzy teoretycznej. Podczas nauki w Uniwersytecie Jagiellońskim uczęszczał na zajęcia z historii sztuki. Interesował się także prehistorią i archeologią. Zaliczył wykłady z *Historii sztuki Odrodzenia, Konserwatorstwa zabytków czy Wykopalisk z czasów przedhistorycznych*<sup>9</sup>.

Nie bez znaczenia były znajomości nawiązane przezeń częściowo na studiach. Jak zauważyła Justyna Bajda:

Nie wiemy dokładnie, czy poeta korespondował z jakimś malarzem, ilu ich znał osobiście. Obok Wyspiańskiego i Witkiewicza (ojca) wspomina Jabłońska mimochodem kilku artystów, którzy uczyli jubileusz dwudziestopięcioletnia twórczości Tetmajera okolicznościowymi telegramami. Byli to między innymi: Leon Wyczółkowski, Konstanty Laszczyński, Wojciech Kossak.<sup>10</sup>

Zapewne z żadnym z wymienionych malarzy Tetmajer nie przyjaźnił się – były to raczej przygodne kontakty. Mimo to poeta dobrze poznał świat malarzy i rzeźbiarzy, przede wszystkim dzięki swemu bratu, znanemu artyście, Włodzimierzowi Tetmajerowi. On to, być może, wpoił Kazimierzowi szczerą miłość do sztuki i umiejętność jej rozumienia, nawet jeśli ta wiedza była w dużej mierze intuicyjna.

Przerwa-Tetmajer chętnie oglądał wystawy w kraju i za granicą. Chętnie także, już jako uznany poeta, pisywał z nich recenzje. Nigdy jednak nie uważał się za krytyka sztuki. Jak napisał w jednym z felietonów:

<sup>8</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Z polskich pracowni w Monachium*, „Tygodnik Ilustrowany” 1896 nr 27, s. 521 [dalej: KPTZ*polских*].

<sup>9</sup> Zob. K. Jabłońska, *Kazimierz Tetmajer – próba biografii*, Kraków 1969, s. 34–35.

<sup>10</sup> J. Bajda, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer – znawca i krytyk sztuki*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1995 nr 34, s. 115.

Nie jestem krytykiem fachowym, notuję tylko, bez żadnej pretensji do ferowania wyroków, moje wrażenie. [KPTZ*polских*]

Kilka artykułów poświęcił swemu ulubionemu Arnoldowi Böcklinowi<sup>11</sup>. Pochlebnie wypowiadał się w prasie także na temat twórczości Leona Wyczółkowskiego, Olgi Boznańskiej, Ferdynanda Khnopffa czy Maxa Klingera. Z pracami większości z nich miał okazję zetknąć się również w Wiedniu w 1898 roku.

Pierwsza wystawa wiedeńskiej Secesji<sup>12</sup>

W marcu 1898 roku w wiedeńskim budynku Gartenbau-Gesellschaft<sup>13</sup> odbyła się pierwsza wystawa wiedeńskiej Secesji<sup>14</sup>. Grupa ta powstała rok wcześniej, wiosną 1897 roku, przez oddzielenie się od stowarzyszenia Künstlerhausgenossenschaft. Na jej czele stanął Gustav Klimt, a honorowym prezesem został 85-letni Rudolf von Alt. Mogli do niej przestąpić „wszyscy artyści z austriackiej części monarchii” [EH*Wkręgu* 65], dlatego też:

wśród członków-założycieli wiedeńskiej Secesji było dwóch polskich malarzy – Fałat i Kazimierz Pochwański. [...] W ciągu tego samego 1897 r. członkami Secesji zostali jeszcze Teodor Axentowicz, Stanisław Debiecki, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer, Jan Stanisławski, Wacław Szymanowski, Włodzimierz Tetmajer, Leon Wyczółkowski i Stanisław Wyspiański<sup>15</sup>. A więc – nie licząc Pochwańskiego – dziesięciu wybitnych

<sup>11</sup> Zob. J. Bajda, *Malarstwo Arnolda Böcklina a poetyka i krytycznoartystyczna twórczość Kazimierza Przerwy-Tetmajera*, „Warsztaty Polonistyczne” 1998 nr 6.

<sup>12</sup> W artykule stosuje się pisownię: *Secesja* – ‘grupa utworzona przez artystów’ oraz *secesja* – ‘ogólnoeuropejski ruch w sztuce przełomu XIX i XX wieku’.

<sup>13</sup> Zob. E. Hurnikowa, *W kręgu wiedeńskiej moderny. Z zagadnień polsko-austriackich powinowactw literacko-kulturowych*, Częstochowa 2000, s. 64–68 [dalej: EH*Wkręgu* z numerem strony]. Znany współcześnie, charakterystyczny gmach Secesji był wówczas dopiero budowany; odbyły się w nim wszystkie, z wyjątkiem pierwszej, wystawy wiedeńskich artystów Secesji.

<sup>14</sup> Pierwsza wystawa Secesji cieszyła się wielką popularnością, odwiedziło ją ponad 60 tysięcy osób (w tym cesarz Franciszek Józef).

<sup>15</sup> Swą recenzję w „Czasie” Tetmajer zaczął od wymienienia, z dumą, polskich artystów, którzy zostali zaproszeni na członków zwyczajnych Secesji.



polskich artystów, równocześnie członków krakowskiej Sztuki, na ogólną liczbę 49 wówczas członków wiedeńskiej Secesji!<sup>16</sup>

Secesja powstała jako nurt sprzeciwiający się akademizmowi i historyzmowi, chciała przywrócić dobry smak sztuce oraz ją ożywić, m.in. poprzez organizowanie wystaw<sup>17</sup>. Pierwsza wystawa wiedeńskiej Secesji nie przyniosła jednak, zdaniem Tetmajera, który miał okazję recenzować ją dla „Czasu”<sup>18</sup>, żadnych nowości:

Wystawa ma mieć charakter *specifish modern*<sup>19</sup>, więc od razu wiemy, czego się mamy spodziewać: wiele *plein aire*<sup>20</sup>, wiele fantastyczności w pomysłach i w kolorystyce, i wiele nastroju. I to jest; ale obok tego są portrety i obrazy malowane tak, jak malowano lat temu pięćdziesiąt, są pojęcia i wyobrażenia nic a nic niemające w sobie nowego. [KPTSecesja 86: 1]

Tetmajer starał się zrozumieć i wyjaśnić czytelnikom jedno z założeń secesji dotyczącej nastrojowości dzieła:

Inwencja, inspiracja, fantazja artysty zastąpić ma u „modernistów” realną anegdotę; chodzi nie o powiedzenie czegoś widzowi, ale o wywołanie w nim wrażenia, nastroju. [*loc. cit.*]

Wyraźnie podobało mu się także zmuszanie widza do myślenia (choćby poprzez treści symboliczne), które prowadziło, jego zdaniem, do swoistej elitarności nowego kierunku:

Także alegoria i symbol znalazły tu swoich przedstawicieli. W ogóle kierunek dążności tej wystawy był widocznie ten, aby wykwinęta umysłowo publiczność miała co oglądać i o czym mówić; toteż ci, któ-

<sup>16</sup> R. Taborski, *Polacy w Wiedniu*, Wrocław 1992, s. 136.

<sup>17</sup> Zob.: G. Fahr-Becker, *Secesja*, przeł. B. Ostrowska, Köln 2000; K. Sagner, *Secesja*, przeł. P. Taracha, Warszawa 2007 [dalej: *KSSecesja* z numerem strony]; M. Wallis, *Secesja*, Warszawa 1967.

<sup>18</sup> Zob. K. Przerwa-Tetmajer, *Secesja wiedeńska*, „Czas” 1898 nr 86, s. 1–2; nr 87, s. 1 [dalej: *KPTSecesja* z numerem zeszytu i strony].

<sup>19</sup> *specifish modern* (niem.) – ‘specyficznie nowoczesny’.

<sup>20</sup> *plein air* (franc.) – ‘plener’.

rzy są nieprzygotowani do rozumienia rzeczy dziwnych albo subtelnych, stają przed znaczną częścią obrazów z gębami otwartymi albo zaczynają się śmiać, najczęściej bowiem prostak umysłowy śmieje się wtedy, kiedy nie pojmuje, i szkoda tylko, że jak to trafnie zauważył któryś wielki człowiek, nie ma nic przykrzejszego dla wyższego umysłu jak śmiech prostaka. [*loc. cit.*]

Przeciwny był jednak umieszczeniu na wystawie „przemysłu” [KPTSecesja 87: 1], a więc mebli, parawanów, popielniczek itd. Uważał, że to „odbiera powagę wystawie sztuki” [*loc. cit.*]. Widać nie zgadzał się z najważniejszą myślą secesji (lub jej nie rozumiał) – założeniem podniesienia wszystkich przedmiotów użytkowych do rangi dzieł sztuki<sup>21</sup>.

### Wielcy artyści w Gartenbau-Gesellschaft

Tetmajer, relacjonując wystawę, omówił ją, uwzględniając narodowość artystów. Rozpoczął od malarzy szwajcarskich, a skończył na polskich. Skupił się na twórcach dobrze mu znanych (m.in. Arnold Böcklin, Pascal-Adolphe-Jean Dagnan-Bouveret, Auguste François-René Rodin, Fernand Khnopff, Max Klinger, Franz von Stuck, Fritz von Uhde, Ludwig von Herterich, Gustav Klimt, Rudolf von Alt, Giovanni Segantini, Alfons Mucha, John White Alexander). Niektórych kwitował krótką pochwałą, innym poświęcał więcej uwagi. Chodziło mu głównie o przedstawienie czytelnikom własnych wrażeń, dlatego zajął się tylko tymi obrazami, które go szczególnie zainteresowały (np. *Gra fal*<sup>22</sup> Böcklina, *Cicha woda* Khnopffa, *Złe matki* Segantini<sup>23</sup>). *Grzech* Stucka opisał następująco:

<sup>21</sup> Secesja nade wszystko była „ruchem protestu przeciwko masowej produkcji przemysłowej” [KSSecesja 13].

<sup>22</sup> Tetmajer w 1909 roku opublikował powieść pt. *Gra fal. Powieść w związku z „Królem Andrzejem”*. Była ona także wydawana jako *Płynące fale. Romans* (m.in. w 1918 i 2004 roku).

<sup>23</sup> Tetmajer uznał *Le cattive madri* (*Złe matki*) za jeden z najlepszych obrazów na tej wystawie. Najgorzej ocenił *Trallmeri* Bernatzika.

Franz Stuck ma *Grzech* [...], lecz nie ów sławny z pinakoteki monachijskiej. Jest to kobieta, leżąca w opłotach węża, z wyrazem szalonej rozpusty na twarzy. Obrazek ten, który zapewne wielkie sprawia wrażenie na historycznych pannach, mimo zalet kolorystycznych i kapitalnej głowy węża, wydał mi się słabym, niemogącym iść w żadne porównanie z kobietą wężem w Monachium.<sup>24</sup>

Opisując, co znajduje się na obrazie, rzadko interpretował jego treść. W ten sposób dawał czytelnikowi tylko „narzędzia” niezbędne do analizy dzieła, zmuszając go tym samym do czynnego udziału w odbiorze sztuki.

Z Polaków wymienił m.in. Leona Wyczółkowskiego, Juliana Fałata, Jana Stanisławskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Teodora Axentowicza, Józefa Chełmońskiego, Józefa Mehoffera. Nie poświęcił im zbyt wiele uwagi, uznając, że większość dzieł zaprezentowanych przez nich w Wiedniu jest już w Polsce dobrze znana<sup>25</sup>. Bardziej interesująca wydała mu się kwestia wpływu narodowości na twórczość artysty.

### Światowy Chopin czy nasz Moniuszko?

Tetmajer-recenzent wdał się w polemikę z „pewną partią znawców sztuki” [KPT*Secesja* 87: 1]:

[Polacy] nie mają tylko tym razem tego odrębnego polskiego charakteru, poza którym pewna partia „znawców sztuki” nie chce nic uznać i dla której licho namalowana polska kapusta jest więcej wartą od doskonale namalowanego cyprysu, dlatego że polska. Otóż jakkolwiek nierównie wolałbym, aby Polacy zaznaczyli się tu odrębnymi cechami swojej narodowości, nie mogę brać za złe p. Mehofferowi, że wymalował dobrą *Muzę* międzynarodową, skoro mu więcej takie jej pojęcie przemówiło do duszy niż jakieś inne, więcej swojskie, jak nie mogę brać

<sup>24</sup> KPT*Secesja* 86: 2. Tetmajer miał zapewne na myśli nie tyle *Grzech*, co *Zmysłowość* (*Sinnlichkeit*), obraz z 1898 roku, rzeczywiście gorszy od monachijskiego *Grzechu* i do niego podobny.

<sup>25</sup> Z polskich prac zachwyił się zwłaszcza *Sójką* Chełmońskiego. Z kolei Wyspiańskiego zganił za błędy w ilustracjach do *Iliady*.

za złe p. Axentowiczowi, że jego prześliczna główka może być główką Polki, Niemki lub Angielki. [*loc. cit.*]

Poeta w dalszej części recenzji opowiadał się po stronie wolności sztuki i samych artystów. Uważał, że nie można ograniczać twórczości do „granic etnografii i geografii” [*loc. cit.*]. Nie można również dzielić twórców na „narodowych” i „internacjonalnych” i zgodnie z tym podziałem oceniać, faworyzując tych pierwszych. W tym aspekcie rozważań korygował wnioski mogące się nasuwać w związku z przyjętą przezeń metodą prezentacji artystów według kryterium narodowości.

Tetmajer wierzył, że nie temat pracy powinien być ważny, lecz geniusz wizji oraz wykonania. Nadto wskazywał na konieczność zadbania o osoby utalentowane, by mogły się dalej rozwijać i kształcić. Tylko wtedy, dowodził, polscy artyści będą traktowani na równi z innymi:

Zdaje mi się, że Polacy powinni być nie tylko dlatego zajmujący dla zagranicy, że mają „chłopów i żydów” – jak mi tu ktoś niedawno dowodził – to jest, że nie powinni interesować dlatego, że mają jakąś swoją, choćby najgodniejszą wyzyskaniu w sztuce, chińszczyznę, ale dlatego, że powinni raz już zrównać się cywilizacją z resztą Europy, i że nie powinien się nikt dziwić – jak się tu wobec mnie niedawno dziwno – że ktoś w Polsce mógł niezależnie i samodzielnie pomyśleć to samo, co pomyślał ktoś w Belgii czy Francji. [*loc. cit.*]

Dlatego polscy twórcy muszą walczyć o swoje równouprawnienie. A to będzie możliwe tylko wówczas, gdy ujawnią geniusz i „ogólnoludzką duszę” [*loc. cit.*]. Twórczość zatem nie może nieść treści narodowych, lecz uniwersalne, a głównym zadaniem polskich mistrzów jest tworzenie w zgodzie ze swymi upodobaniami.

Wystawa jest bezsprzecznie bardzo ładna, ale... [*loc. cit.*]

Wystawa wiedeńskiej Secesji nie oczarowała Przerwy-Tetmajera. Przede wszystkim po pierwszej artystycznej ekspozycji nowego ugru-



powania spodziewał się więcej: świeżości, energii, siły. Niestety, żadna z prac nie zrobiła na nim wrażenia. Jak napisał w zakończeniu felietonu: „wystawa jest bezsprzecznie bardzo ładna, ale nie zachwyca, nie przejmuję sobą i nie wstrząsa” [*loc. cit.*].

Zaskoczenie wywołało w nim to, że część spośród prac umieszczonych w Gartenbau-Gesellschaft była już powszechnie znana. Skonsternowały go słabości techniczne kilku obrazów wielkich mistrzów, wynikające zapewne z niedopracowania. Nadto część z wystawionych dzieł bliższa była akademizmowi niż założeniom secesji. Główny problem polegał więc według Tetmajera na doborze prac; na tym, że niektóre z nich nie powinny na pokazie w ogóle się znaleźć. Może wtedy całość wzbudzałaby w widzu większe emocje.

### Czym jest sztuka?

Kazimierz Przerwa-Tetmajer bywał krytykiem sztuki nie tylko podczas recenzowania wystaw. Swoimi przemyśleniami na temat twórczości często wypełniał także pozostałe utwory.

Wydaje się, że Tetmajer wizją idealnego dzieła podzielił się zwłaszcza z bohaterem *Anioła śmierci* i *Zatracenia*, Romanem Rdzawiczem. Podobnie jak powieściowy artysta, Przerwa-Tetmajer ogromną wagę przykładał do kolorystyki, techniki czy umiejętności wywoływania nastroju.

Jedną z rzeźb Rdzawicza jego przyjaciel, Tężeł, opisał następująco:

Co to jest sztuka! Ba, ale taka sztuka! Że ten Anioł jest taki pełen życia, to i we mnie życie wstępuje. Bo naprawdę z nim się coś rwie w górę, jak Rdzawicz mówi. Co to jest za wyraz! Co za ruch! Te skrzydła prawie szumią.— Naprawdę w tym ruchu jest coś, jakby się rzeka pierwszy raz ze źródła miała puścić. Ten Anioł... [KPT*Anioł* 20]

Talent Rdzawicza pozwalał mu tedy stworzyć swój własny świat, konsekwentny i przekonujący; świat „pełen życia”, oddziałujący

na wszystkie zmysły widza. Artysta wierzył, iż tylko takie dzieło za władnie widzom i poruszy go.

Tetmajer w swoich felietonach oraz poprzez dzieła i kreację swego bohatera, Rdzawicza, wskazywał jednak na to, że dobry warsztat nie wystarczy, by stworzyć prawdziwe arcydzieło. Także sam twórca musi być jednostką wybitną: „duchowym arystokratą” [KPT*Secesja* 87: 1], „potomkiem gigantów renesansu” [*loc. cit.*].

Sztuka [...] potrzebuje gigantów, gdyż z pierwszą chwilą, kiedy ona przestaje patrzeć z góry na świat, świat zaczyna z góry patrzeć na nią. [*loc. cit.*]

To, co zatem najważniejsze w dziele sztuki, to jego siła. Sztuka musi być potęgą — powinna zdumiewać i wstrząsać. A tego na wystawie wiedeńskiej Secesji najwyraźniej zabrakło.

*Izabela Grzelak*

„VIENNA'S SECESSION” – REVIEW OF KAZIMIERZ PRZERWA-  
TETMAJER

(summary)

The article analyzes review of Tetmajer, one of the most known polish poet at the turn of the 19th and 20th century, who wrote some critiques also. The author of this article concentrates on Tetmajer's opinion about exhibition of *Vienna's Secession*. Try to prove also, that similar senstence about art novels of Tetmajer include (especially *The angel of death* and *The destruction*).

Tadeusz Błazejewski

## DEMONOLOGIA POLITYCZNA

Jednym z ostatnich opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest *Odlot i powrót Gołubowa. Opowieść imperialna*<sup>1</sup>. Mamy tu do czynienia z tak typową dla pisarstwa autora *Don Ildebranda* epifanią demoniczną. Od początku narracji pojawia się demon polityczny, opisany jako odrażającej postury profesor sinologii. Diabeł zostaje zidentyfikowany jako zręczny manipulator – depozytariusz politycznego zła. Jest on zainteresowany zaprowadzeniem na ziemi takiego ładu politycznego, dla którego jedynym wzorem godnym naśladowania byłoby *imperium infernalis*, gdzie panuje żelazny rygor i rządzi drakońskie prawo. Upodobniając się do diabła, człowiek kreuje *Civitas Diaboli* – imperium zła.

Znawca demonologii wyjaśnia, w jaki sposób diabeł włada polityką:

W tej mierze, w jakiej polityka jest czystą walką o władzę, jest ona z definicji, w kategoriach chrześcijańskich, domeną diabła. Wyzwała ona po prostu nasze *libido dominandi* jako popęd rozrastający się niejako ze

---

Tadeusz Błazejewski (ur. 1944 r.) – profesor tytularny Uniwersytetu Łódzkiego, były kierownik nieistniejącej Katedry Literatury Romantyzmu, Dwudziestolecia Międzywojennego i Literatury Współczesnej UŁ, badacz współczesnej prozy polskiej, autor m.in. publikacji: *Retorta Fausta* (1981), *Rysopis. Esej o młodej prozie* (1987), *Przemoc świata. Pisarstwo Leopolda Buczkowskiego* (1991), *Historiozofia retoryczna. Formy paraboliczne i apokryficzne w polskiej prozie współczesnej* (2002).

<sup>1</sup> G. Herling-Grudziński, *Odlot i powrót Gołubowa. Opowieść imperialna*, [w:] *Dziennik pisany nocą 1997-1999*, Warszawa 2000, s. 333-351 [dalej: GHGOdlot z numerem strony].

względu na swe własne rozrastanie się, nie mając żadnych celów poza sobą samym. Panowanie nad przyrodą było biblijnym przywilejem człowieka; porządek polityczny, niezbędny, aby zapewnić pokój i sprawiedliwość na ziemi, jest sposobem służenia Bogu i spełniania jego zamysłów. Nie inaczej wszakże, niż we wszystkich innych dziedzinach ludzkiego życia, diabeł wypacza i zatruwa dobry, naturalny porządek. Z chwilą, gdy polityczne dobra nabywają autonomii i stają się celami w sobie, są już na służbie diabła.<sup>2</sup>

Z ziemskimi wcieleniami mocy piekielnych tradycyjnie utożsamiane bywają despotyzm, tyrania oraz władza imperialna. Wzmagając natężenie zła w świecie, ułatwiają one diabelskie panowanie, które, zdaniem Herlinga, najbardziej uwidacznia się w Rosji. Dla autora *Innego świata* była ona przede wszystkim tajemnicą:

przyciągającą i odpychającą: przyciągającą, dzięki ludziom uparcie broniącym życia duchowego, wartości duchowych, odpychającą, ponieważ jest źródłem myśli obłąkanej i praktyki nieludzkiej, totalitarnego przeniesienia religii na politykę.<sup>3</sup>

Cytat ów warto uzupełnić kolejnym spostrzeżeniem:

W Rosji diabeł [...] staje się osobistością cieszącą się ogólnym poważaniem w podobnym stylu: postacią prometejską i rewolucyjną, od Marksa do Breżniewa.<sup>4</sup>

W *Opowieści imperialnej* źródłem zła pozostaje nieposkromiona ambicja panowania nad ludźmi, państwami, kontynentami. Dążąc do realizacji owego celu, diabeł pragnie władzę ukraść. Ukraść – nie zdobyć, gdyby bowiem władzę posiadał legalnie – posiadałby również autorytet. Tego jednak nie jest w stanie osiągnąć. Uzurpo-

<sup>2</sup> L. Kołakowski, *Polityka i diabeł*, przeł. W. Nowotny, [w:] *idem, Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 266.

<sup>3</sup> E. Bieńkowska, *Pisarz i los. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Warszawa 2002, s. 61.

<sup>4</sup> R. Laurentin, *Szatan – mit czy rzeczywistość?*, przeł. T. Szafranski, Warszawa 1997, s. 128.

wana przez diabła władza oznacza zawsze władzę wynaturzoną. Złowieszcza moc bohatera opowiadania – profesora Giennadija Grigirijewicza Gołubowa, światowej sławy sinologa, członka zwyczajnego Akademii Nauk ZSRR i wielu akademii zagranicznych, zwanego przez narratora profesorem G. G. G. – przejawia się najdobitniej w nieustannym dążeniu do zaprowadzenia i rozszerzenia imperialnej tyranii.

Od początku narracji następuje identyfikacja politycznego demona z imperium komunistycznym. Według G. G. G. imperium owo stanowi idealną strukturę społeczną. Jej upowszechnienie w świecie będzie oznaczać kres historii – zrealizowanie szatańskich marzeń o wszechwładzy.

Sowiecką ideę imperialną Herling-Grudziński traktuje jako epifanię diabelską w umysłach ludzkich. Gołubow, jak każdy demon, jest inteligentny i pomysłowy, jego poczynania wydają się bardzo przekonujące. Należy do nich między innymi powołanie do życia stowarzyszenia PSI (*Pokłonniki Sowietskiej Imprierii*). Obok Gołubowa do ścisłego kierownictwa tej organizacji należą: generał Aleksander Jastreb (wzorowany na generale Aleksandrze Lebiediu) oraz polityczny awanturnik Afanasij Żirowski (jego pierwowzorem pozostaje Władimir Żyrinowski). U podstaw historiozofii Gołubowa legło przekonanie, iż *conditio sine qua non* istnienia ustroju komunistycznego może być tylko imperium. Dostrzega on wyłącznie dwie potęgi, zdolne do zapanowania nad światem: imperium sowieckie, zwane Imperium Północy, które opanuje kiedyś Europę i Amerykę oraz imperium chińskie, któremu będzie dane zapanowanie nad całym Dalekim Wschodem. Tak – zdaniem Gołubowa – ma wyglądać „architektura świata przyszłości” [GHGOdlot 338]. W *Opowieści imperialnej* diabeł okazuje się więc przede wszystkim architektem Historii. Zainteresowania eschatologiczne nie są mu bliskie.

Herlinga zawsze intrygowała kwestia realności zła oraz sposoby jego personifikacji. Jak wiadomo, diabeł – wielki nieprzyjaciel czło-

wieka – chętnie przyjmuje postać ludzką, w czym wyraża się jego mądrość i przebiegłość. Niezależnie jednak od tego, jaki kształt diabeł przybiera pojawiają się w nim pierwiastki odrażające, ponieważ zawsze budzi on strach w człowieku. Z natury rzeczy diabeł jest osobnikiem polimorficznym. W celu wprowadzenia człowieka w błąd może on przybrać nawet postać anioła (w opowiadaniu – zonna Gołubowa). W przypadku zaś postaci sinologa następuje klasyczna wręcz identyfikacja brzydoty ze złem. Znajduje to swoje głębokie uzasadnienie w poglądzie, w myśl którego jedna z fundamentalnych funkcji diabła – kuszenie – zostaje ograniczona poprzez odrażający wygląd. Analogia między brzydotą a złem przedstawia się następująco:

Małżonkowie Gołubow dobrali się na zasadzie brzydoty [...]. Były to jednak dwie różne brzydoty. Tego samego mniej więcej wzrostu, zdawali się kłócić z zewnątrz temperamentem. G. G. G. był uosobieniem zła: pokurcz o twarzy ściętej gniewem, z zakrzywionym nosem, o wielkich odstających uszach, z oczami, które ziały nienawiścią, wstrętem i pogardą w rzucanych dokoła spojrzaniach, z czupryną jakby naelektryzowaną; naprawdę mogło się wydawać, że brak mu było tylko rogów na czole i ogona, pętającego się między nóżkami krzesła; mówił piskliwym, skrzeczącym głosikiem, plując bez przerwy. Tak, był skrzyżowaniem tradycyjnego wyobrażenia diabła i spotykanego niekiedy ludzkiego potwora. Ona zaś, G. G., choć brzydka jak mąż, a nawet odpychająca jako kobieta, posiadała w maleńkiej twarzy i dużych oczach dziwny, niepojęty rys anielstwa. Czyli diabeł trzymający w swych szponach – bo w jego zagiętych rączkach było coś ze szponów – szpetną anielicę. [GHGOdlot 337]

Szpetota fizyczna i zło polityczne zyskują swój walor jako elementy istotne dla funkcjonowania współczesnego świata. W mechanizmie owym znajduje się miejsce i na zło, i na brzydotę. Gołubow – jak widać – ma cechy karykaturalne. A karykatura – jak wiadomo – jest poręcznym instrumentem polemiki; w tym przypadku polemika odnosi się głównie do rzeczywistości politycznej. Defekt fizyczny pozwala ujawnić i wydrwić defekt moralny, wyraźnie rzutu-

jący na polityczne poglądy wybitnego sinologa. Można powiedzieć, że są one tak nieforemne, jak nieforemna jest postać ich nosiciela. Narrator *Odlotu i powrotu Gołubowa* okazuje się zdecydowanym wyznawcą fizjonomiki.

Może trochę dziwić fakt, że kreśląc metamorfozy diabła, Herling odwołuje się do symboliki gołębia. Należy jednak pamiętać, że:

gołębicy, będącej świętym zwierzęciem w czasach pogańskich, chrześcijaństwo nadawali stopniowo pewne cechy złego charakteru.<sup>5</sup>

Gołubow dzieli ludzi, jest zwodniczy i podstępny, gwałtowny i porywczy. Opętany jest wyłącznie mirażem władzy. Posiada nie tylko wygląd, ale i charakter – diaboliczny. Wyróżnia się inteligencją i przebiegłością. Podstęp polega na tym, że polityczne poglądy wybitnego uczonego wydają się słuchaczom zupełnie prostackie. Zadają oni sobie pytanie:

Czy to możliwe [...], żeby ten sam człowiek olśniewał swoją erudycją i inteligencją, a potem wtrącał słuchaczy w otchłanie politycznego czy „historiozoficznego” prostactwa? [GHGOdlot 340]

„Historiozoficzne prostactwo” w sposób oczywisty zostało naznaczone szatańskim piętnem. Imponujący intelekt Gołubowa wyraźnie przecież zawodzi w sferze polityki. W tym zakresie konsekwentnie hołduje on prymitywizmowi.

Zasadniczy sens opowiadania Herlinga-Grudzińskiego sprowadza się do wyeksponowania tezy, w myśl której diabeł pozostaje „jednym z głównych aktorów na scenie historii” [GHGOdlot 350]. Uznanie przewodniej roli diabła pozwala pisarzowi na ujawnienie szczególnego – destrukcyjnego – dynamizmu dziejów, na ukazanie nietrafnych ludzkich wyborów oraz na akceptację irracjonalnych poczynań. Jako naukowiec Gołubow olśniewa erudycją i inteligencją. Jako polityk zaś czyni:

<sup>5</sup> M. Rudwin, *Diabeł w legendzie i literaturze*, przeł. J. Illg, Kraków 1999, s. 53.

wrażenie rozpiętego narowistego konia. Szalał w zagrodzie, stawał na tylnych nogach, przebierając w powietrzu przednimi, z pianą na pysku atakował każdą żywą i martwą barierę. [GHGOdlot 342]

Polityczne emocje są tak ogromne, że G. G. G. zatracą poczucie rzeczywistości. Główny aktor historii wykazuje jednocześnie tragiczną niemoc twórczą. Polega ona na tym, że „wszystko, czego się dotknie, zamienia się w jego rękach w pogięte żelazo, w trędownate, kamienne kruszywo”<sup>6</sup>. Można się domyślać, że zwycięstwo diabła w historii oznaczałoby nie tylko jej kres, ale wręcz nie-byt, unicestwienie wszystkiego. Dlatego też nie wydaje się ono realne, jakkolwiek ciemne siły polityczne działają konsekwentnie i tajemniczo. Diabeł wciąż „wprawia w ruch całą historię ludzką, czyli historię trudu, cierpienia i nieszczęścia”<sup>7</sup> i nie chce zrezygnować ze swego przywileju.

Zaproszony na cykl wykładów do Istituto Orientale w Neapolu profesor Gołubow występuje nieoczekiwanie z prośbą o azyl polityczny i nagłaśnia program *Pokłonników Sowietskiej Impierii*. Przesławia sowieckie imperium jako „cudowną budowlę, wzniesioną po zwycięskiej rewolucji rękami ludu pracującego” [GHGOdlot 338]. Budowla trzeszczy w posadach – należy ją więc przywrócić do dawnej świetności. W tym celu uczony diabeł udaje się do Pekinu, gdzie podejmuje pracę nad dorobkiem doradcy cesarza z Szóstej Dynastii Niebiańskiej. Osiągnięcia Mon-fu-sana, starożytnego filozofa i ideologa imperium chińskiego, Gołubow charakteryzuje zwięźle:

Słynny włoski Makiawel, nazywany doradcą księcia, nie byłby godzien obuwać w skórzane cizemki imperialnego mędrca. [GHGOdlot 341]

Tytuły dzieł Mon-fu-sana mówią zresztą same za siebie: *Władcy i poddani, Prolegomena do sztuki rządzenia, Sztuka postuszeństwa*. Tak

<sup>6</sup> D. de Rougemont, *Udział diabła*, przeł. A. Frybes, Warszawa 1992, s. 65.

<sup>7</sup> L. Kołakowski, *Diabeł*, [w:] *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 181.

oto w poczuciu „dobrze spełnionego obowiązku imperialnego” [GHGOdlot 347] Gołubow łączy teorię z praktyką.

Koszmarna sylwetka Gołubowa sugeruje, że wybitny sinolog jest demoniczną kreaturą polityczną. Karykaturalny wygląd odzwierciedla degradację moralną i polityczną. Gołubow to współczesny diabeł polityczny, diabeł całkowicie zlaicyzowany. Odpychający i ponury, ale dysponujący siłą przekonywania. Jego wielka sugestywność budzi niechęć i strach. Narrator traktuje go wręcz jako politycznego heretyka czy schizmatyka – jako obcy mentalnie, odrażający byt. Zapewne z tego też powodu narrator wykorzystuje znany z literatury średniowiecznej (oraz ikonografii) motyw Tryumfu Śmierci: Gołubow niespodziewanie umiera, jednocześnie zaś dobiega kresu istnienie umiłowanego przezeń imperium. Fizyczne unicestwienie nosiciela imperialnych treści skazuje owe treści na ograniczone funkcjonowanie – pozostaną jedynie wspomnieniem, złożone wraz z Gołubowem do grobu na cmentarzu Nowodziewiczym. Można zatem stwierdzić, że odlot Gołubowa nie równa się wzlotowi: podjęte w imię ratowania imperium działania przyspieszają przecież jego rozpad.

Politycznego demona pisarz traktuje w sposób zarówno symboliczny, jak i realistyczny. Rzeczywistość polityczna stanowi bowiem ulubiony teren diabelskich machinacji. W ramach historycznego porządku rzeczy wykluczenie diabła z polityki nie wydaje się zasadne. Wydobywający się z ciała Gołubowa niemożliwy do powstrzymania „niezwykły odór, podobny do zapachu siarki” [GHGOdlot 350], świadczy nie tyle o skończoności inicjatyw politycznych, ile o niestępliwości głównego aktora dziejów. Nie zniechęca go niemożność zrealizowania obiecywanej przez rewolucjonistów idei lepszej przyszłości, ani kres imperialnej potęgi. Zapewne niebawem powróci do gry.

Lektura jednego z ostatnich opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego zdaje się potwierdzać wcześniejsze spostrzeżenie Krzysztofa Pomiana, iż pisarska wrażliwość Herlinga:

zakłada istnienie dwóch ostro oddzielonych zasad, których zderzenie wypełnia historię świata: dobra i zła, światła i ciemności. Wartości i antywartości, by użyć bardziej nowoczesnego języka.<sup>8</sup>

*Odłot i powrót Gołubowa* uzupełnia ów dychotomiczny zestaw o opozycję zjawisk z zakresu historii i polityki: demokracja zostaje w zdecydowany sposób przeciwstawiona imperialnej tradycji.

*Tadeusz Błażejewski*

## POLITICAL DEMONOLOGY

(summary)

The interest in metaphysics of evil, which is characteristic of Gustaw Herling-Grudzinski's writing, is given a politically concrete form in one of his late short stories. The character of devil proves helpful, as it usually happens in Herling's prose. Political demon is engaged mainly in the process of development of tyranny. The defeat of the demon, personified in human being, bears signs of temporariness. The author warns that totalitarianism is likely to return.

---

<sup>8</sup> K. Pomian, *Manicheizm na użytek naszych czasów*, [w:] *Herling-Grudziński i krytycy. Antologia tekstów*, wybór i oprac. Z. Kudelski, Lublin 1997, s. 54.



EDYCJE

*Agnieszka Stasińska-Kołata*

NIEPUBLIKOWANE UTWORY ANTONIEGO GORECKIEGO.  
EDYCJA WYBRANYCH TEKSTÓW Z KOMENTARZEM

Na literacki dorobek Antoniego Goreckiego składają się tomiki poetyckie, luźne wiersze okolicznościowe, artykuły oraz wydania utworów zebranych. Jego publikacje ukazywały się od 1802 aż po rok 1886 z dużą częstotliwością<sup>1</sup>, z zaledwie kilkoma przerwami, spowodowanymi presją osób poecie niesprzyjających. Tak stało się po 1818 r., w którym ukazała się satyra Franciszka Morawskiego *Nowy Parnas*, krytykująca przede wszystkim Goreckiego. Wówczas – jak się przypuszcza – „zniszczył [on] niedrukowane jeszcze utwory”<sup>2</sup> i wycofał się z aktywnego życia literackiego. Po 1825 r., z powodu prześladowań za aluzje w bajkach politycznych, ograniczył poetyckie wystąpienia.

W późnym okresie twórczości, mimo choroby, z którą borykał się nieustannie od 1844 r.<sup>3</sup>, trudnej sytuacji życiowej i finansowej

---

Agnieszka Stasińska (ur. 1982 r.) – doktorantka Katedry Literatury i Tradycji Oświecenia UŁ. Interesuje się literaturą przełomu XVIII i XIX wieku oraz edytorstwem tekstów literackich. Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą niepublikowanym utworom emigracyjnym Antoniego Goreckiego wraz z opracowaniem edytorskim.

<sup>1</sup> Ze wszystkich istniejących źródeł bibliograficznych dotyczących twórczości Goreckiego najprecyzyjniej stan badań oddaje: E. Aleksandrowska, *Antoni Gorecki [w:] Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, koordynacja całości R. Loth, t. 1, Warszawa 2000, s. 349–351.

<sup>2</sup> A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2002, s. 181.

<sup>3</sup> Z. Ciechanowska, *Antoni Gorecki [w:] Polski Słownik Biograficzny*, pod red. W. Konopczyńskiego (i in.), Wrocław 1935–1976, t. 8, s. 308.

– osamotnienia, rozdzielenia z rodziną i ojczyzną, konfiskaty majątku na Litwie oraz problemów ze sprzedażą wierszy<sup>4</sup> – przy wsparciu przyjaciół w kraju i poza jego granicami (m.in.: siostry Róży, syna Tadeusza z żoną, Jana Koźmiana<sup>5</sup> i Adama Mickiewicza<sup>6</sup>), którzy pomagali staremu, schorowanemu poecie, Gorecki wydawał wiersze dość często. Dzięki przyjaciołom w ostatnich latach życia autora i bezpośrednio po jego śmierci ukazały się w Paryżu trzy tomiki poezji<sup>7</sup>. Niestety, „nie znajdowały już nabywców i czytelników”<sup>8</sup>. Późniejsze edycje<sup>9</sup> były wyłącznie przedrukami. Nie dołączono do nich utworów nieznanymi szerszej publiczności, wcześniej niepublikowanych, choć zachowały się one w zbiorach rodzinnych.

Rękopisy Goreckiego można znaleźć w bibliotekach i muzeach zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Oryginalne wiersze znajdują się w Muzeum Adama Mickiewicza przy Bibliotece Polskiej w Paryżu (rkps sygn. 993–1000)<sup>10</sup>. Natomiast w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie przechowywane są fragmenty korespondencji oraz utwory pochodzące przede wszystkim z okresu późnej twórczości (rkps ML sygn. 148–149), zakupione przez placówkę w 1978 r. od Georgesa Goreckiego, prawnuka autora. Rękopisy te są udostępniane w postaci kopii pozytywowych za pośrednictwem Biblioteki Narodowej (mf. BN sygn. 85816–85817). W całym zbiorze przeważają utwory, które wcześniej ukazały się już

<sup>4</sup> *Listy Jana Koźmiana do Antoniego Goreckiego z lat 1839–1854*, przygotował do druku Z. Skwarczyński, „Prace Polonistyczne” 1977, S. XXXIII, s. 219.

<sup>5</sup> Przesłane przez Goreckiego wiersze publikował on na różne możliwe sposoby w kraju, m.in. w „Pokłosiu” (*ibidem*).

<sup>6</sup> „Sam Mickiewicz dbał o to, by wiersze Goreckiego były wydawane” (J. Winiarski, *Antoni Gorecki* [w:] *Pisarze Polskiego Oświecenia*, redakcja oraz wstęp T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, t. 1, Warszawa 1992–1996, s. 873).

<sup>7</sup> Mowa o wydaniach z 1860 r.: *Wiersze różne, które napisał Walentego syn* oraz *Nowe pismko*, a także ostatnim – z 1861 r.: *Rozmaitości*.

<sup>8</sup> Z. Ciechanowska, *loc. cit.*

<sup>9</sup> Wydania zbiorowe, m.in.: *Bajki* (wybór), Paryż 1868; *Pisma*, zebrane i wydane przez E. Goreckiego, Lipsk 1878 czy *Pisma*, Lipsk 1886, t. 1–2.

<sup>10</sup> Na podstawie informacji uzyskanej od Wiesławy Kordaczuk, starszej kustosz Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie.

w różnych tomikach<sup>11</sup>, a ponadto zachowało się 36 do tej pory nieopublikowanych<sup>12</sup>.

Część z nich, razem z lakoniczną notatką o zamiarze ich przeznaczenia do druku, Gorecki wysłał do syna 28 grudnia 1860 r. Jego ostatnią wolą – wyrażoną w liście – był druk przekazanych utworów<sup>13</sup>, do którego niestety nie doszło. Tadeusz Gorecki nie posiadał bowiem potrzebnych do sfinansowania tomu środków; zresztą poezje Goreckiego już od kilku lat nie sprzedawały się dobrze. Mogło być i tak, że syn nie spełnił woli ojca, gdyż nie zdążył – zmarł przedwcześnie kilka lat później<sup>14</sup>.

Utrata dużej popularności, jaką cieszył się Gorecki w najlepszych latach twórczości musiała być dla niego sporym ciosem, choć pisać nie przestawał. Respektując zasady estetyki klasycystycznej i sporadycznie wprowadzając do wierszy elementy romantyczne, nie mógł równać się największymi romantykami, na których tle przecież występował i do których bywał porównywany. Oczywiście wypadal miernie, ale był świadomy swojej niedoskonałości i nie zrażał się do pisania<sup>15</sup>. Na lata 50–60. XIX w. przypadł przedświt idei pozytywistycznej, więc utwory Goreckiego z hasłami nawołującymi do boju (inc. *Wiersz to fraszka...*) czy przepełnione uczuciem osamotnienia emigranta godzącego się na śmierć z dala od rodzinnego domu (*Motylek*) nie znajdowały już zrozumienia.

Pozostałe w rękopisach niepublikowane utwory poety, znajdujące się w Muzeum Literatury, rozrzucone są wśród kart z innymi – wydanymi w latach 1834–1861. Sygnały ingerencji w niektóre z tych

<sup>11</sup> Patrz przypis nr 6.

<sup>12</sup> *Katalog rękopisów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie*, t. 1: *Literatura polska XIX w. i mickiewicziana*, oprac. T. Januszewski i in., Warszawa 1996, s. 98. Autorzy katalogu błędnie wskazują 39 tekstów, które nie ukazały się w druku; nie odnotowali wydania 3 z nich. Więcej informacji na ten temat znajdzie się w rozprawie doktorskiej, którą przygotowuję.

<sup>13</sup> Prosił, by syn rękopis „miał w swojej opiece i wydrukował po śmierci [ojca]” (k. 83 r. mf. BN sygn. 85816).

<sup>14</sup> L. Rettel, *Przedmowa* [do:] *Pisma Antoniego Goreckiego*, Lipsk 1886, s. X.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. VI–VII.

tekstów – m.in. przekreślenia, jak w kilku wierszach wydanych głównie w *Nowym piśmie* [Paryż 1860 r.] – mogą wskazywać, że do druku były przeznaczone, ale ostatecznie z nich zrezygnowano. Przyczyna tej decyzji mogła tkwić choćby w aluzjach politycznych, a ponieważ i Goreckiemu, i finansującym tomiki zależało na tym, żeby zostały sprzedane, prawdopodobnie wybierano teksty neutralne, najchętniej o charakterze towarzyskim oraz bajki. Innym powodem rezygnacji z publikacji części utworów mogła być data ich powstania (1854 i 1856 r. oraz niedatowane), bowiem we wskazanym tomiku znalazły się wyłącznie wiersze, które sygnowane są datą 1859 lub 1860, można by rzec – najświeższe, ale też wybrane drogą eliminacji.

Zachowane w rękopisach utwory niepublikowane dopełniają obraz twórczości poety, szczególnie późnego jej okresu. Poeta jawi się w nich m.in. jako osamotniony emigrant, żołnierz-patriota, komentator bieżących wydarzeń, przejęty losem ojczyzny obywatel, pogodzony z przemijającym czasem starzec czy zgryźliwy, a czasem zalotny uczestnik życia towarzyskiego – prezentując tym samym swe różne prywatne role życiowe. Większość to teksty o tonacji poważnej, w których Gorecki porusza najistotniejsze dla siebie kwestie dotyczące sytuacji ojczyzny, kondycji polskiego społeczeństwa, zwłaszcza szlachty, czy losu rodaków poza krajem. Wśród utworów najczęściej znaleźć można bajki, apostrofy, wezwania, polemiki. Późna twórczość Goreckiego była zakorzeniona w oświeceniu, ale przewijały się w niej wątki i tendencje romantyczne. Jak o poecie pisali jemu współcześni, był to „klasyk z nawyknięcia, romantyk z myśli i branych pod pióro przedmiotów”<sup>16</sup>. Choć jego wiersze nie uderzają niezwykłością i oryginalnością stylu, są ciekawe i godne uwagi. Takiego zdania był również sam Mickiewicz, który: „wbrew powszechnej opinii twierdził, że te [utwory] z ostatniego okresu mają największą wartość”<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Z. Ciechanowska, *op. cit.*, s. 308 [za:] W. L. Wójcicki, *Antoni Gorecki*, „Biblioteka Warszawska” 1861.

<sup>17</sup> J. Winiarski, *loc. cit.*

Wybrane przeze mnie 5 wierszy, prezentowanych w niniejszym artykule<sup>18</sup>, to co prawda niewielka część tekstów pozostawionych przez Goreckiego, ale odzwierciedlająca charakter i cechy całego omawianego dorobku – różnorodnego, zarówno pod względem gatunkowym, jak i tematycznym. Reprezentują one wszystkie 36 do tej pory niepublikowanych utworów, dają zarys ich problematyki.

Wiersz *Czemu się wojna przedłuża* jest przykładem, typowego dla poety, zwięzłego komentarza dotyczącego bieżących wydarzeń, jak zawsze trafnego i konkretnego, czasem dosadnego. *Tygrys i kamień* oraz *Motylek* to bajki narracyjne, przy czym pierwsza z nich – alegoryczna, druga – symboliczna, kreślą obraz rzeczywistości emigracyjnej. Utwór rozpoczynający się od słów „*Wiersz to fraszka*”... stanowi reakcję na gnuśność społeczeństwa polskiego, a jednocześnie daje wyraz wierze w szansę zbrojnego wystąpienia celem oswojzenia ojczyzny; to wezwanie do gotowości – jakże romantyczna wizja, której próbę realizacji podjęto, ale niestety legła ona w gruzach wraz z upadkiem powstania styczniowego i ostatnimi romantykami. Wybór zamyka *Prośba do dawnego Klubu Polskiego*. Choć jest to tekst nieoznaczony datą, przypuszczam, iż pochodzi z nieco wcześniejszego okresu twórczości – końca lat 40. XIX w. – m.in. ze względu na sąsiedztwo w zbiorze ML tekstu *Panowie i Żydzi w Polsce [Bajki i poezje nowe, Paryż 1839]* oraz wzmiankę: „Jednak nie piąty miesiąc, siódmy rok się zwleka, / A Polska choć w kajdanach cierpliwie nam czeka” (w. 5). Jeśli uzna się rok 1831 za moment, od którego Gorecki rozpoczyna odliczanie lat niewoli, ze względu na wstrzymanie działań narodowyzwoleńczych i zaostrenie represji zaborców wymierzonych w Polaków, to wówczas za datę powstania utworu przyjąć wypada rok 1838. *Prośba...* to obraz społeczności szlacheckiej, która spędza czas na sporach, swarach i rozrywkach, zapo-

<sup>18</sup> Niepublikowane utwory Antoniego Goreckiego są przedmiotem rozprawy doktorskiej, którą przygotowuję. Głównym trzonem dysertacji będzie krytyczna edycja wszystkich tekstów, uzupełniona ich szczegółowym omówieniem.

minając zupełnie o obowiązkach obywatelskich, gdy ojczyzna jest w potrzebie.

Z punktu widzenia historii literatury niewydane utwory Antoniego Goreckiego mają dużą wartość. Uzupełniają jego dorobek o teksty nieznane, nie mniej ważne od pozostałych, istotne nie tylko dla badaczy twórczości poety. Dają również ogląd sytuacji w literaturze polskiej od końca XVIII do połowy XIX w. – łągodnego, długotrwałego przechodzenia oświecenia w romantyzm, a właściwie przenikania się i wzajemnych wpływów obu stylów, ich współwystępowania na jednym polu przy dominacji romantyzmu. Teksty te wskazują na żywotność oraz funkcjonalność stylistyk klasycznej i sentymentalnej, które dotrwały aż do początku lat 60. XIX w. Chociaż utwory nie cieszyły się dużą popularnością, nadal znajdowały grupe odbiorców.

W całym dorobku emigracyjnym – również w tekstach niepublikowanych – możemy dostrzec przemiany, które najwyraźniej uwidaczniają się w poglądach i reakcjach poety na sytuację ojczyzny oraz emocjach i nastrojach, jakie w sferze osobistej najbliższe są pogodzeniu się z życiem, natomiast temperatura ich wzrasta, gdy myśli poety biegną ku ojczyźnie. Pragnienie oswobodzenia kraju jest w ostatnich tekstach jeszcze silniejsze niż zaraz po rozbiorach i potęguje się aż do wezwań o zbrojne wystąpienie, szkolenie militarne młodzieży mające zastąpić szkolną edukację teoretyczną oraz apelów o całkowite poświęcenie – dla odzyskania niepodległości, dla kolejnych pokoleń. Wiersze emigracyjne Goreckiego są dowodem na ogromne zaangażowanie i siłę charakteru poety, niezmienną przez całe życie postawę obywatelską – mimo choroby, podeszłego wieku i coraz trudniejszej sytuacji życiowej. Dają także wyraz dystansowi wobec samego siebie, są zapisem rozpoznawania siebie w różnych życiowych momentach i godzenia z tym, co przynosi starość.

## TEKSTY I KOMENTARZE

### Zasady wydania

Rękopis ML sygn. 148 (udostępniony za pośrednictwem Biblioteki Narodowej w postaci mikrofilmu sygn. BN 85816) stanowi podstawę wydania i jest jedynym źródłem niepublikowanych utworów Antoniego Goreckiego w tym artykule, ze względu na brak dostępu do jakichkolwiek innych form przekazu. Jeśli jednak teksty miały swoje odmiany w postaci brudnopisów, uwzględnia to nota filologiczna.

Wiersze zostały zaprezentowane w porządku chronologicznym, na końcu umieszczono niedatowane. Lokalizacja utworów w zbiorze rękopisów dokonana według mikrofilmu Biblioteki Narodowej sygn. 85816. Wszelkie podkreślenia w tekstach – autorskie.

Tekst podany został w transkrypcji, zmodernizowano go w oparciu o zasady obowiązujące dla edycji typu B.<sup>19</sup> Interpunkcja, przy nielicznych zmianach, doprowadzona została do postaci współcześnie obowiązującej. Przed wszystkim uregulowano zapis cudzysłowów i pauz w partiach dialogowych, a gdzieśkolwiek częstotliwość stosowania przecinków, wynikającą z intonacyjno-retorycznego charakteru interpunkcji. Ortografia została unormowana zgodnie z dzisiejszymi zasadami, a szczególnie: pisownia łączna i rozdzielna, której odmiennosc wynika głównie z różnic etymologicznych (z *kądże* → *skądże*, z *kąd* → *skąd*, *w tem* → *wtem*, partykuła *nie* z różnymi częściami mowy), zapis *h* i *ch* (*ah* → *ach*), wielka i mała litera (np. *Paryskiej* → *paryskiej*) oraz błędy wynikające z pisowni identycznej z wymową, także indywidualną, udźwięcznia-

<sup>19</sup> I. Klemensiewicz-Bajerowa, *Modernizacja pisowni w tekstach z 1 poł. XIX w.*, „Pamiętnik Literacki” 1955 z. 3, s. 144–158.

jącą (*proźba* zamiast *prośba*) i wychodzący już wówczas z użycia *x* (*xięza* → *księza*).

W warstwie fonetycznej zmodernizowane zostały typowe dla przełomu XVIII i XIX w. rozbieżności, wynikające z ewolucji języka i różnic między normą a uzusem: zakłócenia w szeregu spółgłosek syczących, szumiących i ciszących (np. *szle* → *śle*, *bądzcie* → *bądźcie*, *bardzoście* → *bardzoście*), zapis joty w postaci *i* lub *y*, w zależności od miejsca występowania w wyrazach (*jednak* → *jednak*, *kaydanach* → *kajdanach*, *wielkiew* → *wielkiej* itd.). Długie → zastąpiono *s* (*wszystkim* → *wszystkim*, *pol[sk]iego* → *polskiego*, *może[ż]* → *możesz*). Uzupełnione zostały kreskowania nad *o* w wyrazach, w których zaszło wzdłużenie zastępcze, a nie zostało uwzględnione przez poetę (*ktorych* → *których*). Pojawiające się jeszcze *é* pochylone zostało zastąpione *e* jasnym lub *y*. Jeśli w narzędniku liczby pojedynczej lub mnogiej wystąpiła końcówka *-em(i/y)*, a nie zachodziła konieczność uwzględnienia rymu, zapis zmodernizowano. Jednocześnie pozostawiono bez zmian charakterystyczne dla epoki: *tytuń*, odmianę rzeczowników według obowiązujących wówczas deklinacji oraz formy czasowników skrócone dla 1. os. l. mn. (*będziem*, *rozplacim*).

Skróty nazw miesięcy podano w pełnym brzmieniu i uporządkowano zapis daty według schematu: dzień, miesiąc, rok. Układ wersyfikacyjny zachowano zgodnie ze wskazówkami autora. Wstawiono numerację wersów w utworach dłuższych niż czterowersowe. Kustosze charakterystyczne dla rękopisów usunięto.

Paryż, 20 Nov[embra] 1855 [roku]

*Czemu się wojna przedłuża*

Już dzisiaj wszyscy poznają,  
Czemu się wojny stan przeciąga taki,  
Bo dwie potęgi z miejsca nie ruszają:  
Niemce – i Polskie Kozaki!

Paryż, 1856 [rok]

*Tygrys i kamień*  
(Bajka)

- Raz tygrys do wielkiego zawołał kamienia:  
 „Dawaj mi krwi, bym zgasił pożary pragnienia!”  
 „Skądże ja ci jej wezmę, nie mam ni kropelki!”  
 „O! Nie masz – tygrys rzeczce – filut z ciebie wielki.  
 5 Zaraz ja z twego serca strumień jej dobędę,  
 Kiedy na ciebie z mymi pazurami wsiędę!”  
 Mówiąc to, kąsa zęby i szpony go drapie,  
 Pieni się i rozjada, i ryczy, i sapie.  
 Kamień nic nie czuł, nawet z miejsca się nie ruszył.  
 10 Tygrys połamał zęby i pazury skruszył.  
 Są istoty, co taka hartowność im dana,  
 Że nic na nich nie działa zawziętość tyrana.

Paryż, 1 czerwca 18<55>

*Motylek*  
(Bajka)

- Motylek, co ma tylko życie kilkudniowe,  
 A jednak wszędzie lata, wleciał raz w alkowę,  
 Gdzie były rozmaite poskładane sprzęty.  
 Wtem wiatr okno zatrzasnął i został zamknięty.  
 5 I jeszcze impet wiatru skrzydeł mu naruszył,  
 Upadł biedny na ziemię, długo się nie ruszył;  
 Wreszcie przyszedł do siebie, znów odzyskał siły,  
 Lecz już mu bystro latać skrzydła nie służyły.  
 Ledwo mógł troszkę łązić, troszkę podlatywać;  
 10 Zaczął się w swym mieszkaniu nowym rozpatrywać.  
 Różnych tam martwych istot poczet był zebrany:  
 Szkła, żelaza, marmury, zimne porcelany.  
 Patrzał na nie motylek, wzięły go rozpaczę:  
 „Łączki – rzekł – strojne kwiatem, już was nie zobaczę,  
 15 Gdzie latałem swobodny nad brzegiem strumienia,  
 Gdzie mnie pieścił zefirek wśród gaików cienia!”  
 Gdy tak rozpacza, ujrzał w górze zawieszony  
 Damski kapelusz, ślicznym kwiatkiem ozdobiony.  
 „Ach! – Widząc to, pomyślał. – Dar niebios prawdziwy,  
 20 Kwiatek piękny, samotny, jak ja nieszczęśliwy.  
 Z nim się złączę.” I kosztem sił swoich ostatka  
 Piął się w górę, ażeby dostać [się] do kwiatka.  
 Gdy się zbliżył, rzekł jemu: „Nieszczęście się kończy  
 Tam, gdzie prawdziwa przyjaźń dwa serca połączy.”  
 Wtem postrzegł, że do martwej przemawiał istoty,  
 Bo to był sztuczny kwiatek paryskiej roboty.  
 „Ach! – Jęknął motyl. – Cóż mi z przyjaciela tego;



Ja mu sprzyjam, a on jest bez czucia żadnego.  
 Samotnie wiek tu skończę, taka moja dola,  
 30 Lecz zawsze Boga chwałę, dziej się Jego wola.”

[Paryż, poł. lat 50. XIX w.]

„*Wiersz to fraszka*”...

„Wiersz to fraszka!” – szlachcice polskie osądziły  
 I niebo na to przystaje.  
 Starzy poeci śpiewać już nie mają siły,  
 A nowych Pan Bóg nie daje.  
 5 Lecz słuchajcie niektórzy, co zaśpiewam stary:  
 Trzeba się z wielkiej poprawić przywary.  
 Nie dość, by z takim łączyć, który jest bogaty;  
 Tych szukajcie, co strzelać umieją z harmaty,  
 Którzy wiedzą, jak stawić, jak nabijać działo,  
 10 Których ucho już nieraz świsty kul słyszało,  
 A piersi ich szlachetne za kraj blizny zdobią.  
 Co i dziś, daj im chłopów, żołnierzy z nich zrobią.  
 A niejeden z nich w nędzy rękę bogaczy  
 Wyciąga, ledwo z wzdargą kto co rzucić raczy,  
 15 A wierście, że z nich każdy, gdy jest Polak szczery,  
 Więcej warty niż wszystkie Burzy bohaterzy.  
 ...  
 A gdy przyjdzie godzina, nie jak naczelniki,  
 Jak proste z nimi idźcie walczyć wojownicy,  
 Krew swoją za ojczyzny niosąc wybawienie  
 [20] I za miłości prawa <wszędzie> ustalenie!  
 Tylko w imię Jezusa <wsuńcie> ostrz oręża,  
 Nic na to nie zważając, co powiedzą księża.



[Paryż, 1838 rok]

*Prośba*

*Do dawnego Klubu Polskiego w Paryżu*

„Płać składkę lub precz z klubu!” Nie bądźcie tak dzicy.  
 Moi drodzy Panowie, my wszyscy dłużnicy.  
 Wszak i to obowiązek: „Wyratuję Ciebie,  
 Polsko, lub każdy w gruzach się zagrzebie!”  
 5 Jednak nie piąty miesiąc, siódmy rok się zwleka,  
 A Polska choć w kajdanach, cierpliwie nam czeka.  
 Nie śle nam listów niefrankowanych,  
 Ani straszy, że będziem w liczbie wymazanych.  
 A u was skąd ta srogość? Nie barzoście w biedzie,  
 10 Palicie dobry tytuń po dobrym obiedzie.  
 Ja nie śmiem między lulek tych poważnym dymem  
 I stanąć – tylko prośbę mą posyłam rymem.  
 Czekajcie, możesz wszystkim te czasy nastaną,  
 Że rozplącam się z sobą i z Polską kochaną.

Nota filologiczna<sup>20</sup>

I. *Czemu się wojna przedłuża*

Rkps k. 16 r.; czystopis.

w. 1 *poznają* – tu: rozumieją.

w. 2 *czemu się wojny stan...* – aluzja do wojny krymskiej (1853–1856), w której walka toczyła się o dominację na Bałkanach między Rosją a Turcją, wspieraną głównie siłami brytyjskimi. Mimo widocznej przewagi przeciwnika i chęci pertraktacji, Rosja nie rezygnowała, długo wspierana i namawiana do utrzymywania pozycji przez Prusy. Dołączyły się one do konfliktu m.in. przez wzgląd na sprawę polską, nie chcąc zgodzić się na powstanie państwa polskiego, na które przystawali sojusznicy Turcji, czy jakiegokolwiek inne ustępstwa wobec Polaków. Asekurowali działania Rosji, dopóki nie pojawiła się doskonała dla nich okazja na zjednoczenie własnego kraju, kiedy to wycofali się z konfliktu.

w. 4 *Niemce* – ślad deklinacji *-i*-tematowej, końcówka charakterystyczna dla M. l. mn.; właściwa dziś *-y* zarezerwowana była dla rzeczowników nieżywotnych i nieosobowych, a zastosowana dla osobowych – nadawała rzeczownikowi pejoratywne znaczenie.

Państwo Niemieckie (wówczas nadal Prusy) przechodziło procesy integracyjne, dlatego zastosowana forma odnosi się do narodu, nie do nazwy kraju.

*Polskie Kozaki* – zamiast *Polscy Kozacy*; ślad deklinacji *-o*-tematowej rzeczownika przed tzw. IV palatalizacją; końcówka charakterystyczna dla M. l. mn; końcówka *-e* w M. l. mn. właściwa dla przymiotników nieosobowych, dostosowana do rzeczownika.

<sup>20</sup> Objaśnienia leksykalne według: *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1900; historyczno-językowe: Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 2002; symbole: W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

W wojnie krymskiej Polacy walczyli po obu stronach konfliktu, ale to Kozacy walczący dla Turcji wstawili się szczególnie. Był to oddział jazdy utworzony w listopadzie 1855 r. pod dowództwem Władysława Zamoyskiego, pod nazwą Dywizja Kozaków J. C. M. Sułtana. Kozacy polscy wówczas jednoznacznie kojarzeni byli z bohaterami walczącymi z uciskiem, z historycznie zasłużonymi oddziałami: Napoleona tzw. Krakusów (pułk jazdy utworzony w 1813 r.), a także polskich kozaków tzw. Lisowczyków, znanych z wojen siedemnastowiecznych.

## II. *Tygrys i kamień*

Rkps k. 13 v.; czystopis; tekst przekreślony; na karcie razem z czystopisem wiersza *Do Księdza Aleksandra*, też przekreślonym (na k. 16 r. ten sam tekst nieprzekreślony).

Utwór utrzymany w stylistyce bajek narracyjnych La Fontaine'a, z charakterystycznymi dialogami między postaciami.

tytuł: *tygrys* – symbolizuje agresję, zaborczość, siłę, okrucieństwo, drapieżność; we wcześniejszych utworach Goreckiego pod maską tygrysa krył się władczy Napoleon Bonaparte, jako wyobrażenie zachłannego tyrana, zagarniającego kolejne ziemie; tu: w kontekście wojny krymskiej chodzi zapewne o Prusy i ich nieustępliwość w sprawie polskiej oraz politykę represyjną wobec Polaków.

*kamień* – symbol silnego charakteru, niezmienności, wytrwałości. Cechy te przypisał Gorecki narodowi polskiemu, który mimo ucisku i prześladowań zaborców nie poddaje się.

w. 4 *filut* – oszust, krętacz.

w. 6 *wsiedę* – forma sprzed przegłosu użyta ze względu na rym: *wsiedę* – *dobędę*.

w. 7 *kąsa zęby*, *szpony go drapie* – w N. l. mn. deklinacji rzeczowników męskoosobowych funkcjonowały oboczne końcówki: *-y/-mi*.

w. 8 *rozjadać* – od przymiotnika *zajadły*; postępować gwałtownie i nieustępliwie.

w liczbie mnogiej odpowiednie końcówki były właściwe dla następujących przypadków: D. = B. i B. = M.

w. 7 *przyszedł do siebie* – dziś: doszedł do siebie, leksykalizacja zwrotu.

w. 8 *bystro* – szybko, z wielkim pędem.

*nie służyły latać* – zam. *do latania*; wybór podyktowany wersyfikacją.

w. 10 *rozpatrywać się* – tu: rozglądać się.

w. 11 *poczet* – stpol. liczba, wykaz, rejestr.

w. 14-16 *Łączki (...) wśród gaików cienia* – zwrot kojarzący się z fragmentami *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, prawdopodobnie będący wskazówką do odczytania tekstu.

*strojny* – ozdobiony.

w. 20-28 *Kwiatki piękny, samotny...* – może to być aluzja do relacji Goreckiego z Towiańskim i Mickiewiczem, gdyż poeta zauroczony towianizmem i poprzez namowy przyjaciela (Mickiewicza), przyłączył się do grona Towiańczyków, ale szybko się od nich oddalił, „co poróżniło go z Mickiewiczem, który unikał porozumienia, mimo prób zbliżenia ze strony Goreckiego jeszcze w 1844 r.”<sup>21</sup>

w. 21 *ostatek* – resztki.

w. 29 *wiek* – tu: starość, żywot.

w. 30 *lecz zawiesz Boga chwałę...* – mimo cierpienia, godzi się na los, jaki został mu zapisany (jak biblijny Hiob).

### III. *Motylek* (Bajka)

Data niewyraźna, przekreślona, rok nieczytelny, ale można wnioskować, że to 1855 r. na podstawie sąsiedniego tekstu (*O naśladowaniu*), który w postaci brudnopisu (k. 96 r.) zawiera datę 26 Junii 1855, a w czystopisie – choć bez daty – zlokalizowany jest bezpośrednio po omawianym utworze (k. 97 v.).

Tekst w dwóch wersjach:

Rkps k. 95 r. – brudnopis; zawiera skreślenia, nieliczne zmiany, dodatkowy wstępny fragment: „Chcesz bajeczki, przesyłam Mario piękna, miła, / Spraw to żeby<ś> się zawsze do bajek liczyła”. Inne odmiany są kwestią poszukiwania odpowiedniego sformułowania, prawdopodobnie pod kątem wersyfikacji.

Rkps k. 97 r. – czystopis; tekst przekreślony (jak w przypadku bajki *Tygrys i kamień*).

Bajka jest metaforą losów tęskniącego za ojczyzną emigranta, którego przeznaczenie skierowało na wygnanie; doświadczającego poza krajem tylko namiastki prawdziwego życia: w samotności, z dala od najbliższych; odrąconego przez środowisko (tu: sam Gorecki).

tytuł: *motylek* – symbol ulotności, niestałości, kruchości życia; jego skrzydła (tu: uszkodzone) są odzwierciedleniem przemijającego czasu; motyl to także znak beztroski (postępowanie niektórych rodaków na emigracji), ale i wyswobodzenia oraz odnowy.

w. 2 *jednak* – tu: mimo to.

*alkowa* – pomieszczenie na garderobę, najczęściej bez okna; tu: symbol beznadziejnej sytuacji, bez możliwości wydostania się na wolność (jak emigracja).

w. 5 *skrzydeł* – D. l. mn. zamiast *skrzydła*, B. l. mn. W XVIII w. nadal utrzymywała się rozbieżność deklinacyjna, mimo rozgraniczenia końcówek między rzeczowniki osobowe i nieosobowe, dla których

<sup>21</sup> Z. Ciechanowska, *ibidem*, *loc. cit.*

#### IV. „Wiersz to fraszka”...

Rkps k. 103 r. i fragment k. 103 v.; brudnopis, być może utwór niedokończony. Zapis dość czytelny, trochę skreśleń; w drugiej części ze względu na nadpisane nad wierszami odmiany – problematyczny; utwór niedatowany, brak wskazówek co do daty i miejsca powstania tekstu; datę oszacowano na podstawie podobieństwa do charakteru pisma w innych utworach (z lat 1854–1856, przesłanych do syna, wśród których znalazł się ten tekst); nieliczne odmiany w związku z dostosowywaniem zwrotów do długości wersów.

w. 1 „Wiersz to fraszka” – nawiązanie do fraszki Jana Kochanowskiego *O żywocie ludzkim*.

w. 3–4 *Starzy poeci...* – w tym czasie oświecenie było już w zaniku, a romantycy wydali wszystkie swoje najważniejsze dzieła, natomiast pozytywizm postawił na prozę jako główne medium i brakowało nowych poetów, a tym bardziej wieszczka narodowego.

w. 5 *...co zaśpiewam stary* – świadomy swojej pozycji w oczach opinii publicznej, wiedział że jego teksty odchodzą w zapomnienie.

w. 8 *harmaty* – ślad stpol. *h* protetycznego.

w. 8–11 *Tych szukajcie...* – ujawnia się przeszłość legionowa i żołnierskie doświadczenie Goreckiego, który miał świadomość, czym powinien się wyróżniać prawdziwy przywódca oraz jego żołnierze.

w. 9 *starwić* – prezentować.

w. 15 *szczery* – prawdziwy.

w. 16 *Więcej warty...* – sugestia, że tylko naprawdę silna jednostka jest w stanie poprowadzić ludzi do zrywu narodowowyzwoleńczego, a bohaterowie Okresu burzy i naporu w Niemczech, czy może wszyscy romantycy, nie byli dość silni, by czegoś dokonać.

[w. 17] *naczelnik* – dowódca, zwierzchnik.

[w. 21] <*wsuńcie*> *ostrz oręza* – chodzi o powszechnie stosowany wówczas bagnet osadzony na broni.

[w. 22] *Nic na to nie zważając...* – fragment, w którym ujawnia się antyklerykalizm Goreckiego. Poglądy te szczególnie nasiliły się po wystąpieniu papieża Piusa IX, sprzeciwiającego się ruchom narodowowyzwoleńczym.

## V. Prośba do...

Rkps k. 3 r./v.; czystopis; utwór niedatowany; z porównania zapisu z sąsiednim tekstem *Panowie i Żydzi w Polsce* (k. 3 v.) wynika, że powstały one w jednym czasie, przed 1839 r., kiedy ukazał się drukiem ten drugi. Dodatkową wskazówką jest informacja z w. 5, pozwalająca przypuszczać, że utwór ten pochodzi z 1838 r.

Określenie „dawny Klub Polski” odwołuje się do, przeznaczonych emigracji polskiej, roli i zadań, skupionych wokół problemu odzyskania niepodległości, jednakże z czasem – wskutek sporów środowiska emigracyjnego – zatracających pierwotne ideologiczne podłoże. Według Goreckiego wszyscy są dłużni wobec Polski, bez względu na to, czy są zasobni, czy biedni (kwestia długów „klubu”). Próba odsunięcia („wymazania”) biednych z grona rodaków to krok do zapomnienia o wspólnocie narodowej oraz jej rozpadu, co pociąga za sobą trwałą utratę polskości. Właśnie ci biedni – najczęściej żołnierze, weterani wojen o ojczyznę – są najbardziej potrzebni w boju o odzyskanie niepodległości Polski.

w. 5 *siódmy rok...* – najprawdopodobniej mowa o 1838 r., czyli 7 lat po powstaniu listopadowym, po którym zaostrzyły się represje zaborców, a romantyczni wojownicy o wolność stracili zapał do działania i sprawa narodowa ucichła.

w. 7 *niefrankowany* – nieopłacony z góry przez nadawcę.

w. 8 *...w liczbie wymazanych* – mowa o członkach wykreśleni z klubu za nieuiszczenie składek w terminie. Gorecki podkreślał w ten sposób, że szlachta nie zajmuje się tym, czym powinna, a pogłębia różnice między rodakami, separując się od biedniejszych od siebie, zamiast jednoczyć się we wspólnym dążeniu do odzyskania wolności.

w. 14 *Rozplacim się...* – ton karzący; za swoje postępowanie szlachta będzie musiała się rozliczyć wobec ojczyzny, tak jak rodacy muszą rozliczać się ze składek; *rozplacić się* – rozliczyć się.

*Agnieszka Stasińska-Kolata*

UNPUBLISHED POEMS OF ANTONI GORECKI.  
EDITION OF SELECTED TEXTS WITH COMMENTARIES

(summary)

The paper presents five of thirty six unpublished poems of Antoni Gorecki, which are keeping in Adam Mickiewicz Museum of Literature in Warsaw. It shows unknown texts and commentaries in an edition. Also Unpublished poems... starts an issue about Gorecki's emigration output, presents threads and problems that were important to the poet in exile and interesting forms of his text. It is an introduction to show unknown poems wide in doctoral thesis which I am working on.

Wiesław Pusz

„TŁOKA WE ŻNIWA” STANISŁAWA STARZYŃSKIEGO.  
WSTRZĄSAJĄCY DOKUMENT W ARTYSTYCZNEJ FORMIE

W rozległym dorobku Stanisława Doliwy Starzyńskiego, dorobku cenionym współcześnie przez czytelników, od początku budzącym zainteresowanie badaczy literatury, dorobku ciągle jednak nie przebadanym całkowicie i dokładnie, mieszczą się wiersze, proza i sztuki sceniczne. W złożonej i zasobnej spuściźnie – w utworach reprezentujących odmienne rodzaje, gatunki i formy wypowiedzi – mocno i wyraźnie zaznaczają się trzy najważniejsze dla Starzyńskiego kręgi problemowo-tematyczne. Opisała je – w odniesieniu do twórczości prozatorskiej – Danuta Kowalewska, autorka monografii niewierszowanej spuścizny Starzyńskiego<sup>1</sup>. W rozmaitych utworach, powstających w różnym czasie, powracają te same kwestie, przynależne do trzech rozległych, korespondujących ze sobą sfer: wiary i religii,

---

Wiesław Pusz (ur. 1945 r.) – profesor zw. w Uniwersytecie Łódzkim, kierownik Katedry Literatury i Tradycji Oświecenia. Jego zainteresowania naukowe i prace dotyczą głównie: problematyki aktywności literackiej i wydawniczej piśmarni Oświecenia (po lata dziewięćdziesiąte XIX w.), współlistnienia estetyki i orientacji literackich, trwałej obecności klasycyzmu i sentymentalizmu w literaturze polskiej, tradycji myśli Oświecenia w wiekach XX i XXI. Autor ponad 90 publikacji i 5 książek: *„Nowy Parnas” przedromantycznej Warszawy*. Bruno Kiciński i grono jego współpracowników (Wrocław 1979); *Epistolografia menipejska w Oświeceniu postanisławowskiem* (Łódź 1985); *Między Krasickim i Słowackim. Studia, eseje, opinie* (Kraków 1992); *Oświeceni i nie tylko* (Łódź 2003); *Józef Miroszewski. Z ocalałej twórczości* (Łódź 2007).

<sup>1</sup> D. Kowalewska, *Poeta wśród „zdarzeń prawdziwych”*. *Puścizna prozatorska Stanisława Doliwy Starzyńskiego*, Toruń 2001 [dalej: DKPoeta z numerem strony].



zjawisk nadprzyrodzonych oraz życia społecznego. To świat myśli i emocji Starzyńskiego, budowany przez osobowość wyjątkowo charakterystyczną, złożoną, niepowtarzalną. Ów świat wyłania się fragmentarycznie z nielicznych ogłoszonych utworów, bowiem zamknięty został w rękopisach, z których Starzyński z rzadka wydzielając do druku określone teksty, napotykał przy tym na kłopoty lub wręcz odmowę publikacji. Taki stan rzeczy powoduje, że jeden z najciekawszych i najbardziej twórczych pisarzy XIX wieku pozostaje ciągle z dorobkiem utajonym. Na zmiany się nie zanosi – z powodów oczywistych i nieusuwalnych. Wypada więc wprowadzać do obiegu czytelniczego teksty wybrane spośród utworów szczególnie ważnych, przywoływanych w artykułowych wzmiankach i hasłowo-podręcznikowych akapitach.

W kręgu tematyki społeczno-wiejskiej wybitne miejsce, zauważone i komentowane<sup>2</sup>, zajmuje zapis zdarzenia, którego Starzyński w jednej z wędrowek był świadkiem. To *Tłoka we żniwa*<sup>3</sup> – utwór nie mający żadnego odpowiednika w literaturze polskiej.

Termin ‘tłoka’ w chwili obecnej wymaga objaśnienia, ale wypada zauważyć, że znajdujemy go nie tylko w słownikach dziewiętnastowiecznych (w słowniku Samuela Bogumiła Lindego<sup>4</sup> i tzw. słowniku warszawskim<sup>5</sup>), ale także we współczesnym słowniku, przygotowanym pod kierunkiem Witolda Doroszewskiego<sup>6</sup> – dowodzi to wagi określanego zjawiska.

<sup>2</sup> Najpełniej uczyniła to Kowalewska w przywołanej już monografii utworów epickich Starzyńskiego [DKPoeta 185–187].

<sup>3</sup> Utwór znajduje się w tomie 7. ośmiotomowego zbioru twórczości Starzyńskiego (*Pisma Stanisława Starzyńskiego*, BOssol., rkps 2290, t. 7, k. 1–6); według Kowalewskiej jest to kopia. Dokładny opis stanu i zawartości tego zbioru oraz innych rękopisów Starzyńskiego przechowywanych w Bibliotece Ossolineum zob. DKPoeta 235–246.

<sup>4</sup> S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Lwów 1859, wyd. 2, t. 5, s. 676 (wydanie pierwsze ukazało się w latach 1807–1814).

<sup>5</sup> *Słownik języka polskiego*, J. Karłowicz, A. Kryński i W. Niedźwiedzki, Warszawa 1919, t. 7, s. 66.

<sup>6</sup> *Słownik języka polskiego*, red. nac. W. Doroszewski, Warszawa 1967, t. 9, s. 155.

Jego historia sięga ponoć XIII wieku. Pierwotnie był to akt dobrowolnej pomocy w imię gromadzkiej solidarności, z czasem – przymus w interesie bezwzględnej szlacheckiej prywaty. Ta dwubiegunowość – dramatyczny rozbrat między sąsiedzkim wspomaganie się w potrzebie a pańskim przymusem do dodatkowej pracy, poza pańszczyzną – stanowi punkt wyjścia do zrozumienia utworu Starzyńskiego, w którym słowa nie ma o pierwotnym charakterze tłoki.

Jako obowiązkowa dodatkowa pańszczyzna przybrała ona skrajną postać w pierwszej połowie XIX wieku. Pewnie z tego powodu Kazimierz Władysław Wóycicki w *Encyklopedii powszechnej*, tzw. Orgelbranda, scharakteryzował tłokę pańską, a pominął sąsiedzką:

Tłoka, tłuka, rodzaj pańszczyzny po wsiach, po dni kilka lub kilkanaście w roku odbywanej, oprócz zwyczajnej tygodniowej. Ciężar ten ludu, nieznan w prawie, był narzucony zwyczajem i uświęcony tzw. inwentarzem, to jest opisem powinności poddanych. Tłoki te na Rusi, w Podlasiu nosiły dosadną nazwę gwałtów. Kiedy właściciel uznał za potrzebne i korzystne dla siebie, wypędzał wszystkich do żniwa, tak ludność męską jak żeńską, pozostawiając jedną tylko duszę w chacie. [...] Dziedzic przygotowywał jadło i napój<sup>7</sup> dla zebranej gromady, która w ciągu lata dni cztery lub sześć bezpłatnie pracowała w polu.<sup>8</sup>

Elementem wspólnym obu tłok był właśnie poczęstunek i tańce. Zygmunt Gloger skoncentrował się w *Encyklopedii staropolskiej* na wcześniejszej, wspólnotowej tłoce, „star[ym] w Polsce, na Litwie i Rusi zwyczaju gromadzkiej pomocy i pracy kończącej się ucztą”:

Był to piękny słowiański obyczaj ludu rolniczego, dopóki nie zaczęto go nadużywać. Cechował on sąsiedzką wzajemność i ludzką uczynność

<sup>7</sup> Eufemizm autora – zawsze była to wódka; potwierdza to również zapis Starzyńskiego. W jego relacji matka małego dziecka zmuszona jest zanieść „posilek mężowi” pracującemu w polu; stanowią go „placek hreczany, siwym popiołem sprószony”. Pański „posilek” przypadł na wieczór, wraz z ukończeniem prac dziedzic poił chłopów wódką.

<sup>8</sup> *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbrand, Warszawa 1867, t. 25, s. 309.



naszych praocjów, bo polegał on na bezpłatnej pomocy, niesionej przez gromadę sąsiadów, który wywdzięczał się za to poczęstunkiem dla tłoczników i gotowością służenia im wzajemnie, gdy który potem zapotrzebował tłoki. Skoro bowiem nieraz gromadna pomoc może uratować mienie sąsiada, ojcowie nasi uświęcili obowiązek tej pomocy prawem zwyczajowym, od którego nikt wyłamywać się nie śmiał. Więc na zaproszenie spieszą wszyscy, aby np. żniwo sąsiadowi dokończyć lub zwieść drzewo na budowlę, itp. [...] Ani uchylać się od tłoki, ani za udział w niej wziąć zapłaty nie godzi się. Na Mazowszu i Podlasiu dotąd ten dawny zwyczaj trwa jeszcze wśród kmieci i drobnej szlachty [...].<sup>9</sup>

Z dystansem i równoważnie przypomniał obie tłoki Aleksander Brückner, podsumowując na końcu hasła w *Encyklopedii staropolskiej*: „Tu [tłoka sąsiedzka] działał impuls moralny, gdy tamta tłoka [pańska] była przymusem”<sup>10</sup>.

*Tłokę we żniwa* Starzyńskiego otwiera wstęp, który w owym czasie stawał się już elementem ramy wydawniczej. Wstępy znajdujemy i przy innych utworach Stacha z Zamiechowa (do druku także jednak nie kierowanych); nadawał im autor charakterystyczny rys przedmiotowo-podmiotowy. W wypadku *Tłoki* [...] w owym nie tytułowanym wstępie – wprowadzeniu znalazły się: objaśnienie terminu, informacje odnoszące się do okoliczności wydarzenia i genezy utworu, odautorskie komentarze i uogólniające refleksje. Po lekturze tego fragmentu można się domyślać, że utwór Starzyńskiego został zaplanowany jako dzieło o przemyślanej konstrukcji i bogatej szacie literackiej.

Wstęp zamyka przypomnienie zdarzenia, którego autor był świadkiem podczas letniego powrotu z Wilna do rodzinnego domu<sup>11</sup>. Ta

<sup>9</sup> G. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1958, wyd. 2, t. 3, przedr. fotooffset., s. 366–367. *Encyklopedią*, wydaną w czterech tomach w latach 1901–1903, zwięździł Z. Gloger (ur. w 1845 r.) swoje etnograficzne prace prowadzone od lat siedemdziesiątych; stwierdzenie: „dotąd ten dawny zwyczaj trwa”, trudno precyzyjnie osadzić w obrębie owych 30 lat.

<sup>10</sup> *Trzaski, Everta i Michalskiego Encyklopedia staropolska*, oprac. A. Bruckner, Warszawa 1939, t. 2, s. 712–713.

<sup>11</sup> Starzyński uczęszczał na wykłady w Uniwersytecie Wileńskim od 1803 do 1805 roku. W tym czasie, okresie pierwszej świetności uczelni pod pieczą

niezrozumiała początkowo dla Starzyńskiego i jego uczelnianego kolegi, Ignacego Izbickiego<sup>12</sup>, nieobjaśniona także czytelnikom scena – okładania przez „draba” harapem pracujących w polu chłopów – tłumaczy odpowiedź jednego z nich: „To pisar dwirski i na tołoku prosyt”. Tym zaproszeniem tłoczników do tłoki, zaprasza autor do jej oglądania – pomysł efektowny i efektywny. Po przedakcji następuje akcja właściwa, zaczyna się projekcja filmu dla zaciekawionych i pobudzonych emocjonalnie odbiorców. Mogą oni teraz śledzić przebieg wydarzeń, w których autor uczestniczył jakiś czas później, w jednej z licznych wędrowek – albo przed objęciem dzierżawy kilku majątków rządowych na Pobereżu (co nastąpiło w 1807 r.<sup>13</sup>), albo – co pewniejsze – po powrocie z Włoch w 1818 r. (a przed wyjazdem do Francji w 1823 r.)<sup>14</sup>.

Po napisanym prozą wstępie następuje wiersz o powtórzonym tytule *Tłoka we żniwa*. Zwraca uwagę brak podtytułu – w tej epoce mogłoby się w nim znaleźć wskazanie roku zdarzenia lub/i określenie formy genologicznej – ale także sygnalizowana we wstępie bezrymowość stychicznego utworu.

---

kuratora Adama Jerzego Czartoryskiego, studiowali w Wilnie m.in. Joachim Lelewel, Euzebiusz Słowacki, Antoni Gorecki. Letni powrót Starzyńskiego do domu, o którym wspominał we wstępie, mógł być powrotem wakacyjnym w 1804 r. lub ostatecznym w 1805 r., co jednak mniej prawdopodobne, ponieważ Starzyński wyjechał z Wilna w czerwcu, a więc przed żniwami, porą tłoki.

<sup>12</sup> Ignacy Izbicki był bratem Witalisa Izbickiego, też studenta Uniwersytetu Wileńskiego, z którym – jak się przypuszcza – redagował Starzyński ukazujący się w Wilnie od 23 IV do 1 X 1804 r. „Tygodnik Wileński” (zob. Z. Skwarczyński, *W szkole sentymentalizmu. „Tygodnik Wileński” z 1804 roku*, Łódź 1958; W. Pusz, *Stanisław Starzyński, [w:] Pisarze polskiego Oświecenia*, Warszawa 1996, t. 3, s. 794 [dalej: WPSS z numerem strony]).

<sup>13</sup> Gospodarzył tam Starzyński przez 11 lat, w 1817 wyjechał do Włoch (zob. WPSS 795; DKPoeta 21–24).

<sup>14</sup> Starzyński uzyskawszy w 1823 r. upragniony paszport, wyjechał najpierw do Prus, a potem do Francji; wrócił pod koniec 1825 r., jesienią 1826 wyjechał ponownie; w 1830 r. został rządowym nakazem zmuszony do powrotu (zob. DKPoeta 28–31).

Jego początek przekonuje, że będziemy mieli do czynienia z wyraźnie podmiotową relacją („Pomnę, było to...”), oraz wprowadza nastrój sytuacji niezwyklej, pogodowo ekstremalnej: „ciągła posucha od wiosny”, panująca „afrykańsk[a] spiekot[a]”, żar lejący się z nieba oraz „głuche milczenie” wokół jadącego powozem narratora każą przewidywać burzliwe (również metaforycznie) wypadki.

Zarazem uderza bogata plastyka scenerii – pejzaż i klimat prezentowane są w licznych obrazach kreślonych za pomocą wyszukanych porównań i metafor. Głośne odczytanie tego fragmentu ujawnia występowanie akcentów w określonych miejscach wersów o różnych rozmiarach. Porządek typu: sześć akcentów, trochej na początku wersu, amfibrach i trochej na jego końcu, więc akcentowana sylaba pierwsza oraz piąta i druga od końca – nie ulega wątpliwości: Starzyński opowieść o okrutnej chłopskiej krzywdzie spisał w metrum właściwym wielkiej epice antycznej, w polskim heksametrze, który po późnooświeceniowych próbach literackich i po teoretycznym opracowaniu, zwieńczonym przełożeniem iloczasu na akcenty, dokonany przez Józefa Franciszka Królikowskiego w pracach pisanych od 1817 roku, wprowadził w mistrzowski sposób do polskiej literatury Adam Mickiewicz w *Powieści Wajdeloty* w 1828 roku<sup>15</sup>.

Literackie cechy *Tłoki we żniwa* to nie tylko porównania i metafory w początkowym fragmencie i heksametr całego utworu. Wspomniałem o wyjątkowej plastyce opowieści Starzyńskiego. Wynika ona w głównej mierze z nadzwyczajnej szczegółowości w opisach i opowiadaniu o zachodzących wypadkach i ich scenerii. Rzućmy okiem choćby na fragment, kiedy narrator (i jednocześnie główny bohater utworu) otrzymuje wiadomość, że jeden z czterech jego koni, który zachorzał, więc wstrzymał podróż – mimo prób ratowania – padł. My dowiadujemy się, że zastąpi go podobna maścią

<sup>15</sup> Należy więc przyjąć, że napisanie *Tłoki we żniwa*, ze wstępem przedstawiającym wydarzenie z lata 1804 r. i wierszem opisującym wypadki, których był świadkiem zapewne między rokiem 1818 a 1823, nastąpiło nie wcześniej niż w 1828 r., kiedy ukazał się *Konrad Wallenrod*.

do siwosza czteroletnia klaczka – niedrogo; że furman, oderwawszy podkowy, poszedł z konowalem do miasta; że tymczasem karczmarza (zawsze, co znamienne, mieniona Żydowicą) przygotowała obiad:

Jajecznicę na maśle usmażyła w patelni,  
Wnet przyniosła dzbanek piwa, bochenek razowy  
I w solniczce drewnianej sól postawiła na stole

(informacje zgoła scenariuszowe).

Szczegółowe opisy i unaoczniające opowiadanie przeplatają się i toczą w dynamicznym tempie. Wypadków kolejnych jest wiele, wszystkie przebiegają wbrew woli i potrzebie ich uczestników: upał narasta; koń zaniemaga i zdycha; wieśniaczka musi pozostawić chore dziecko samo w chacie, by zanieść posiłek mężowi tłoczni-kowi; podążający za nią w pole bohater traci ją z oczu i błędzi. Śledząc narratora w jego relacji, nabieramy przekonania, że gdzieś na końcu przedstawianych zdarzeń czai się tragedia – ogromne nieszczęście.

Wielka epika tradycyjnie posługiwała się retardacją. Spowolnienie i zawieszenie akcji znajdujemy także w *Tłoce we żniwa*. Ale sytuacja narracyjna jest już na miarę epiki współczesnej, w której mówiące „ja” co i rusz wyłania się spoza opowieści. W sposób charakterystyczny dla swych prozatorskich „zdarzeń prawdziwych” Starzyński wplata komentarz do przedstawianych faktów i sytuacji z podobnym upodobaniem wypowiada sądy i opinie o charakterze uogólniających refleksji, nadbudowanych nad tu i teraz. W dwóch miejscach narrator milknie i oddaje głos swoim bohaterom. Za pierwszym razem jest to śpiewny lament matki, biadającej nad losem swoim i ostatniego, chorego dziecka<sup>16</sup>. W drugim przypadku słyszymy gromadny śpiew tłoczniaków. Wprowadzenie tytułu *Sobotnia tłoka*

<sup>16</sup> Ów śpiew zyskał pod piórem Starzyńskiego postać trzech sześciowersowych strof o rymach ABABCC; jest to rygorystycznie sylabiczny 11-złoskowiec 5 + 6. W pełnym naukowym opisie należałoby odwołać się do poetyki historycznej, choć bez wątplenia była to bardzo popularna forma stroficzno-wersyfikacyjna.

– 6-wersowej strofy ABABCC z refrenem w końcowym dystychu, ośmiozłogłoskowca sylabicznego z dominacją trochejów<sup>17</sup> – można albo traktować jako sygnał przejścia (adaptacji?) śpiewki z miejscowego folkloru, albo uznać za kolejne potwierdzenie melicznej sprawności autora *Tłoki* [...]<sup>18</sup>. Innowacja: polegająca na wtrącaniu w epicką wierszowaną opowieść innowersowych – rzekomo lub faktycznie nie swoich – autonomicznych wierszy, kojarzy się z rozkwitem w romantyzmie poematu epickiego<sup>19</sup>. Notabene, technika ta przypomina i być może pozostaje w jakimś związku z niebywałą karierą wierszy w prozie listów, zapoczątkowaną listami z wierszami Ignacego Krasickiego (europejską i polską erupcję poezji poetyckich też uruchomiły genialne utwory).

Zauważmy na koniec, że w *Tłocze we żniwa* występują wszystkie formy podawcze. Narrator znika nie tylko w przytoczeniach, również w dialogach. Opowiadanie, opisy, monologi i dialogi przeplatają się i uzupełniają w utworze Starzyńskiego, z tym, że dialog, co jest charakterystyczne dla jego pisarstwa, ma funkcję dodatkową i ważną – nie tylko unaocznia opowiadanie w jego trakcie, ale nieraz finalizuje opowieść. Kiedy to, co zaszło, wykracza poza możliwość racjonalnego wytłumaczenia (przykładem *O wtórym widzeniu*, czyli ostatni rozdział *Cygana*) lub kiedy doszło do tragedii, jak w *Tłocze we żniwa*, językiem powiadomienia może i powinien być język dramatu – dialog.

<sup>17</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć spostrzeżenie Marii Renaty Mayenowej, że ośmiosylabowiec równie dobrze „obsługiwał” wersyfikację sylabiczną i sylabotoniczną (M. R. Mayenowa, *Wiersz*, [w:] *Rytmika*, praca zbiorowa pod red. Jerzego Woronczaka, część 1 tomu 2: *Wiersz. Podstawowe kategorie opisu*, działu III: *Wersyfikacja, Poetyki. Zarys encyklopedyczny*, Wrocław 1963, s. 48).

<sup>18</sup> Również w tym przypadku dobrze byłoby rzecz zbadać w kontekście poetyki historycznej. Przy okazji warto dodać, że „materiał” ze Starzyńskiego nie pojawia się w opracowaniach z tego zakresu, por. indeksy osobowe w poszczególnych tomach *Poetyki. Zarys encyklopedyczny*.

<sup>19</sup> Zob. Z. Kopczyńska, *Wiersz*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1997, wyd. 2, s. 1018.

Jest uderzające, a słowo to wprowadzam celowo, myśląc o jego podstawowym sensie, że dla przedstawienia okrutnej krzywdy użył Starzyński bogatego zestawu zróżnicowanych środków literackich. Wstrząsająca treść i artystyczna forma złożyły się na fenomen w polskiej literaturze – *Tłokę we żniwa* Stanisława Starzyńskiego.

STANISŁAW STARZYŃSKI

TŁOKA WE ŻNIWA

## Zasady modernizacji tekstu

### Transkrypcja

Przygotowując teksty do publikacji, dostosowałem pisownię i interpunkcję do wymogów dzisiejszych, starając się jednak zachować wszystkie cechy wymowy i fleksji, które stanowią specyfikę języka epoki lub autora. W tym drugim wypadku, ze względu na to, że podstawę wydania stanowi najprawdopodobniej odpis (jedyne zachowane źródło tekstu), nie sposób rozstrzygnąć, w jakim stopniu kopista respektował zapis autografu. W tej sytuacji najbardziej uderzające różnice z ówczesną normą językową (*szpiklerzem*, *najlepszy*, *Słyszę głośno*) zostały zaznaczone bezpośrednio w tekście z użyciem znaku [!].

Wprowadzone zmiany dotyczyły niemal wyłącznie ortografii i polegały na bardzo nielicznych uzupełnieniach znaków miękkości i znaku diakrytycznego nad ż. Dla zachowania czystości rymu oznaczano pochylenie *e*.

Zwraca uwagę konsekwentne stosowanie joty w miejscach, gdzie niedawno zdarzało się używanie *i* lub *y*; kreskowanie *o* pochylonego; brak podwajania spółgłosek w wyrazach obcego pochodzenia. Skłania to do różnych przypuszczeń:

- Stanisław Starzyński napisał utwór w późnych latach swej twórczości – nie da się tego wykluczyć;
- utwór powstał przed rokiem 1830, pod wrażeniem *Pieśni Wajdeloty* Mickiewicza, ale po latach autor starannie przepisał brulion i z tej wersji korzystał kopista – taki przebieg zdarzeń jest najmniej prawdopodobny;
- kopista miał do dyspozycji autograficzny brulion, ale w miarę starannie zadbał o zapis respektujący pisownię z połowy XIX wieku – i to wydaje się najbardziej pewne.

### Komentarz

Objaśniano tylko te wyrażenia i zwroty, które dla współczesnego czytelnika są niejednoznaczne lub których znaczenie nie wynika z kontekstu.

[k.] 1 [r.]

*Tłoka we żniwa**Fas sit mihi visa referre*<sup>1</sup>

[k.] 1 [z.]

Tłoka tak się zowie na Podolu, Wołyniu i Ukrainie robocizna, której dziedzic lub dzierżawca wymaga od włościan wzwyż należnej pańszczyzny. W Litwie ta robocizna ma jeszcze dobitniejsze nazwisko – gwałt, w rzeczy samej wszelkie prawa ludzkości są tłoczone<sup>2</sup> i gwałcone przez panów względem nieszczęśliwych chłopów, ale przynajmniej wyrazy odpowiadają tu istocie rzeczy.

Polska nazwana dawniej szpiklerzem [!] Europy jest może jedynym krajem, gdzie włościanin je pszenney chleb raz w rok, chyba tylko jako święcone wielkanocne. Sto tysięcy szlachty trzymało w poddaństwie dwanaście milionów niewolników, słusznie nazwanych białymi Murzynami. To było okropnym i nie odmieniło się dotąd.

Pamiętam, że młody będąc, jechałem raz latem z Uniwersytetu Wileńskiego do rodziców na Podole; towarzyszem tej podróży był mój współuczeń Ignacy Izbiński<sup>3</sup>. Na Wołyniu, niedaleko Rownego, widzieliśmy kilku chłopków, orzących parokonną sochą każdy swoją niwę. Wtem postrzegamy jakiegoś młodego draba, uganającego się po po-

<sup>1</sup> *fas sit mihi visa referre* (*fas vidisse fuit, fas sit mihi visa referre*) – „niechaj mi wolno będzie opowiedzieć, com widział”; zwrot pochodzi z 16. heroidy Owidiusza *Paris Helenae* (Owidiusz, *Heroidy, XVI. Parys do Heleny*, przekł. wstęp i oprac. W. Markowska, Kraków 1986).

<sup>2</sup> Określenie ‘tłoka’ jest w opracowaniach łączone ze słowem ‘tłum’ – „właściwie zbiegowisko, natłok ludzi” (Z. Głogier, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wyd. 2, przedr. fotooffset., Warszawa 1958, t. 3, s. 366); „tłoka (tj. tłum)” (*Tizaski, Everta i Michalskiego Encyklopedia staropolska*, oprac. A. Bruckner, Warszawa 1939, t. 2, s. 712). Starzyński wykorzystuje możliwość skojarzenia rzeczownika ‘tłoka’ z czasownikiem, przez co przydaje procederowi szlacheckiego przymusu mocnej negatywnej barwy.

<sup>3</sup> Starzyński studiował w Uniwersytecie Wileńskim z braćmi Witalisem i Ignacym Izbińskimi. Zob. *Wstrząsający dokument w artystycznej formie*, przyp. 12.

lach na koniu, z harapem w ręku. Kusem dobrym biegąc, przypadał od jednego orzącego chłopca do drugiego i po grzbiecie okładał ich swoim harapem. Chłopi, jak gdyby nie ich się [k. 1 z.] tykało, pochyliwszy głowy, orali dalej. Zdziwieni tym widowiskiem, kazaliśmy stanąć furmanowi, biorąc tego draba bijącego chłopów za wariata, którego warto było imać, nim co gorszego spącha<sup>4</sup>. Ale drab już był odbiegł o staję od drogi. Jednak ciekawością zdjęci, zsiadliśmy z powozu i zapytaliśmy najbliższego orzącego chłopca, co by to znaczyć miało. Ten nam rzekł: „To pisar dwirski i na tołoku prosyt”. Spojrzeliśmy jeden na drugiego i pojechaliśmy dalej. „Na tołoku prosyt” było długo przedmiotem naszej rozmowy. To zdaje się komicznym zdarzenie, które tu nierymowanym wierszem opisuję i którego w kilka lat później byłem naoczny świadkiem, jest boleśniejsze i nic zrównać nie może okropności, jaką we mnie wzbudziło.

[k.] 2 [r.]

## TŁOKA WE ŻNIWA

Pomnę, było to w sierpniu, ciągła posucha od wiosny,  
 Afrykańską spiekotą kraj ten nieszczęsny trapiła.  
 Jak z rozpalonej blachy, nieba sklepienie żarzące  
 Prostopadle zsyłało jasne na ziemię promienie.

[5] Rzeka dno zaledwo lizała swego łożyska.  
 Wyschła ziemia, pokryta głęboko rozpadlinami,  
 Niby otwarte groby nędznym stawiła śmiertelnym –  
 Głuche milczenie powietrze opanowało bez przerwy.  
 Ja uprzykrzoną podróż właśnie odbywał w tę porę;

<sup>4</sup> *spąchać* – pierwotnie: ‘spąchać co, poczuć jak pies węchem, zwęszyć’ i ‘spąchać się z kim, spiknąć się, stowarzyszyć’ (S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, Lwów 1859, t. 5, s. 370); później również: ‘zwąchać, zwietrzyć’, ale także: ‘zmówić s[ię], porozumieć s[ię]’ (*Słownik języka polskiego*, J. Karłowicz, A. Kryński i W. Niedźwiedzki, Warszawa 1915, t. 6, s. 285). W tekście Starzyńskiego słowo użyte raczej w znaczeniu ‘zwęszyć’, z podtekstem: ‘posunie się do innych, gorszych jeszcze czynów’.



- [10] Miałem czwórkę rumaków, porącz<sup>5</sup> ciągnących mój powóz,  
Tuman gęstej kurzawy powóz, woźnicę i konie  
Okrył i wzrok zasypywał jakby gęstym popiołem,  
Przecież z południa stajem we wsi leżącej na trakcie.  
I tu głucho jak w polu, rzekłbyś – zaraza morowa
- [15] Wydusiła mieszkańców; chaty do jednej zaparte,  
Stara Żydówka w karczmie, a przy niej kilka bachurów.  
Pytam: „Ludność gdzie tej wioski?” „Na łanie paneczku! –  
Żydowica odpowie. – Z kłosa pszenica już spada,  
Dziedzic kazał wyruszyć wszystkich na tłokę, bez braku.
- [20] Dziś jeżeli nie dożną, tłoka ma potrwać do jutra”.  
Lecz mój woźnica tę przerwał rozmowę. „Panie – tak mówi. –  
Ochwycony<sup>6</sup> podobno siwosz nasz, nosi bokami,  
Stęka, kładnie się, kaszle, krew by mu puścić wypadło.  
Jechać dalej nie mogę i konował<sup>7</sup> byłby potrzebny”.
- [25] Otóż nowy znów kłopot. Konie kazałem wyłożyć,  
[k.] 2 [z.]  
Po konowała do miasta o milę poszedł woźnica,  
Przenocować rad nierad w karczmie tej muszę tymczasem.  
Wieczór duszny – pomrok upałom folgi nie przyniósł.  
Wiatru powiew najlekszy [!] ciszy na chwilę nie przerwał,
- [30] Rosy chłodzącej kropla nie odwilżyła powietrza.  
Dzień zaświtał, bezsennym ciężko strudzony noclegiem,  
Ja wyszedłem na przedsień, siwosz mój coraz był słabszy,  
Krew choć mu puścił konował, nozdrze choć solą nacierał,  
Stał jak martwy przy żłobie, stękał i nosił bokami.
- [35] „Myśleć o dalszej podróży darmo” – tak rzekł mi woźnica.  
Trzeba więc dobę w tej jeszcze przestać smutnej gospodzie.  
Czas leniwy mi ciężył, ulgę chcąc znaleźć w nudocie,

<sup>5</sup> *porącz* – sposób zaprzęgania czwórki koni: dwa konie przy dyszlu i dwa konie przyczepne, orczykowe (tzw. biczowe), przyprzężone do orczyków zaczepionych na osi tylnej powozu.

<sup>6</sup> *ochwycony* – ochwacony, okulawiony w wyniku stanu zapalnego kopyt.

<sup>7</sup> *konował* – weterynarz.

- Rzekłem: „Przejdę się po wsi, między te chaty samotne.”  
Tak i zrobiłem. Lepiej byłoby zostać w gospodzie,
- [40] Bo com słyszał i widział wiecznie w pamięci zachowam.  
Między te chaty samotne błądzę, jak rzekłem, bez celu.  
Wtem z najlichszej słyszę ciągle kwilenie niewiasty.  
Zbliżam się i wyraźnie takie przejmuję jęczenie:  
„Uśnij niemowlę, uśnij, ssąc łakomo  
Z tej zwiędłej piersi lichą kroplą mleka.  
Uśnij, tymczasem ja wyjdę kryjomu,  
Bo mnie na tłoce mąż o głodzie czeka,  
Placek mu podam i pobiegnę szybko.  
Uśnijże dziecko, uśnij moja rybko.
- [50] O, jak cię ospa opryszczała srodze!  
[k.] 3 [r.]  
Już dwoje dzieci ospa mi wydarła.  
Jeżeli trzecie ma wydrzeć niebodze,  
Bodaj z ostatnim i matka umarła!  
Bodaj do jamy poniosła czym prędzej,
- [55] Pamięć niewoli, cierpienia i nędzy!  
O, biedne, biedne, nieszczęśliwe dziecię,  
Jam przy nim całą tę noc przeplakała!  
Okam nie zwarła i jużem o świcie,  
Pryszcze śmietaną z lekka namazała.
- [60] Teraz rączęta powiję w pieluchy  
I okno wyjmę dla ciężkiej zaduchy.”  
Jęki ustały, niewiasta w lichym płóciennym odzieniu  
Wysunęła się z chaty, właśnie jak upiór z grobowca.  
W jednej ręce sierp, a w drugiej posiłek mężowi
- [65] Miała: placek hreczany<sup>8</sup>, siwym popiołem sprószony.  
Biegła spiesznie, choć boso i pominąwszy kołowrót<sup>9</sup>,

<sup>8</sup> *hreczany* – gryczany.

<sup>9</sup> *kołowrót* – najpewniej: podwójne wrota stawiane od pola, których połowy umocowywano do słupa stojącego na środku drogi; być może: mechanizm do czerpania wody mocowany na studni.



- Ścieżką pomiędzy łany biegła, nagląc swe kroki,  
 Aż zniknęła z mych oczu. Stałem ja ciągle jak wryty,  
 Myślą śledziłem wieśniaczkę, przenosiłem się myślą
- [70] Nad kolebkę, gdzie chore dziecię leżało powite,  
 A macierzyńskie jęczenie brzmiało zawsze w mych uszach.  
 Hańbo ludzkości, niewolo, piekła dziedziczny haraczu!  
 Ty spodlonego człowieka w jarzmie ku ziemi nachylasz,  
 Właśnie bydle służebne, które z nim wspólnie pług ciągnie.
- [75] Cała już niemal Europa chłopów uznała za ludzi,  
 W mojej tylko ojczyźnie przemoc najeźdźców północnych  
 [k.] 3 [v.]  
 Szlachcie przyznała własność nad nieszczęsnym rolnikiem.  
 Dać, darować lub sprzedać, za psa lub konia zamieniać  
 Chłopa, szlachcic tu może, wszakże chłop na to stworzon,
- [80] Aby pracował dla pana i swym go znojem wzbogacał.  
 Bóg tak chciał lub woli bożej obraz widomy.  
 O, nie spisałbym nigdy uczuć bolesnych i smutnych,  
 Które wzbudziły we mnie żale tej matki nieszczęsnej,  
 Przymuszonej zostawić słabe niemowlę w kolebce,
- [85] By głodnemu mężowi podać posiłek na tłoce.  
 Stałem długo pod chatą, jęki chorego dziecięcia  
 Rozdzierały me serce, wzrok zapuszczałem w tę stronę,  
 Kędy ta biedna niewiasta poszła i mimo przyrzeczeń  
 Nie wracała, leniwe chociaż mijały godziny.
- [90] Już południe nadeszło, a srożejaca spiekota  
 Mimowolnie mnie wrócić do mej zmusiła gospody.  
 Siwosz mój już nie cierpiał, niemoc wraz z konowałem  
 Biedne dobiła bydłę; płakał mój nad nim woźnica.  
 „Nie płacz – rzekłem mu – Wojtku, łatwo tę stratę zastąpię,  
 [95] Bo konował mi przyrzekł dziś jeszcze konia nastręczyć.”  
 A konował mi na to: „U piwowara w miasteczku  
 Czteroletnia jest klaczka, maścią i wzrostem podobna  
 Do pańskiego siwosza, przeda ją panu niedrogo”.  
 Oderwawszy podkowy furman z zdechłego siwosza,

- [100] Z konowałem do miasta poszedł; ja dałem pieniądze,  
 Aby targu wnet dobił i wrócił z klaczą stręczoną.  
 Żydowica tymczasem moim się trudząc obiadem,  
 Jajecznicę na maśle usmażyła w patelni.  
 [k.] 4 [r.]  
 Wnet przyniosła dzbanek piwa, bochenek razowy
- [105] I w solnicze drewnianej sól postawiła na stole.  
 Lecz daleka ode mnie chętką jadła i picia  
 Była w tym dniu złowieszczym. Siadłem jednakże za stołem,  
 Lecz przez okno patrzyłem w stronę, gdzie poszła niewiasta.  
 Próżne oczekiwanie. „Powiedz mi, proszę, szynkarko
- [110] Czy daleko łan ten, co dożynają za tłokę?”  
 „Dobra przemarszka<sup>10</sup>, panie – odpowiedziała szynkarka. –  
 W lewo, poza kołowrót, dworską minąwszy odoję<sup>11</sup>,  
 Za pasieką Michałkową łan ten ujrzycie”.  
 Pójdę, rzekłem sam sobie, pójdę, przypomnę tej matce,
- [115] Że jej słabe niemowlę bez matczynego starunku  
 Jęczy w samotnej chacie – lecz, kto wie, może, nieszczęsna,  
 Jest zmuszona z mężem zostać do zmroku na tłoce!  
 Wszędzie gwałt na skargi głuchy, chciwość na krzywdę.  
 I poszedłem – choć w myśli miałem wskazaną mi drogę
- [120] Przez szynkarkę, choć w lewo, za kołowrotem postrzegłem  
 Ścieżkę, zbłądziłem jednak, bo ani dworskiej odoi,  
 Ani Michałkowej pasieki nigdzie nie ujrzał.  
 Kiedy się człeku nie wiedzie, próżno ma zamiar pocziwy.  
 Tegom jawnie doświadczył w dniu tyle pamiętnym.
- [125] W prawo, w lewo błądziłem, ucho i oko na wieści  
 Wysyłałem daremnie: pośród stepowej przestrzeni  
 Wszędzie głucho – przede mną tylko błoń niezmiernona,  
 A nade mną ogniste niebo jak w puszczy arabskiej.  
 [k.] 4 [v.]  
 Ale trudność niełatwo zrazi mnie w mym przedsięwzięciu.

<sup>10</sup> W oryginale zapis: *przemarszka*.

<sup>11</sup> *odoja* – miejsce, na które spędzało się bydło dla wydojenia.

- [130] Chociaż słońce już nieco ku zachodowi się miało,  
 Ja upornie szukałem tłoką zajętych wieśniaków,  
 Przecież opodal przed sobą widzę jakby w szeregu  
 Uszykowane półkopki<sup>12</sup>, widzę zajętą gromadę,  
 Właśnie mrówki w mrowisku, spólną kończąc robotę.
- [135] Słyszę głośno [!] okrzyki, śpiew i kapeli odgłosy,  
 Ekonoma groźnego widzę z harapem na koniu.  
 Zbliżam się, jestem wśród nich i takie słyszę śpiewanie:

Śpiew: *Sobotnia tłoka*

- [140] Pięć dni pracy, szósty tłoka!  
 Coraz żwawiej, coraz lepij.  
 Już by się starła opoka,  
 Lecz nas w znoju wódka krzepi.  
 Sam tu kumie czarkę nalej,  
 A ty chłopku z biedy szalej!
- [145] Zgiętych w pracy słońce piecze,  
 Pot oblewa zaschłe członki,  
 Nagie grzbiety harap siecze,  
 Żwawoż dziewczki, żwawoż żonki.  
 Żwawoż kumie czarkę nalej,  
 A ty chłopku z biedy szalej!
- [150] Już stoi w snopach pszenica,  
 Półkopek sięga półkopka,  
 Będzie z niej grosz dla dziedzica,  
 Będzie i wódka dla chłopka.
- [155] Żwawoż kumie czarkę nalej,  
 A ty chłopku z biedy szalej!

<sup>12</sup> *półkopek* – pół kopy, tj. 30 snopków zboża.

- Już zmrok zapadł i my z łanów,  
 [k.] 5 [r.]  
 Śpiewając, ciągniem do soła,  
 Niestrudzeni, bo do tanów
- [160] Skrzypiciel nas z basem woła.  
 Żwawoż kumie czarkę nalej;  
 A ty chłopku z biedy szalej!

- Prace z wolna ustały, snopy ostatnie znoszono  
 Do półkopków, ataman<sup>13</sup> naglił leniwych batogiem,
- [165] A ekonom obliczał gęste szeregi półkopków.  
 W kole, gdzie huczna rzępoliła kapela,  
 Częstowano gorzałką chłopów, co pracę skończyli.  
 Natłok był tam niezmierny, rzekłbyś – Arabi spragnione,  
 Gdy odwał w pustyni kamień, co studnię zakrywał.
- [170] Ambrozjo niewoli! Wódko, ty trunku słodzący  
 Nędzę polskiego chłopca, niech ciebie drugi przeklina,  
 Ja cię błogosławię, jak błogosławię malignę,  
 Co przytomność i czucie bólu odbiera choremu.  
 Piło, jak rzekłem, chłopstwo, pijąc w tym kole śpiewało.  
 [k.] 5 [z.]
- [175] Przypatrując się tłuszczy, wyznam, puściłem w niepamięć  
 Przedmiot, za którym błędząc, ze wsi aż tutaj przyszedłem.  
 Wtem ekonom nażęte obrachowawszy półkopki,  
 Blisko mnie konno przejechał. „Panie mój – rzekła pół  
 z płaczem  
 Jedna z niewolnic – ach, pozwól, pozwól, niech do wsi  
 powrócę
- [180] Przed drugimi, bo słabe dziecię zostało w kolebce”.  
 „Idź do licha” – zawoła siepacz. Niewiasta z pośpiechem,

<sup>13</sup> *ataman* – dowódca kozacki, również naczelnik osiedli kozackich; tutaj: nadzorca okrutny i bezwzględny w nieludzkim, „kozackim” traktowaniu podwładnych.

- Pokłoniwszy się, wyszła; była to matka nieszczęsna,  
 Wnet ją poznałem i za nią idę, co mogę, do sioła.  
 Biegnij biedna niewiasto, zdążyć za tobą nie mogę,  
 [185] Ale moje życzenie przewodniczy twym krokom.  
 Anioł stróż niemowlę strzeże niechybnie od szwanku.  
 Biegnij matko, już wieczór, a do wsi dobra przemarszka.  
 Po skończonej robocie już chłopci z tłoki wracali;  
 Wyprzedzając dziewczęta, z krzykiem i śpiewy głośnymi  
 [190] Biegli parobcy, za nimi starcy i baby znużone.  
 Szli w milczeniu, powoli, dość że z tym całym orszakiem  
 Wszedłem do sioła, a prosto do karczmy kroki zwracając,  
 Mimo znanej mi chaty idę i, przebóg, postrzegam  
 Matkę nieszczęsną. Krzyk jej serce przytomnych<sup>14</sup> rozdzierał,  
 [195] Dziecię trzymała na ręku żywe, lecz, srogi widoku,  
 Twarz skrwawiona poczware wyobrażała, a z oczu  
 Wyjedzonych dwa dołki krwią napełnione zostały.  
 Pytam: „Kto kaźń tę straszną zadał biednemu dziecięciu?”  
 „Ach – odpowie mi z płaczem jedna z przytomnych  
 wieśniaczek –  
 [k.]6[r.]  
 [200] Idąc na tłokę biedna matka dziś z rana, o świcie,  
 Zostawiła otwarte okno dla ciężkiej zaduchy.  
 Tym to otworem weszły kury, dzieciątko w pieluchach  
 Upowite leżało, słabe i ospą spryszczone.  
 Kury, widać że głodne, chatę całą plądrując,  
 [205] Na kolebkę wskoczyły, oczy zdziobały dziecięciu,  
 Pazurami zryły twarz, bo nikt ich nie spędził.  
 Boże, pociesz tę matkę, bo znikąd nie ma pociechy!”  
 Zewsząd coraz większy tłum otaczał niewiastę.  
 Wtem ataman się zbliża konno i śmiejąc się głośno:  
 [210] „Mołodyco<sup>15</sup> szalona, powiedz, czegoż zawodzisz?

<sup>14</sup> *przytomny* – obecny.

<sup>15</sup> *Mołodyca* – młoda zamężna Ukrainka; z ukr. *mołodycia* ‘młoda kobieta, dziewczyna’.

- Masz kalekę w dziecięciu, co znać nie będzie pańszczyzny,  
 Co z jałmużny będzie żyć i ciebie wyżywi.  
 Chodźcie żonki do karczmy, chodź i ty matko z tym ślepcem,  
 Ja was wszystkich częstuję, za mną parobki i dziewczki.”  
 [215] Cały tłum niewolniczy z nim pospieszył do karczmy  
 I ta matka spłakana swą tam poniosła poczwarkę.  
 Ławy w karczmie obsiedli, baby śpiewając i płacząc,  
 Piły, i matka z nimi pijąc, z każdego kieliszka  
 Wychylała ostatnie krople na usta dziecięciu,  
 [220] Które zdało się czerpać w kroplach tych ulgę swych bólów.  
 „Wiele masz w tej beczce wiader wódki, Żydówko?”  
 Zapytałem szynkarki. „Siedm jest, mój łaskawy panie”.  
 [k.] 6 [r.]  
 „Oto masz pieniądze, proszę was, pijcie włościanie,  
 Pij i ty, atamanie, i przyjdź, niech ciebie uściskam.  
 [225] W tobie lekarz rzadki, zdanie twe chwali gromada.  
 Matce tej żalów ulżyłeś, mnie wiarę w czarcie gruntujesz.  
 Jedźmy, jedźmy już, Wojtku.” – „Panie, jam dawno już gotów,  
 Niech pan siada.” Siadłem – on zaciął konie i ruszył.

#### Podstawa wydania

*Pisma Stanisława Starzyńskiego*, Biblioteka Ossolineum, rkps 2290, t. 7, k. 1–6 (zob. s. 203–214); według Danuty Kowalewskiej [D. Kowalewska, *Poeta wśród „zdarzeń prawdziwych”. Puścizna prozatorska Stanisława Doliwy Starzyńskiego*, Toruń 2001] jest to kopia.

*Wiesław Pusz*

STANISLAW STARZYŃSKI *TLOKA WE ZNIWA*.  
SHOCKING DOCUMENT IN ARTISTIC FORM

(summary)

The work consists of two parts. In the first described one of the most interesting poems Starzynski: *Tloka we zniwa*. The verse was inspired by the events that took place in 1804, when the author returned from Vilnius, where he studied, to the family home. Starzynski witnessed the tragedy of woman forced by other villagers to additional work for the landlord ('the crowd in the harvest'). In the absence of the woman a tragedy became - a little daughter of her was blinded by the hens because she left without care. Starzynski wrote a poem in a very masterly form, which was analyzed. High artistic means and the use of hexameter, which Mickiewicz applied in the *Piesn Wajdeloty* (in the epic poem *Konrad Wallenrod*, 1828), have given the poem Starzynski the rank of the great epic.

The second part is editing The crowd in the harvest, made from the manuscript. Text were transcribed and commented.

H.

L. 2290. 1

## Stoka w ziemi

Das ist meine visa referre.

Stoka tak się zowie na Podolu, Wotynii i Ukrainie robotnicza klona Dziedzie lub Dzierańca mynaga od robotniczemu wsiu nalszej parowazny. W Litwie ta robotnicza ma jeszcze dobitniejszą nazwisko Gorath, w rzeczy samej wrodkie prawa ludzkości są stocane i goratone przez panów, względem niezręcznych chłopów, ale przynajmniej myślarz odpowiadają na istocie rzeczy.

Polka nazwana dawniej szpiklerzem Europy jest może jedynym krajem, gdzie robotnicza jest <sup>nie</sup> porównywalna z <sup>nie</sup> chępa byłko jako smigone wielkonocne. Do tyższej sła-chły brzmiano w poddaństwie dwanaście milionów niewolników stuznie nazwanych białymi murzynami. To było okropnem i nie admierito się dotąd. Pamiętam że młody Bogac jechał raz latem z Uniwersytetu Wileńskiego do rodzinu na Podole; towarzyszem tej podróży był mój wujotecznik Ignacy Szwicki. Na Wotynii niedaleko Rownego widzieliśmy kilku chłopków orzących parokonną sochą każdy swojy niw. — kom podrzegamy jakiegoś młodego draba nżaniącego po ps-lach na koniu z harajem w rżku. Tłusem dobrym biegał przypadat od jednego orzącego chłopca do drugiego i po orzku-  
cie ich okładał swoim harajem. Chłopi jak godyby nie wch się





Ohoi mowy onów kłopot. Konie kazałem myłozyc.  
Po konowata do miastka o miły podrejt wozu ruda  
Przenocować rad nie rad, w karcarnie tej muszę tym czasem.  
Wieczor duszny - pomrok upatom folgi nie przymiot -  
Wiatru pomies najlekocy ciszy na chwily nie przerwał,  
Rozy skłodagocy kropła nie odwilżyła pomidroza:  
Dzieni zamiatat, becerennym cigalko strudzony noclegiem,  
Ja myszedtem na przedwieci, sinowoz moj come byt statory  
Krew choc' mi pusit konowat, wodorze choc' solg nawiem  
Stat jak marlony przy ztobie, skłat i nowit bokami.  
"Myśleć o dalszej podrozy darmo - tak rzekł mi woznica -  
Trzeba mię doły w tej jesawie przestac smutnej gospodzie.  
Czas leminy mi cigalko, ulgę chceg znaleźć w nudocie,  
Araktem: przęgę się po moi migocy ke chaty samotne.  
Tak i zrobitem, lejnij bytoby zochac w gospodzie,  
Po com styseat i widziat wiecznie w pramicy zachowam.  
Migocy ke chaty samotne blądiz jak rzekłom bez celu.  
Wleim z najlichoczej styroz cigalko kwilenie niemiasdy,  
Zblizam się, i wyraznie takie przajmiję jżeczenie:

"Uśnij niemowły, uśnij sęgę takomo  
Z tej zwiędłej pierosi lichy kropły mleka.  
Uśnij, tym czasem ja myjęg kryjom.  
Po mnie na stoce mię o g'owicie carka,  
Placek mni jadam, <sup>uśnij</sup> ~~uśnij~~ ~~uśnij~~ szybko,  
"Uśnij ke dziecis, uśnij moja rybko -

"O jak cig ospa opyrzayta stodre!  
"Juz Imoje Dzieci ospa mi mydarta,  
"Jedki ~~ke~~ trzeie ma rzydzeci niebodre  
"Bosy z adlatniem i matka umarta!  
"Dalej do jamy ponosta czem przedzej  
"Pamię niewoli cierpienia i rzydy!  
"Obiedne, biedne, nieszczęśliwe dziecis  
"Jam przy mem cęgę ke noc przepłakata!  
"Okam mi z warta, i juzem o s'owicie  
"Przyrzec imielony z lekka namazata,  
"Teraz rzygła poniję w p'isłuchy,  
"I okno myjmy da cigi kiej zaduchy."

Jęki usłaty, mieniaste w lichem ptociennem odzieniu  
Myszęgta się z chaty wtańwie jak upios z grobowca  
W jednej rzyce sierp a w drugiej j'owitek mgzoni.  
Młata placek krecany sinym pojicostom op'roszany  
Biegła spiczenie choc' bosy i j'omingwory kotawrot  
Dziecis pomigocy tany biegła naglę swe kroki  
Ozi zwiędła z mych oczu, statem ja cigalko jak wryty,  
Myślę śledzitem miśniacęg, prawnoritem się myślę  
Nad kolebkę, gdzie chore dziecis leiało powite!  
Amacierzynskie jżeczenie bramato zawore w mych uszach -  
Stanbo ludskość, niewolo, jękkła d'iedziczny karacem!  
Ty spodłonego atowicka w jaranie ku ziemi nachylasz  
Kłasnij bytę stuxebne, chore z nim wopolnie ptug ciggic.  
Lata juz niemal Europa skłopotow uanata za ludzi.



Nimniej tylko ożyczenie przemoc najcięższą pociągających  
Szlachcień przyniata własność, nad mierzającym rolnikiem  
Dziś, dzierżać lub sprzedać, za psa lub konia zamienić  
Kłopot, szlachcie tu mowie, wszakże chłop na to skowron,  
Aby pracował dla pana i onym go z nosem wzbogacił -  
Bóg tak chciał lub woli bożej obrac widomy -  
Oni spisali bym nigdy uczyć boleńcy i smutnych,  
Którę wzbudziły we mnie zale tej matki mierzającej  
Przymuszonej roztanie stałe niemowły w kolebce  
Aby głodnemu miżowi podać positek na stole.  
Natem dugo pod chary, jeśli chorego dziecięcia  
Rozdzierają me serce, warok zapuszczałem w tę stronę,  
Kiedy ta biedna niemniasta posata i mimo przyrzeczeń  
Wracata, kwinie chociaż mijaty godziny.  
Jest potudnie naderato a sroziejca spichota  
Nimowolnie mnie wrócić do mej zomusita gospody.  
A wesej mojej już nie cierpiat, niemoc wraz z konowatem.  
Biedne dobita bydlę, plakat mojej nad nim woznica.  
Nie ptaca rzecktem mni Wojtku - tawo by straty zastępnem  
Pro konowat mi przyrzackt ośi jezrac konia następnem  
A konowat mi na to: "U pimonwara w miasteczku  
Catenlebia jest klacika, ma się i wzrostem podobna  
Do pańskiego sivosza, przeda ją Panu nie drogo."  
Odwonawcy podkowy furman z szlachty sivosza  
Z konowatem do miaska poszedł, ja datem pienięgie,  
Aby kargu mnem dobit i wrócił z klaczą szlachną.  
Kiedyś bym czasem moim się trudniąc obiadem

Jajecznicę na maśle usmażyła w patelni,  
Wnet przyniata szabanek juna, bochenek razowy,  
I w solniczce drownianej sól postawita na stole,  
Leca daleka odomnie chętko jada i pija  
Pyta w tym dniu stowieszczym - siadtem jednakże za stołem,  
Leca przez okno patrzytem w stronę gdzie posata niewiadła.  
Drożnie oczekiwanie. Powieda mi proszę szynkarke  
Czy daleko tam koni co doznają za stół?  
"Dobra przemaszka Panie, odpowiedziata szynkarke -  
Wlewo już za kotłowat dworski minowary odaje  
Za pasiekę Michalkowę tam koni ujrzyć.  
Poję, rzecktem sam wbie, poję przypomnę tej matce,  
Że jej stałe, niemowły bez materynego skarunka  
Jezacy w samotnej chacie - leca kto wie? może mierzająca  
Jest zmnoszona z miżem rości do zmnosku na stole!  
Wędzacie gwalt, na skargi głuchy, skemość na krzywdę  
I poszedtem - choć w myśli - matem wskazaz mi drogę  
Przez szynkarke, choć wlewo za kotłowatem postępnem  
Cieszył, zblędnitem jednak, bo ani dworskiej odai  
Aki Michalkowej pasieki nigdzie nie ujrzał -  
Kiedy się cieleku nie wiedzie proins ma zamias poszyny.  
Teżom jawnie doświadczył w dniu mniem byle państwa.  
Wyrano w lewo zblędnitem, usho i oko na mielu  
Wysytałam daremnie przed skępną przetrzezi  
Wędzacie głucho - przedemną bytko błon mierzająca

A nademną ogniste niebo jak w puszczy arabskiej.  
Ale trudności nie łatwo zrazi mnie w mem przedsięwzięciu.  
Chociaż stonce już nieco ku zachodowi się miało  
Ja upornie skutatem stółką rajczych wieśniaków,  
Przecież opodal jechał sobie nidasz jakby w szerczu  
Uszykowane potłopki, nidasz rajczy gromady  
Władnie młotki w mronisku spólną kęzage roboty.  
Styryz główna skrzyki, spiew i kapeli dygoty.  
Ekonomna groźnego nidasz z harajem na koniu.  
Zbliżam się jętkom wśród nich i takie styryz opiewania:

1. Spiew „Sobotnia stoka.”

Pięć dni pracy, szósty stoka!

Coraz zwaniej, coraz lepiej,  
Juz by się skarta opoka,  
Lecz nas w znoju wódka krzepi.

Sam tu kumie czarke nalej,  
A by chłopku z biedy szalej!...

Zgizłych w pracy stonce piecze,

Pat oblena reszta ciotki,  
Nagie grzebiny harap siecze,  
Zwanoi dziewczki, zwanoi zionki,  
Zwanoi kumie czarke nalej,  
A by chłopku z biedy szalej!...

Juz stoi w snopkach pszenica,  
Potłopek sigga potłopka,  
Będzie z niej grosz dla dziecica  
Będzie i wódka dla chłopka —  
Zwanoi kumie czarke nalej,  
A by chłopku z biedy szalej!...

Juz zmrok zapadł, i my z tanów  
Spiewajze siggniem do siota  
Nie strudzeń bo do tanów  
I krzypiciel nas z basem mota  
Zwanoi kumie czarke nalej,  
A by chłopku z biedy szalej!... —

Prace wolna udaty, snopy ostatnie zroszone  
Do potłopków, skaman nagit lenionych babogiem,  
A Ekonom obliczat gęste szercy potłopków.  
W kole ~~potłopków~~ gnie hucana rozpolita kapela  
Człowans gorzatkę kłopotu co prace skonczył.  
Wattok był sam nieciermy, rzekłoby Arabi spragnione  
Jdy odwala w jnosnym kamień co studniej zakrywał.  
Ambroszo niewoli! wódko by trunku stodercy  
Nedze wolołicas chtënię, wleń licole szigropokkiana,  
Ja cię błogostanisz, jak błogostanisz matignę  
Co przyjemności i caucie bolu odbiera choroma.

Jako, jak rzekłom chto pisał, języc w kom kole spicnato.  
Przygrabujże się stuszy, myxnam pusitem w nieparę  
Przedmiot za którym bęzyc ze wsi aż tutaj przyszedłom  
W tem ekon om nazyte obrachowanysy jętko pki  
Bisko mnie komo przejechał. Janie, mój, rzekła jętko ptacon  
Jedra z niewolnic, ach pozwól, pozwól nicch do wsi powrocy  
Przed drugimi, bo stabe dziciz zoslato w kolebce.  
Do do licha zawota siepacz - Niemiaska z posmiechem  
Paktowiszy się mysła, była do matka niezreżona.  
Wszak ja poznatom i za mój idę co ~~z~~ do siota.  
Biegnij biedna niemiaska dziciz za koby nie moze,  
Ale moze zyczenie przewodniczy innym krokow.  
Amiat skroz niemowle, skrozie niechybnie ai szwanke.  
Biegnij matko - już niczas a do wsi dobra przemaszke.  
Po skonczoney robocie już chtożi z stoki wracali  
Wyprzedzając dziewczęta, z kraykiem i sieniwy głożnemi  
Biegli parobcy za nimi skarey i baby zmużone.  
Sali w miloceniu powoli, dość ze z tym całym orszakim  
Wzrostom do siota a prosko do Karawny kroki awracaję  
Mimo znany mi chaby ię i przebog potrzebam  
Matkę niezreżoną, krayk jej serce przytomnych rozdział.  
Dziciz brzymata na rękę żywe, lese srogi widoku  
Imara skromiona, pozwarę myobrazata, a z oku  
Wyjedzonych dwa dołki krwi napetnione zosbaty.  
Pytam kto kładł by straszęż żawat biednemu dzicizim?

„Ach, odpowie mi z ptaszem jedna z przytomnych niewolnic,  
„Idę na stoty biedra matka dżis zrana o smicie  
„Zostanite otwarke okno dla ciglikiej kaduszy  
„Z tym ko otworem, wesety kury, dziciztko w pieluchach  
„Upomite lezato, stabe i ospę sprużzone  
„Kury widac ze głożne, chaly, cazy, pługowaję  
„Na kolebke w koczyty, ovy z dzicizim dzicizim.  
„Parowami znyty kwarc bo nikt ich nie spędit.  
„Boze powiesz by matkę, bo zniknę nie ma powiechy!  
- Zensę coraz wyższy stum staczat niemiaske  
Wtem skaman się zblira komo i smięję się głożno!  
Młodysco szalona, powiedz czegoż zaradzisz?  
Maz kabele, w dzicizim co znać me bęzyc panowaję,  
Co z jatmurny bęzyc zyc i uciec myżni.  
Chadzcie zonki do Karawny, chowz i ty matko z tym o'lycom  
Ja was wszytkich zęzokuję, zamną parobki i dzicizki...  
Cazy stum niewolniczy z nim pospieszyc do Karawny  
Ma matka sptakara swę kam poniozta podawarkę  
Lany w Karawnie obsiedli baby spiewaję i ptaczę  
Pity i matka z memi języc z kazdego kieliszka  
Wychyłata ostatnie kropke na nosa dzicizim,  
Kłore zdato się uxorpac w kroykach tych ulęz sęmych bolę  
Wiele masz w tej beczce wiader wodki żywotko?

Republikę wygarkli - świdra jest mój testamenty i Panie.  
Oho maor pnieqdzce, proszę was fujeie wlotuamie,  
Pij i ty kalamanie i przyjdźcie miach ciebie uobistkam  
Włobie lekare rzadki, adanie kowe chwali z romawa  
Makce lej, ialow ulitytes, mnie siarg w exa, cie grubka  
jex. -

Jednym, jedkomy już Wajtku Panie jam dawno już golow,  
Niech Pan siada, siadtem - on kacięz komic. i ruscyt. -

NA MARGINESACH LEKTUR

Joanna Rażny

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO GRY Z ODBIORCĄ  
(NA PRZYKŁADZIE „SZKICU DO NOWELI”  
„PAN BARNABA, MACIUŚ, PANICZ I PIERNIK”)

Jak rewolucja 1905 roku w pierwszej – modernistycznej – tak kampania polsko-bolszewicka z lat 1919–1920 w drugiej – międzywojennej – fazie twórczości Wacława Grubińskiego stała się kręgiem jego ważnych rozpoznań i inspiracji tematycznych. W grupie tekstów autora podejmujących zagadnienie wojen i rewolucji miejsce szczególne zajmuje „szkic do noweli” *Pan Barnaba, Maciuś, panicz i piernik* ze zbioru *Baj-baju-baj. Nowelety*<sup>1</sup>, skierowanego – zgodnie z sugestią zawartą w jego tytule – do dziecięcego odbiorcy. Problematyka wojenno-rewolucyjna nieczęsto bywa składnikiem literatury przeznaczanej dla najmłodszego słuchacza czy lektora; deziluzyjno-pesymistyczny w *Panu Barnabie* sposób jej ujęcia skłania do ponowienia pytania o adres czytelniczy utworu.

Sytuując nader wątlą zdarzeniowość fabularną w bożonarodzeniowej scenerii, Grubiński nawiązał do konwencji „opowieści wigilijnych”, najbardziej reprezentatywnego gatunku tzw. literatury

---

Joanna Rażny (ur. 1970 r.) – adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Oświecenia UŁ. Jej zainteresowania naukowe obejmują literaturę polską z przełomu XIX i XX wieku, a w tym obszarze twórczość epigonów i polemicznych kontynuatorów „przybyszewszczyzny”. Na marginesie prac badawczych zajmuje się przekładami z literatury francuskiej – dawnej i współczesnej.

<sup>1</sup> W. Grubiński, *Pan Barnaba, Maciuś, panicz i piernik. Szkic do noweli*, [w:] *Baj-baju-baj. Nowelety*, Warszawa 1920 [dalej: *WGPan* z numerem strony].

filantropijnej, zrezygnował wszakże z charakteryzującego ten rodzaj piśmiennictwa „sentymentalizmu obywatelskiego”<sup>2</sup> na rzecz ostrzegawczej ironii. W wigilię Bożego Narodzenia, czas szczególnie sprzyjający cudownym metamorfozom, dokonuje się na oczach jego chlebobdawcy psychofizyczna przemiana dziesiętnastoletniego lokajczyka Maciusia – „chłopca posłusznego, pracowitego, skromnego, cichego i pokornego” – w obdarzonego ogromną posturą i gargantuicznym apetytem pana Macieja, szermierza idei sprawiedliwości społecznej i klasowego odwetu:

Pan Barnaba się dziwi, że ja taki duży [...]. Ale pan Barnaba zapomina, że przyszła Wigilia. Przyszła i wyrośłem. Maluczkich zrównał Jezus Chrystus z wielkimi, z królami, sługi zrównał z panami. [...] Teraz już ty nie będziesz mną rządził, Barnaba. Dobra nowina przyszła, królestwo niebieskie na ziemi! [...] Nie ma już Maciusia! Teraz jest pan Maciej! [...] Mówiłem [...], że mnie Barnaba ciągnął za uszy! wczoraj! że mi rozkazywał, że we mnie orał! wczoraj! że byłem malutki i słaby, a Barnaba był wielki i mocny! wczoraj! Ale przyszło Dzisiaj! Dzisiaj przyszło, słyszysz?! I ty się stałeś mały, a ja się stałem duży, i ty się stałeś słaby, a ja się stałem mocny! Dzisiaj! Dzisiaj Maciuś będzie ciągnął za uszy Barnabę! dzisiaj ja będę tobie rozkazywał, będę w ciebie orał! Bo ja jestem mocny! dostajesz mi ledwie do pępka! Gdy zechcę, skruszę cię jedną pięścią! Ano, bądź nieposłuszny, spróbuj! [WGPan 55-56]

Ironiczną pointę: „– Równość! Gdzie jest równość?! [...] – Ten piernik, tatusiu, ja zjadłem”, współtworzy replika małego panicza, któremu – prawem autorskiej przekory – przypadła rola przekaziciela podstawowego przesłania opowieści.

Zakończenie noweli dezawuuje wartość pojęcia-hasła funkcjonującego w życiu politycznym od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i ożywianego przez czerpiące z jej tradycji rewolucje XIX i XX wieku (z rewolucją październikową na czele), ujmując w cudzysłów utopijności wyrażoną w nim obietnicę stworzenia

<sup>2</sup> Określenie Wiktora Winogradowa w: T. Żabski, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Opowiadania i nowele. Wybór*, Wrocław 1996, s. XXVII.

nowej szczęśliwej przyszłości, gdy zniknie podział na „grubych” i „chudych”, wyzyskujących i wyzyskiwanych, ciemżycieli i ciemżonych. Abstrakt społecznej równości, skonkretyzowany w kształt zdobiącego bożonarodzeniową choinkę ciastka, po które sięga łakomy chłopiec, jawi się jako zwodnicza fikcja. Poprzez medium dziecięcego bohatera Grubiński podkreśla niedojrzałość trybunów proletariackiej rewolucji oraz wszystkich tych, którzy uwierzywszy w miraż egalitaryzmu jako programu skutecznie likwidującego „zło” kapitalizmu, ulegli atrakcyjnej, ale fałszywej (i – w konsekwencji – zgubnej) idei. Finałowa sekwencja utworu, będąca prześmiewczą glosą do poglądów wyrażonych przez lokaja Macieja, daje się też odczytać w kategoriach autorskiej polemiki z mitem rewolucji pojmowanej jako wielka przemiana, całkowite odrzucenie tego, co było, i budowanie świata od podstaw. W ujęciu Grubińskiego potencjał transformacyjny rewolucji w istocie sprowadza się do inwersyjnego odwzorowania zastanego porządku. Pod maską nowego, idealnego ładu dokonuje się – z użyciem przemocy i przymusu – prosta zamiana klasowych ról i redystrybucja materialnych dóbr. Ci, którzy byli na górze, znajdą się na dole hierarchii społecznej i na odwrót.

Temu samemu celowi: obnażeniu iluzoryczności (i szkodliwości) rojeń o „wyrównującej sprawiedliwości ludowej”, służy obecność w utworze elementów baśniowych. Na związki noweli Grubińskiego z baśnią wskazuje obdarzenie plebejskiego bohatera tekstu imieniem postaci znanej z bajek o Głupim Maćku. Z kolei stara poczciwa kucharka, która upiekła dla ukochanego panicza migdałowy piernik w zawiłym kształcie słowa „Równość” (gdyż chłopiec lubił bawić się blaszanymi żołnierzami, wołając do nich z ferworem: „Równać się! Równać!”) ma osobowy odpowiednik w baśniowej złej czarownicy, która smakołykami wabi, tuczy, by następnie pożreć dzieci zabłąkane w lesie. W przypadku utworu Grubińskiego nawiązania do świata baśni są funkcją przestrożnej ironii, jaką zostały obwarowane próby wdrażania w życie utopijnych projektów społecznych.



Tak odczytywany *Pan Barnaba, Maciuś, panicz i piernik* ujawnia swą przynależność do tego nurtu prozy politycznej międzywojnia, który formułował zdecydowaną negatywną ocenę rezultatów rewolucji proletariackiej w Rosji i dostrzegał niebezpieczeństwo przeniesienia „marksistowskiego eksperymentu społecznego” na polski grunt. Podobnie jak *Krwawa chmura* (1920) i *Niezwalczone sztandary* (1923) Jerzego Bandrowskiego, *Kar-Chat* (1922) i *Przez płonący Wschód* (1923) Ferdynanda Goetla, *Bolszewicy na polskim dworze* (1921) Izabeli Lutosławskiej, *Pozoga* (1922) Zofii Kossak-Szczuckiej, *Najwyższy lot* (1923) Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego, *Noc i świt* (1924) Józefa Weysenhoffa czy *Bunt* (1924) Władysława Stanisława Reymonta (pokrewny mu z uwagi na niewerystyczną poetykę i antyutopijną wymowę), utwór Grubińskiego stanowi „kalandryczne ostrzeżenie przed przewrotem”<sup>3</sup> i jest wyrazem nieodosobnionych obaw pisarza wobec ekspansywnej siły ideologii komunistycznej.

Grubiński zaakcentował odrębność gatunkową *Pana Barnaby*. Nie chodzi wyłącznie o użyty w podtytule termin „szkic do noweli”, ale także o fakt umieszczenia utworu w zbiorze „nowelet”, tj.:

krótkich lub bardzo krótkich utworów prozatorskich, pozbawionych najwyraźniej struktury fabularnej, w zamian za to eksponujących symboliczne własności przedstawionego świata. Rolę puenty odgrywało tutaj przesłanie natury filozoficznej, etycznej lub estetycznej.<sup>4</sup>

<sup>3</sup> Określenie Tomasza Burka (*idem, Problemy wojny, rewolucji i niepodległości w zwierciadle prozy narracyjnej*, [w:] *Literatura polska 1918–1975*, red. A. Brodzka, H. Zaworska, S. Żółkiewski, t. 1: 1918–1932, Warszawa 1975, s. 484). O literackiej fali reakcji na rewolucję w Rosji i wojnę 1920 roku zob. też: I. Maciejewska, *Rewolucja i niepodległość. Z dziejów literatury polskiej lat 1905–1920*, Kielce 1991, s. 208–222; K. Stępnik, hasło: *Rewolucja a literatura*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Wrocław 1992, s. 951–955 [dalej SLPXX z numerem strony].

<sup>4</sup> G. Borkowska, hasło: *Nowela, opowiadanie, mikropowieść*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku, SLPXX* 719. Sięgając po tę odmianę gatunkową, Grubiński miał poprzedników w pozytywistach: Elizie Orzeszkowej – zbiory: *Iskry* (1898), *Chwile* (1901), *Przędze* (1903); Aleksandrze Świętochowskim – *Baj-*

Z precyzją odautorskich rozróżnień genologicznych, wartą podkreślenia na tle typowej dla ówczesnej literatury swobody w traktowaniu rygorów gatunkowych, kontrastuje niejednoznaczność czytelniczego adresu. Wszystkie utwory wchodzące w skład zbioru *Baj-baju-baj* łączy sprzyjający realizacji odprawdopodobniających ujęć wigilijny motyw temporalny, obecność dziecięcych bohaterów oraz kreacja narratora – zgodnie z wyrażoną w tytule sugestią – wystylizowanego na bazarza. Jakkolwiek przedstawiona w nich „baśniowa” wizja świata zasadniczo mieści się w polu estetycznej wrażliwości dziecięcego odbiorcy, to jednak intelektualne przesłanie pisarza, włączającego się – jak w przypadku *Pana Barnaby, Maciusia, panicza i piernika* – do dyskusji o sprawach społeczno-politycznej natury, niejednokrotnie wykracza poza horyzont umysłowy najmłodszego słuchacza czy lektora. Tytuł zbioru zakłada, iż czytelnicy nie mogą być intelektualnymi partnerami dla jego autora i daje się zinterpretować w kategoriach ironii, ogarniającej także relacje między podmiotem czynności twórczych a wirtualnym adresatem. W przypadku *Pana Barnaby, Maciusia, panicza i piernika* ironiczny sens tytułu temu wzmacnia ogólną ironiczną wymowę włączonego doń utworu. Oto bowiem dorosły czytelnik noweli – hipotetyczny wyznawca utopijnej idei równego podziału wszelkich dóbr – potraktowany został na równi z jej bohaterem, dzieckiem sięgającym po „piernik” społecznej równości<sup>5</sup>. „Szkic do noweli” *Pan Barnaba, Maciuś, panicz i piernik*, zawierający przejrzyste aluzje do wojennej sytuacji Polski zagrożonej przez rosyjski bolszewizm i wprowadzający elementy aktualnej satyry politycznej, wypada uznać za tekst przeznaczony dla doro-

*ki* (1896); Henryku Sienkiewicz – *Wyrok Zeusa* (1890), *Na Olimpie* (1899), *Sąd Ozyrysa* (1908).

<sup>5</sup> Ku takiej interpretacji skłania też kontekst emigracyjnej twórczości esejistycznej Grubińskiego. „Bajkową” frazeologią – korespondującą z „nieodjrzałością” obiektu literackiej perswazji – posłużył się pisarz np. w szkicu *Bajka o rewolucji* („Wiadomości” [Londyn] 1955 nr 39), gdzie podjął polemikę ze spadkobiercami „rewolucyjnego sposobu myślenia”.

słego odbiorcy. Całość zaś zbioru stanowi interesujący przykład dzieła skierowanego do niejednoznacznie określonego adresata, które może być interpretowane wraz z literaturą „dorosłą”<sup>6</sup>.

*Joanna Rażny*

GAMES WITH A FICTIVE READER BY WACLAW GRUBINSKI  
(ACCORDING TO A SHORT STORY *PAN BARNABA, MACIUS,  
PANICZ I PIERNIK*)

(summary)

The main theme of the article is analysis of the relation between a sender and an addressee in a short story *Pan Barnaba, Macius, panicz i piernik* by Wacław Grubinski, which was written during the Polish-Soviet war (1919–1920), to express the protest against utopian view of egalitarian society.

---

<sup>6</sup> „Całą skalę możliwości ze względu na wpisane w tekst baśni odbiorcę” omawia Anna Czabanowska-Wróbel w monografii *Baśń w literaturze Młodej Polski*, Kraków 1996, s. 34–35; por. R. Waksmund, hasło: *Baśń*, [w:] *SLPXX* 91–92.

Redakcja naczelna wydawnictw ŁTN:

Sławomir Gala

Edward Karasiński

Małgorzata Wanda Krajewska

Jan Szymczak